

Konkurs literacki  
„O Srebrne Pióro”

OPOWIADANIA

Kowary 2012

WSTĘP.....	4
SPONSORZY .....	5
Zuzanna Gryczka.....	6
Kacper Sikorski.....	10
Karolina Łukasiewicz.....	13
Magdalena Chmiel.....	19
Marta Koziół .....	25
Marcin Szadkowski .....	33
Agnieszka Sawicka .....	44
Agata Kowal.....	46
Mikołaj Marciniak.....	48
Magdalena Gawronek .....	58
Sylwia Ćwiertnia .....	63
Adam Jała .....	67
Małgorzata Zakrzewska .....	70
Piotr Strzelecki.....	73
Gabriela Czajkowska.....	76
Ewa Gadzina .....	79
Julia Sudoł.....	82
Justyna Frydrych.....	87
Izabela Woroniecka .....	91
Marcelina Śladowska.....	99
Karolina Jasnoch .....	108
Krzysztof Lipka .....	110
Dominika Tracz .....	112

Daria Fitowska .....	115
Marcelina Śladowska.....	119
Agnieszka Paradysz.....	125
Aleksandra Garwol .....	131
Justyna Dymińska .....	134
Sandra Frątczak .....	157
Daria Drabik.....	158
Jolanta Wrona .....	160
Oskar Stasiński.....	163
Natalia Lizak .....	166
Natalia Wrona .....	169
Judyta Gajdzik.....	171
Emilia Jaskółowska .....	173
Karolina Gołębiowska.....	179
Paulina Paprotna .....	182
Grzegorz Jankowski .....	184
Kinga Kleczkowska.....	186
Klaudia Pałys.....	188
Paulina Górczyk .....	190
Urszula Jasińska .....	191
Emilia Srokowska.....	195
Beata Szulejko .....	197
Igor Spyrka.....	200
Dominika Mastalerz .....	204
Marta Kozioł .....	204

## WSTĘP

Nie macie czasami wrażenia, Drodzy Czytelnicy, że czas płynie bardzo szybko? Dziwimy się: „To już piątek?!”, „Rany, to już styczeń?!”, „Jejku, to już wakacje za pasem?!” No właśnie – to już..., to już..., to już....

Już minął rok. I znów wydajemy książkę. Prace – jak zwykle – różne. I tak ma być. Choć gdy przeglądałam te, które systematycznie do mnie docierały, martwiłam się, że na lustro patrzeć nie będę mogła. Ten temat wydał Wam się najciekawszy i ten podejmowaliście najczęściej. Jednak już się nauczyłam przez te wszystkie lata, że na młodych pisarzy zawsze można liczyć! Ciekawe, czy spodoba się Wam wiersz. Kiedy to czytacie, leży przed Wami KSIĄŻKA. I mam nadzieję, że CIESZY!  
Przyjemnej lektury!

Katarzyna Smyk

PS

I jeszcze sprostowanie. Rok temu pod nazwiskiem Marty Koziół wydrukowaliśmy pracę innej osoby. Moja wina – nie sprawdziłam tego tak dokładnie, jak powinnam. Było mi wstyd, a Jej na pewno bardzo przykro. Na domiar złego uśmiechała się i prosiła, żeby się nie przejmować. Już chyba wołałabym, żeby się obraziła! ☺. Obiecałam jej, że praca zostanie wydrukowana w tym roku. I jest.

K.S.

Kowary, czerwiec 2012



## **SPONSORZY**

Stowarzyszenie EUROJEDYNKA

Włodzimierz Chmiel

mgr inż. Maciej Michella – Zakład Budowy  
Pojazdów Samochodowych Sp. z o. o.

KEMPF

Rada Rodziców SP1 Kowary

Czesław Mikicki

# I miejsce

Zuzanna Gryczka

Kl. 4A, SP w Mysłakowicach

## W matematycznej pułapce...

Cześć, jestem Hania. Mam 10 lat. Jestem szczupłą, wysoką dziewczynką o długich włosach. Mój nos zdobi wiele piegów. Pochodzę z bardzo ubogiej rodziny. Nie mogę chodzić do szkoły, ponieważ mieszkam daleko od miasta, a na prywatną naukę rodziców nie stać. W związku z tym mamusia zajęła się moją edukacją. Bardzo lubię się uczyć. Mama nauczyła mnie czytać i pisać, zasad ortografii, podstaw gramatyki oraz rozwiązywać zadania z matematyki. Zaś mój tato pokazał mi, jak ładnie rysować i skakać na skakance. Ze wszystkich przedmiotów najbardziej lubię matematykę, chociaż język polski też jest ciekawy.

Pewnego dnia moje życie bardzo się zmieniło. Rano, gdy się obudziłam, poszłam do kuchni, by napić się mleka. Na stole leżał list. Zawierał smutną wiadomość:

„Droga Haniu!

Mama źle się poczuła, musieliśmy pojechać do szpitala. Postaramy się wrócić jak najszybciej. Nikomu nie otwieraj drzwi!

Tata”

Roztrzęsiona wróciłam do łóżka. By się nieco uspokoić, zaczęłam rozwiązywać zadania z matematyki. Gdy je zrobiłam, ponownie usnęłam. We śnie ujrzałam piękne krajobrazy, m.in. las z mnóstwem różnego rodzaju drzew. W ich koronach mieszkwały kolorowe ptaki. Przez las przepływała rzeka, w której była bardzo ciepła woda i pluskały się w niej

zabawne rybki. Zauważyłam też tajemniczą kobietę, ubraną w białą suknię z falbanami. Strój pokryty był maleńkimi kwiatami rumianku. Na głowie damy spostrzegłam wielki wianek z kolorowego kwiecica i pachnących ziół. W ręku trzymała wiklinowy kosz z lekami, proszkami i miksturami. Postanowiłam zapytać, jak się tu znalazłam:

- Dzień dobry, czy powie mi pani, gdzie jestem?
- Witaj, Haneczko. Znajdujesz się teraz w swoim śnie- odpowiedziała miła pani.
- Skąd się tu wzięłam. Dlaczego trafiłam w to miejsce?- Spytałam.
- Chodź, wszystko ci wytłumaczę- powiedziała, a potem złapała mnie za rękę i poprowadziła w stronę drewnianej ławeczki.
- Dobrze- odpowiedziałam, posłusznie idąc z kobietą.
- Jestem znachorką, opiekuję się zwierzętami. Przybyłam, aby prosić cię o pomoc w uwolnieniu z pułapki małego pieska. Wpadł w nią, biegnąc po lesie- wytłumaczyła.
- Oczywiście, że pomogę. Gdzie jest ten piesek?- Zapytałam zaintrygowana.
- Mały łątek pobiegł w najdalsze części lasu, gdzie panuje zły czarownik uwielbiający matematyczne zagadki i wykorzystujący zwierzęta do ciężkiej pracy.
- Rozumiem, zaraz pójdę go poszukać i wrócimy do pani razem- odpowiedziałam uśmiechnięta.
- Tylko pamiętaj- zagadki czarodzieja potrafią być bardzo trudne. Natomiast za okazane serce i pomoc spełnię twoje najskrytsze marzenie- krzyknęła za mną znachorka.

Ruszyłam wskazaną dróżką. Po jakimś czasie doszłam do ciemnej części lasu. Nie było w nim kolorowych kwiatów i pachnących krzewów, nie słyszałam też śpiewu ptaków. Miejsce było ponure. Rzekłabym nawet, że straszne. Po chwili zauważyłam mały mostek. Jednak żeby przez niego

przejsć, musiałam rozwiązać kilka zadań, a ich wynik musiał zgadzać się z liczbą szyszek rosnących na pobliskim drzewie. Na początku byłam przekonana, że to zadanie jest niewykonalne. Przypomniałam sobie o obietnicy danej kobiecie i to mnie zmobilizowało do działania. Skupiłam się, zastanowiłam i przystąpiłam do wykonania zadania. Udało się! Uradowana ruszyłam dalej przed siebie. Przemierzałam kręte ścieżki i mijałam rozległe polany, aż dotarłam do labiryntu ogrodzonego wysokim płotem. Trochę się przestraszyłam nowego wyzwania, ale pamiętałam, że łątek czeka na moją pomoc.

Gdy weszłam do środka labiryntu, zauważyłam skrzyżowanie i na środku tabliczkę z napisem: „Rozwiąż wszystkie zadania i zagadki, wtedy spotkasz się z łątkiem”. Wiedziałam, że nie ma na co czekać, więc od razu zaczęłam działać. Początkowo zadania nie sprawiały mi trudności. Później z rozwiązaniem niektórych zagadek miałam duże problemy. Na szczęście udało mi się przebrnąć przez ten etap. W końcu dotarłam do ostatniego zadania, które nazywało się „Matematyczna pułapka”. Sama nazwa kolejnego wyzwania przyprawiała mnie o dreszcze. Zadania umieszczone były w magicznym matematycznym kwadracie. Wewnątrz znajdowały się skomplikowane działania- pierwiastki, mnożenie, potęgowanie... Aż zaniemówiłam!!! Pomyślałam: „Skoro podjęłam się uratowania łątka, to nie mogę się wycofać. Muszę rozwiązać te zadania”. Po chwili wzięłam się do pracy. Skrupulatnie wykonywałam obliczenia, by się nie pomylić. Udało mi się rozwiązać prawie wszystkie zadania matematyczne. Niestety, utknęłam na ostatnim. Nie miałam pojęcia, jak się za nie zabrać. Zrezygnowana zwiesiłam głowę i już miałam się rozpłakać, kiedy przypomniałam sobie nauki mamy. Pomyśl na rozwiązanie zadania przyszedł nieoczekiwane. Byłam taka szczęśliwa, wpisując prawidłowy wynik! Nagle za sobą usłyszałam cichutkie szczekanie. Szybko po-



biegłam w stronę dochodzących odgłosów i ujrzałam ślicznego, puchatego pieska. To niewątpliwie był łątek. Wzięłam przestraszonego zwierzaka na ręce i ruszyłam w drogę powrotną do znachorki.

Po długiej drodze dotarliśmy na miejsce. Piesek od razu wskoczył na ręce swojej pani, a ona podrzucała go radośnie. Byłam bardzo szczęśliwa, że mogłam pomóc i sprawić obojgu radość. Znachorka podziękowała mi, przytuliła mocno, po czym powiedziała:

- Tak jak obiecałam, spełnię twoje najskrytsze marzenie.

Kiedy chciałam je wypowiedzieć, pani położyła mi palec na ustach i dodała:

- Zamknij oczka i pomyśl o swoim życzeniu.

Tak też uczyniłam. Wiedziałam, czego pragnę najbardziej na świecie. Pomyślałam: „Niech mama szybko wróci do domu, zdrowa.”. Otworzyłam oczy i okazało się, że już nie śnię. Byłam w swoim pokoju. Usłyszałam coś za drzwiami. Szybko pobiegłam do sypialni rodziców, skąd dochodziły radosne głosy. Gdy otworzyłam drzwi, zobaczyłam roześmianą mamę i klaszczącego tatę, którzy od razu mocno mnie utulili i wyjaśnili, że mama już nie musi być w szpitalu, wystarczy regularne przyjmowanie leków w domu. Ale co to? Na łóżku rodziców radośnie bawił się szczeniaczek, biały w brązowe plamki. Mama zapytała:

- Jak dasz mu na imię, Haniu?

- łątek!- Odpowiedziałam bez zastanowienia.

Razem bawiliśmy się i śmialiśmy. Wszystko było jak kiedyś. Dobra pani spełniła moje życzenie.

- Dziękuję- powiedziałam cichutko.

Złapałam mamę za rękę i poprosiłam, żebyśmy się pouczyły matematyki. Nigdy nie wiadomo, kiedy jej znajomość znowu się przyda.

## Kłopoty to moja specjalność

Jest w Kostrzycy domek biały,  
w którym mieszka Kacper mały.

Ma on mamę, tatę, brata,  
dwóch przyjaciół,  
psa Kamrata.

Wszystko byłoby wspaniale,  
gdyby nie wybitny talent.

Bo kłopotom, moi mili,  
Kacper dawał każdą chwilę.

Wszyscy wokół się dziwili,  
jak pewnego razu w piątek,  
chciał posprzątać swój zakątek.

Zabrał się do pracy z rana,  
nawet nie zjadł już śniadania,  
wziął do ręki zmiotkę z szmatką,  
i przeleciał wszystko gładko.

Mama jak to zobaczyła,  
to za głowę się chwyciła.

Wszystko było pomazane,  
ściany, okna, stolik mały.

A nasz Kacper, co tu mówić,  
pognałby lekarstwa kupić  
dla swej chorej babci Berty,  
lecz zapomniał wziąć recepty.

Wrócił cały zapłakany,  
żali się do swojej mamy,  
że recepta mu zginęła,

chyba sobie pofrunęła.  
Zaraz potem po drwa poszedł,  
wziął na nogi swe kalosze.  
Nie minęło minut kilka,  
już na głowie była śliwka.  
Za momencik, może dwa,  
poszedł sprzątać kojec psa,  
lecz zapomniał zamknąć bramki,  
Kamrat „fru” do koleżanki.  
Tyle pieska było widać,  
Kacper mocno to przeżywał.  
Jakby tego było mało,  
poszedł w kopki składać siano,  
lecz nie doszedł on do pola,  
przeszkodziła mu topola.  
Z wielkim guzem szedł do domu,  
lecz nie żalił się nikomu,  
cały czas się zastanawiał,  
czemu los mu tak dokłada.  
Szybko jednak się pozbierał  
i poleciał do fryzjera,  
siadł na fotel bez kolejki,  
bo się spieszył do swej Elki.  
Elka, to papuga ara,  
śpiewa, gada, się wychwala.  
Często jednak siedzi sama,  
bez obiadu, bez śniadania,  
bo Kacperek w roztargnieniu  
zapomina o jedzeniu,  
nie o sobie, lecz o innych,  
tych bezbronnych i niewinnych.  
Tak zmęczony i strudzony,  
usiadł Kacper zamyślony.  
Bo kłopoty i zmartwienia,

sińce, guzy z roztargnienia,  
to specjalność i domena  
jest naszego supermana.

## **Lustro Matyldy**

Daleko, daleko stąd, w małej wiosce żyła sobie dziewczynka o imieniu Matylda. Chodziła do I klasy szkoły podstawowej. Była miłym i uczynnym dzieckiem, dlatego wszyscy w wiosce bardzo ją lubili i miała wielu przyjaciół.

Pewnego pięknego, słonecznego dnia Matylda, razem ze swoimi rodzicami, poszła na wycieczkę do pobliskiego lasu, żeby nazbierać świeżutkich malin i jagód do bułeczek. Trzeba tutaj wspomnieć, że rodzice dziewczynki byli piekarzami, a ich specjalnością były bułeczki z leśnymi owocami.

- Matyldo, ja i mama idziemy na drugi koniec lasu. Idziesz z nami? - Zapytał tata.

- Nie tatusiu. Zostanę tu na polanie i nazbieram jeszcze trochę jagód. Potem wrócę do domu - odpowiedziała dziewczynka.

- Może lepiej będzie jak pójdziesz do Zuzy? Tam się spotkamy - zaproponowała mama.

Hura, dziękuję! - Krzyknęła z radością dziewczynka i przytuliła z czułością rodziców.

Kiedy rodzice zniknęli wśród drzew, Matylda zajęta się zbieraniem owoców. Wtem zauważyła, że coś błyszczy w trawie na skraju polany. Szybko tam podbiegła i zobaczyła leżące w zaroślach lustro, które odbijało promienie słońca. Było to nieduże zwierciadełko z rączką, ale tak przepiękne, że Matylda na chwilę zastygła w bezruchu. Gdy już oprzytomniała, podniosła je i zaczęła mu się przyglądać. Lustro

miało ślicznie rzeźbioną ramkę i było różowego koloru. Dziewczynka nieśmiało zajrzała w nie i nagle ukazała się w nim jakaś twarz. Matylda bardzo się zdziwiła, ale po chwili grzecznie zapytała:

- Kim jesteś?

- Nazywam się Archipelagus - odrzekła tajemnicza postać z lustra. - A ty zapewne jesteś Matylda?

- Tak, owszem, to ja we własnej, małej osóbcie - odpowiedziała grzecznie dziewczynka uśmiechając się miło do nieznanego oblicza.

- Przybyłem do ciebie z krainy odległej, o nazwie Leguin - powiedział Archipelagus.

- W czym mogłabym Ci pomóc? - Zapytała Matylda z zaciekawieniem.

- Zostałaś wybrana przez Wielką Wyrocznię na obrończynię i wojowniczkę naszej czarodziejskiej krainy. Zbliżają się do nas wielkie, czarne i ciężkie chmury, które zwiastują zbliżające się niebezpieczeństwo.

- Archipelagusie, może zbliża się do was najzwyklejsza wiosenna burza?

- Obawiam się Matyldo, że to nie burza, a coś znacznie groźniejszego. Według Wyroczni, to wieka czarna dziura, która wciąga do swego wnętrza wszystko, co stanie jej na drodze. Tylko ty potrafisz nas uratować przed tą zagładą. Proszę, pomóż nam, a będziemy ci dożywotnie wdzięczni.

Oczywiście, że wam pomogę - odpowiedziała bez zastanowienia Matylda, ale po chwili namysłu dodała - Ale co na to powiedzą moi rodzice...

Dziewczynka posmutniała. Naprawdę wierzyła w to, że znalezienie przez nią w zaroślach lusterka nie jest to tylko zbieg okoliczności. To znak, którego nie chciała zignorować. Jednak myśl o tym, że jej nieobecność mogłaby spowodować rozpacz kochanych rodziców, paraliżowała ją. Tajemnicza

postać z lustra, widząc emocje, jakie szargają jego wybawczynią, spokojnym i kojącym nerwy głosem odrzekła:

- Twoi rodzice nie zauważą tego, że cię nie ma. W naszej krainie jeden dzień, to w waszym świecie jedna sekunda.

Ta wiadomość pocieszyła i uspokoiła Matyldę, która jeszcze długo rozmawiała z Archipelagusem. Opowiedział dziewczynce wiele ciekawych rzeczy o swojej krainie, o jej mieszkańcach, roślinach, zwierzętach, przepięknych krajobrazach, a ona słuchała jak zaczarowana. Trwałoby to może jeszcze dłużej, ale Matylda zauważyła swoich rodziców, którzy wrócili z koszem pełnym owoców.

- Archipelagusie, moi rodzice nadchodzą. Co teraz?

- Wojowniczo Matyldo - odparł poważnie Archipelagus - teraz się pożegnamy, ale bądź gotowa, gdyż już niebawem zostaniesz wezwana. Pamiętaj, że to lustro ma wielką magiczną moc. Potrafi zdziałać wiele dobrych rzeczy. Jeśli pospiesz jego szklaną tafelę odrobiną brokatu, który masz w swoim pokoju i wypowiesz życzenie, to ono się spełni.

Twarz Archipelagusa zniknęła z lusterka i znowu wyglądało ono zwyczajnie. W tym momencie nadeszli rodzice dziewczynki.

- Matyldo, dlaczego nie jesteś jeszcze u Zuzy? - Zapytała mama.

- Chciałam poczekać na was - odpowiedziała.

- Oooo... Kochana jesteś - rzekł z uśmiechem tata. - No to chodźmy do domu.

Wieczorem, po kolacji Matylda szybko pobiegła do swojego pokoju, żeby wypróbować lustro. Wzięła je do ręki, posypała brokatem i wypowiedziała życzenie: „Lustreczko moje drogie, napraw proszę moją starą, szmacianą lalczkę.” Zwierciadełko zaczęło błyszczeć i mienić się wszystkimi kolorami tęczy i już po chwili przed dziewczynką, na małym, bujanym fotelu siedziała śliczna, nowiutka lalka.

Matylda z radości pocałowała magiczne lustro, przyciągnęła je do siebie i tak zasnęła.

Następnego ranka obudził ją głos Archipelagusa:

- Wojowniczo Matyldo już czas wyruszać na ratunek do Krainy Leguin. Wszyscy cię tam oczekują.

- Dobrze, dobrze. Daj mi tylko chwilę, żebym mogła się ubrać - odpowiedziała zaspanym głosem dziewczynka.

Po krótkiej chwili dziewczynka była ubrana, umyta i uczesana. Do kieszeni fartuszka włożyła pudełko z brokatem. Potem wzięła do ręki czarodziejskie lustro, posypała je szczyptą błyszczącego pyłu i powiedziała: „Lustreczko moje drogie, prowadź mnie do Krainy Leguin.” I tak samo, jak wieczorem, zwierciadełko zaczęło błyszczeć i mienić się. Roztoczyło wokół siebie taki blask, że Matylda musiała aż przymknąć oczy. Gdy chwilę potem je otworzyła, zobaczyła wokół siebie przepiękną, kolorową Krainę Leguin. W tym samym momencie zbliżył się do niej wysoki mężczyzna w stroju maga, z długą, srebrną brodą. W ręku trzymał tęczową laskę. Był to Archipelagus.

Przywitali się serdecznie i czarodziej zaprowadził wojowniczkę na pobliskie wzgórze, z którego najlepiej było widać zbliżającą się wielką, czarną dziurę. Zebrali się tam również wszyscy mieszkańcy krainy. Bardzo się ucieszyli na widok Matyldy i zaraz zaczęli zasypywać ją pytaniami:

- Gdzie jest twój miecz?

- Kiedy włożysz zbroję?

- Gdzie masz swego rumaka?

- Czy nas uratujesz?

Archipelagus zauważył, że dziewczynka nie wiedziała, co ma odpowiedzieć i do kogo w pierwszej kolejności ma się zwrócić. Wyjaśnił wszystkim zgromadzonym, że wojowniczka nie będzie walczyła jak zwykły rycerze. Ona została obdarowana magicznym lustrem i dzięki jego mocy oraz swojej mądrości i pomysłowości rozprawi się z czarną dziurą.



Kiedy mag rozmawiał z ludźmi, w głowie Matyldy pojawił się pomysł. Postanowiła, że zrobi dużą, ale naprawdę dużą, bułkę drożdżową. Wiedziała jak to zrobić, bo przecież jej rodzice byli znakomitymi piekarzami i robili najlepsze bułeczki na świecie. Wyciągnęła magiczne lustro i brokat ukryty w fartuszkach. Wypowiedziała cichutko kilka życzeń i po chwili przed wszystkimi zgromadzonymi na wzgórzu ludźmi wyrosła wielka jak dom miska, pełna ciasta drożdżowego. Wszyscy stali zdumieni, a ciasto w misce rosło i rosło, aż zaczęło się z niej wylewać. W tym samym momencie nadciągnęła czarna dziura i wciągnęła do swego wnętrza całą misę z rosnącym jeszcze ciastem. Nagle dziura zaczęła zmieniać kolor z czarnego na szary, potem brązowy, żółty, pomarańczowy. Z jej wnętrza zaczęła wyrastać wielka drożdżowa buła. Rosła i rosła, aż zakleiła czarną dziurę.

Widząc to wszyscy zaczęli skakać z radości, tulić się i dziękować wielkiej wojowniczej Matyldzie. Zdumienie maga odebrało mu mowę. Urządzono dla swej wybawicielki wspólnie przyjęcie. Tańczono i bawiono się bardzo długo. Powstały poematy opiewające mądrość wojowniczej Matyldy, pomnik oraz liczne malowidła ściennie. Nagle w samym sercu Krainy Leguin stanęła wielka fontanna z jej wizerunkiem, która tryskała wodą we wszystkich kolorach tęczy, a miejscową specjalnością kulinarną stały się bułeczki obsypane kolorowym brokatem.

Na pożegnanie Archipelagus wręczył dziewczynce koszyk z magiczną mąką, która nigdy się nie kończy i powiedziała:

- Oto mąka, dzięki której ty i twoi rodzice będziecie mogli piec bułeczki dla wszystkich ludzi w waszym świecie. Będą one zawsze wyśmienite i dzięki wam nikt już nie będzie chodził głodny.

Matylda pięknie podziękowała i za pomocą magicznego lustra przeniosła się do domu. Kiedy otworzyła oczy, była w

swoim pokoju. Wszystko wyglądało zwyczajnie i pomyślała sobie, że to był tylko sen. Spojrzała na bujany fotel i zobaczyła małe różowe lustro. I nagle wszystko stało się dla niej jasne: TO SIĘ WYDARZYŁO NAPRAWDĘ...

## Lustro Matyldy

Było deszczowe piątkowe popołudnie. Leżałam na łóżku i wsłuchiwałam się w dźwięk kropel uderzających o szybę. Myślałam o wszystkim, a za razem o niczym. Ostatnie dni były straszne. Pokłóciłam się z najlepszą przyjaciółką, Victorią, z mamą też nie najlepiej się dogadywałam odkąd tata z nami nie mieszka. Nie miałam nic do roboty, więc nie zważając na deszcz, wyszłam z domu nawet nie zabierając parasola.

Szłam pustymi ulicami miasta. Wszędzie było szaro i smutno. Dookoła ani jednej żywej duszy. Zatrzymałam się przed moim ulubionym sklepem i zapatrzyłam się w wystawę. Za szybą widziałam tylko kasjerkę siedzącą za ladą i czytającą jakąś kolorową gazetę. Nagle, jakby z nikąd, w środku pojawiła się tajemnicza postać. Była to starsza kobieta ubrana w burą kurtkę i szalik owinięty wokół szyi. Przetarłam oczy, a kiedy je otworzyłam, kobiety już nie było. Pomyślałam, że to tylko moja wyobraźnia spłatała mi figla i poszłam dalej. W pewnym momencie w miejscu, gdzie wcześniej była cukiernia, zauważyłam starą księgarnię. Podeszłam bliżej, by przyrzeć się zagadkowemu sklepowi. Za oknem wystawowym zobaczyłam mnóstwo regałów z książkami. Nagle między nimi znów zobaczyłam ową kobietę. Ponownie przetarłam oczy, lecz tym razem nie zniknęła. Wydawało mi się, że szepcze moje imię. Zaczęłam się trochę bać, jednak coś kazało mi wejść do środka.

W pomieszczeniu panował półmrok, a dookoła były tony kurzu. Kobieta stała w kącie, a przez cień rzucały przez

jeden z regałów ni widziałam jej twarzy. Nagle ciszę przerwał głos staruszki:

- Nareszcie cię znalazłam.

- Przepraszam, ale kim pani jest i dlaczego mnie pani szukała? – Zapytałam lekko drżącym z zimna i ze strachu głosem.

- Nieważne, kim ja jestem, ważne, kim ty jesteś – odpowiedziała

- O co pani chodzi, dlaczego pani mnie szukała?

- Dawno temu, dokładnie w miejscu gdzie się znajdujemy, Matylda, księżniczka królestwa, które niegdyś znajdowało się na terenie tego miasta, znalazła tajemnicze lustro. Nie wiedziała, do czego służy ani w jaki sposób powstało. Wiedziała jednak, że za wszelką cenę musi je chronić. Nikomu o nim nie powiedziała. Niestety, na nieszczęście dziewczyny, o lustrze dowiedział się jej ojczym, Benjamin i pewnego dnia wykraść tajemniczy przedmiot. Odkrył, że w lustrze można zobaczyć swoją przyszłość oraz że może ono spełnić jedno życzenie na 1000 lat. Gdy Matylda dowiedziała się o zniknięciu lustra od razu wiedziała, że to właśnie Benjamin je zabrał. Była gotowa oddać własne życie, by je odzyskać. Udało jej się to, jednak po tym zdarzeniu i o Matyldzie i o lustrze ślad zaginął – kobieta skończyła opowiadać

- To wspaniała historia, ale co to wszystko ma wspólnego ze mną?

- Legenda głosi, że dokładnie 1000 lat po zniknięciu lustra, pojawi się potomek Matyldy, który będzie musiał zniszczyć lustro, aby nie wpadło w niepowołane ręce. I to jesteś właśnie ty.

– Powiedziała pani, że to legenda, a ja w legendy nie wierzę. Do widzenia.- Mówiąc to wyszłam z księgarni.

Po powrocie do domu położyłam się na łóżku i chwilę potem zasnąłam. Spałam pół godziny. Obudziła mnie mama, która wołała na kolację. Zeszłam na dół. Przy stole sie-

dział już Ben, chłopak mamy. Nienawidziliśmy się, ale ukrywaliśmy to przed nią. Jedliśmy w ciszy. W pewnym momencie na chwilę podniosłam głowę znad mojego talerza i zobaczyłam jak Ben i mama tajemniczo się do siebie uśmiechają.

- O co chodzi?- Zapytałam, a mama spojrzała na Beni, który w odpowiedzi pokiwał głową.

- Skarbie – zaczęła mama - ja i Ben... pobieramy się!

- Co?! –Krzyknęłam i ze łzami w oczach pobiegłam do swojego pokoju. Upadłam na łóżko i zmoczyłam całą poduszkę. Teraz wiedziałam, że z samego rana muszę porozmawiać ze staruszką.

Następnego dnia wstałam bardzo wcześnie. Mama jeszcze spała, więc zostawiłam jej na stole karteczkę

*Poszłam na spacer. Wrócę przed obiadem. Nie martw się.  
Eliza*

Poranek był piękny. W kałużach, które zostały po wczorajszej ulewie, odbijał się blask słońca świecącego na bezchmurnym majowym niebie. Szłam wzdłuż pustej jeszcze ulicy i zatrzymałam się przed starą księgarnią. Tajemnicza kobieta stała w środku. Weszłam do sklepu i usłyszałam jej głos

- Wiedziałaś, że przyjdiesz...

- Ale skąd pani... A nieważne. Muszę pani coś powiedzieć. Moja mama wychodzi za mąż.

- Och, gratuluję!

- Nie, pani nie rozumie. Jej narzeczony to potomek Benjamin.

- Dlaczego myślisz, że to właśnie on?

- Mówiła pani, że Benjamin był ojczymem Matyldy, a Ben to narzeczony mojej mamy! – Kobieta wyraźnie wystraszyła się po moich słowach

- Skoro znamy już potomków i Matyldy i Benjamin, musisz odnaleźć lustro.

- Dobrze, ale gdzie ono jest?

- I tu, Elizo, zaczynają się problemy. Są dwie legendy. Jedna z nich mówi by lustro szukać w lesie, w którym Matylda znalazła lustro, czyli gdzieś w tej księgarni.

- A druga?

- Druga zaś powiada, że tylko Benjamin, wie gdzie ono jest. Mając nadzieję, że lustro jest gdzieś w sklepie, zaczęłyśmy szukać. Przeszukałyśmy sterty starych książek, ale nigdzie go nie było. Kolejny raz przecucie podpowiadało mi, że ma je Ben. Tylko jak mu je zabrać? Myślałam o tym całą drogę powrotną. Bałam się też, co powie mama o moim późnym powrocie do domu, bo miałam przecież wrócić na obiad...

Weszłam do środka i przez przypadek trzasnęłam drzwiami, jednak mama nawet nie zwróciła na mnie uwagi. Siedziała przy stole cała w skowronkach i myślała o niebieskich migdałach.

- Cześć mamó. – Ocknęła się i popatrzyła na mnie

- Cześć kochanie, popatrz, co dostałam od Bena! – Wzięła ze stołu pudełko i wyciągnęła z niego lusterko z rączką ze średniowiecznymi ozdobami. To musiało być lustro Matyldy.

Następnego dnia również wczesnie wstałam, by porozmawiać ze staruszką o tym, co wczoraj widziałam. Przez całą drogę miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. W pewnym momencie odwróciłam się i zobaczyłam kawałek bluzy Bena wystający zza rogu budynku. Postanowiłam, że pójdę na około, aby go zgubić. Gdy dotarłam na miejsce kobieta już na mnie czekała.

- Dzień dobry! Znalazłam lustro! – Powiedziałam, a kobieta popatrzyła na mnie wytrzeszczonymi oczami. Wyglądała jednocześnie na szczęśliwą i przerażoną

Ben je miał, prawda? – Przytaknęłam

- Podarował je mojej mamie i chyba mnie śledził.

- To bardzo źle wróży. Musisz odzyskać lustro i zniszczyć je.

- Dobrze, ale jak to zrobić?

- Ja niestety tego nie wiem, ale na pewno znajdziemy odpowiedź w jednej z tych ksiąg.

Zaczęłyśmy szukać informacji na temat lustra. W końcu mi się udało.

- Znalazłam! – Krzyknęłam – Tutaj jest napisane, że lustro może zniszczyć tylko ono samo. Wie pani, o co może tutaj chodzić?

- Nie mam pojęcia...

- Wcześniej mówiła pani coś o życzeniach, które spełnia lustro, prawda?

- Tak może ono spełnić jedno życzenie co tysiąc lat, ale co to ma do rzeczy?

- Na pewno trzeba zażyczyć sobie, aby zniknęło!

- Brawo! Świetnie to wymyśliłaś! Teraz musisz biec do domu i zabrać lustro z komody twojej mamy.

- Skąd pani wiedziała, że ono tam jest? – ale staruszki już nie było, więc co sił w nogach pobiegłam do domu. Gdy weszłam do środka, usłyszałam huk dochodzący z piętra. Mamy nie było w domu, bo w kącie leżały jej kaptcie. Poszłam na górę, by sprawdzić skąd dochodzą te dziwne dźwięki. Przez szparę w drzwiach sypialni zobaczyłam Bena, który czegoś szukał. Ostrożnie weszłam do pokoju. Dookoła był straszny bałagan. Ben mnie nie zauważył, ale znalazł to, czego szukał.

- Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera – słysząc moje słowa Ben gwałtownie się odwrócił.

- Idź stąd smarkulo!

- Najpierw oddaj mi lustro!

- Powiedziałem, idź stąd!

Nagle do pokoju weszła mama. Przeraziła się tym, co zobaczyła i krzyknęła:

- Co tu się dzieje!

Ben rzucił się do ucieczki, ale kiedy mnie mijał, udało mi się wyrwać mu z rąk lustro. Usłyszałam w głowie głos kobiety „Elizo, to twoja jedyna szansa! Teraz albo nigdy!”

- Chciałabym, aby lustro Matyldy nigdy nie powstało! – Wypowiedziałam życzenie i poczułam, jak lustro rozplywa mi się w dłoniach. Słyszałam krzyk mamy i Bena, a sama czułam się jak na karuzeli. Chwilę potem znalazłam się na swoim łóżku. Czułam się bardzo dziwnie. Chciało mi się wymiotować. W pewnym momencie usłyszałam dźwięk mojego telefonu. Dzwoniła Victoria z pytaniem, czy pójdę z nią dziś do kina. Rozłączyłam się, zostawiając przyjaciółkę bez odpowiedzi i spojrzałam na zegar w komórce. Było wpół do szóstej, piątek. Domyśliłam się, że po zniknięciu lustra wszystkie wydarzenia z nim związane musiały się „anulować” i cofnęłam się w czasie. Jednak było dużo lepiej niż przedtem, bo nie byłam skłócona z Victorią, za oknem była piękna wiosenna pogoda, a mama nawet nie wiedziała, kim jest Ben

Od tamtej pory nigdy nie widziałam już tamtej starszki ani księgarni. Nie dowiedziałam się też, po co Benowi było lustro, ale szczerze mówiąc wcale mnie to nie ciekawiło. O całej tej przygodzie nikomu też nie powiedziałam. Wolałam ją zatrzymać dla siebie.



## **Kłopoty to moja specjalność**

### **Klucz do wolności**

Tłumy wiwatowały na jego cześć.

Do mety zostało mu tylko około pięćdziesiąt metrów.

Czuł już smak zwycięstwa, kiedy nagle trybuny z wiwatującymi kibicami zaczęły znikać, a asfalt ustąpił miejsca dywanowi w kolorowe kropki.

-Maciek!- Krzyknęła pani Agnieszka- Spóźnimy się do szkoły!

-Dobrze, tylko skończę ostatnie okrążenie!- Odpowiedział chłopiec i przejechał plastikowym samochodzikiem po torze z klocków, po czym wrzucił pojazd do pudła z zabawkami.

-Spakowałeś plecak?- Zapytała mama Maćka i wyciągnęła zza wielkich drzwi szafy wózek, którym poruszał się jej syn.

-Tak spakowałem, mamoo... słuchaj, kiedy tato przyjedzie?

-Niestety dzwonił przed chwilą, nie może dzisiaj do ciebie przyjechać, ale obiecał, że jutro się postara.

-Mówi tak od dwóch tygodni- powiedział smutno chłopiec i opuścił głowę- Od kiedy się z tobą rozwiódł w ogóle go nie interesuję.

-Nie prawda!- Wykrzyknęła pani Agnieszka i pogłaskała syna po głowie- Po prostu tata jest bardzo zajęty, przecież wiesz, że otworzył z Weroniką firmę i mają dużo zajęć.

-Nie lubię tej Weroniki to wszystko przez nią!- Krzyknął chłopiec i rzucił klockiem o ścianę.

-Nie możesz tak mówić- powiedziała jego mama i podniosła klocek z podłogi- Rozwód to była nasza wspólna decyzja, pamiętaj w takich sytuacjach nic nie jest takie proste jak myślisz.

-Wiem, ale bardzo brakuje mi taty.

-Synku nie martw się tata na pewno jutro przyjedzie- powiedziała pani Agnieszka i popchnęła wózek z synem przez korytarz.

\*\*\*\*\*

Znowu za późno wyszedł z domu do szkoły, niestety minionego dnia musiał długo obsługiwać gości w restauracji swoich rodziców. Biegł jak szalony przez całą drogę z domu do szkoły. Na chodniku potrącił kobietę prowadzącą wózek z niepełnosprawnym chłopakiem. Nawet się nie obejrzał, pobiegł dalej, przecież to, że jeździ na wózku nie oznacza, że wszystko mu wolno!

Kiedy znalazł się w budynku szkoły było już dziesięć minut po dzwonku. Podszedł do jednych z drzwi i cicho zapukał.

-Proszę!- Krzyknęła ochryple pani Kwiatkowska nauczycielka matematyki. Nabrał powietrza i wszedł do sali.- O! Kto to przyszedł?- Krzyknęła- Assim, to, że jesteś innego pochodzenia to nie oznacza, że nie obowiązują cię nasze zasady! Siadaj. To już trzecie spóźnienie w tym tygodniu, jutro chcę zobaczyć twoich rodziców w szkole.

-Dobrze i przepraszam-bąknął i wślizgnął się do ławki. „Nasze zasady” wciąż to słyszał. Czuł się strasznie jakby był jakimś trędowatym. Ciągłe znajomi ze szkoły wyśmiewali się z niego z powodu, że był Arabem. Wstydił się każdego dnia, tego, że ma inny kolor skóry i inne pochodzenie, ale nie wiedział, co ma zrobić.

-Halo! Assim słyszysz?!-Krzyknęła mu prosto do ucha pani Kwiatkowska - Widzę, że znowu nie słuchałeś. Przykro mi,

ale zostaniesz ukarany. Po dzwonku podejdz do mnie muszę z tobą bardzo poważnie porozmawiać.

-Dobrze proszę pani- powiedział i zagryzł mocno wargę żeby nie zacząć płakać.

\*\*\*\*\*

Nieskazitelna skóra duże oczy i piękne różowe usta. Lepiej być nie może, odgarnęła piękne puszyste blond loki i wyszła pewnym krokiem na korytarz. Wychwyciła kilka spojrzeń szkolnych przystojniaków i podeszła do ławeczki, na której siedzieli już Eliza i Ola.

-Nowe buty?- Zapytała Eliza i klepnęła Weronikę w ramię.

-Uhm- powiedziała i zajęła się dokładnym oglądaniem swojego nowego koloru paznokci.

-Widziałyście jak Kaśka się ubrała? Pożyczyła chyba ubrania od swojej babci!- Krzyknęła Ola.

-Napiszę jej dzisiaj taki komentarz w Internecie, że na zawsze go zapamięta. Wera weź w szatni przed w-f zrób jej kilka zdjęć jak się przebiera, roześlemy je po szkole zobaczymy, co wtedy zrobi.-Powiedziała Eliza, wstała z ławki i podeszła do automatu z napojami.

-Nie boisz się?- Szepnęła Ola do Weroniki.

-Niby, czego? Zrobię kilka zdjęć roześlę je do tych, co się w szkole liczą i tyle. Kaśka nic nie robi, ona wie, że z takimi jak my się nie zadziera.

-Łap!- Krzyknęła Eliza i rzuciła do Weroniki, a potem do Oli puszkę z Colą-Za udaną akcją!

\*\*\*\*\*

Kasia czuła, że coraz więcej osób widząc ją chichocze i przesyła jej dziwne uśmieški. Nie wiedziała, co się dzieje. Zwykle była niezauważana na korytarzu, a teraz... Poczuła wibrację w kieszeni, wyciągnęła z niej swój stary telefon i to, co zobaczyła na jego porysowanym ekraniku ją zszokowało. Ktoś rozesłał po szkole jej zdjęcie w samej bieliźnie! Poczuła,

że ma nogi jak z waty, oparła się o ścianę i osunęła powoli na podłogę. Oczy się jej zaszklily, chciała wtedy stać się niewidzialną, rozpuścić się. Po policzku spłynęła jej łza. Czuła, że to koniec teraz już wszyscy w szkole będą się z niej wyśmiewać. Zresztą i tak się z niej śmiali, że mieszka z dziadkami i nie nosi drogich modnych ubrań, ale co ona miała na to poradzić? Jej rodzice zginęli w wypadku, kiedy miała dwa lata, potem zamieszkała z dziadkami, ale ich nie było stać żeby kupować jej markowe ubrania. Zwykle w szkole starała się nikomu nie wchodzić w drogę nie robić sobie kłopotów, ale nie wiedziała, co ma zrobić w tej sytuacji.

-Co się stało?- Zapytał ją nagle nieznajomy chłopak, którego wcześniej nie zauważyła.

-Nic nie ważne.-Powiedziała i otarła łzę, która spływała jej po policzku.

-Jestem Assim, a ty?- Zapytał chłopak i usiadł obok niej.

-Jak to nie dostałeś jeszcze mojego zdjęcia?- Spytała.

-Nie mam komórki- powiedział chłopak-No, więc jak masz na imię?

-Kasia.-Powiedziała i pokazała mu otrzymaną przed chwilą wiadomość.

-Kto to zrobił?- Zapytał

-Pewnie trójkąt.-Powiedziała Kasia i wydmuchała nos.

-Nie znam ich.

-Jak można ich nie znać?- Zapytała- Widzisz te dziewczyny?- Powiedziała i wskazała palcem w stronę ławeczki, na której siedziały trzy długonogie piękności.

- Zajmę się tym.- Powiedział i poszedł w ich stronę.

\*\*\*\*\*

Kiedy szedł w stronę ławeczki wskazanej przez Kasię słyszał jak krzyczy za nim i prosi żeby nic nie robił, ale on nie mógł się zatrzymać.

-Jak mogłyście to zrobić?!- Krzyknął, kiedy podszedł do dziewczyn. Nagle przestały rozmawiać i spojrzały na niego świdrującym wzrokiem.

- O co ci chodzi?- Zapytała dziewczyna o długich czarnych włosach i uśmiechnęła się do niego złośliwie. Assim nie wytrzymał i złapał ją mocno z nadgarstek.

-Słuchaj!- Krzyknął, ale nie zdążył dokończyć, bo podeszła do nich pani Lisowska.

-Co się tu dzieje?- Zapytała i spojrzała na nich swoimi niebieskimi oczami.

-Proszę pani, to jest jakiś wariat rzucił się na mnie bez powodu.- Powiedziała dziewczyna i uwolniła się z uchwytu Assima.

-Czy to prawda?- Zapytała pani Lisowska chłopaka.

-Nie.- Powiedziało Assim- To wszystko przez to, że zrobili Kasi zdjęcie w szatni w samej bieliźnie.

-Nie my tylko Wera!- Krzyknęła czarnowłosa piękność.

-Eliza jak możesz?!

-Weroniko, nie spodziewałam się czegoś takiego po tobie. Bardzo mnie zawiodłaś. To czy zostaniesz zawieszona czy sprawa trafi na policję zależy od Kasi i pani dyrektor- powiedziała i chciała już odejść, ale dodała jeszcze- I chcę cię widzieć dzisiaj po lekcjach u pani dyrektor.

-Dobrze.- Powiedziała Weronika rzuciła spojrzenie na koleżanki, które ją zdradziły i pobiegła do łazienki zalewając się łzami.

\*\*\*\*\*

W szkolnej stołówce zgromadziło się bardzo dużo uczniów. Nie wiedział czy zdoła przejechać wózkiem po podłodze pełnej plecaków, lecz jednak udało się. W powietrzu wisiła jakaś sensacja, to się wyczuwało. Większość zebranych uczniów rozmawiała o czymś po cichu. Coś się musiało wydarzyć i to znacząco. Wszelka nadzieja na znalezienie

wolnego miejsca przy stole z niego uleciała, kiedy nagle do-  
tarł do stołu, przy którym siedziały tylko trzy osoby. Zapytał  
chłopaka o ciemnej karnacji czy może się dosiąść ten skinął  
głową, więc Maciek wyciągnął ze śniadaniówki duże soczyste  
jabłko i mimowolnie stał się słuchaczem toczącej się przy  
stole rozmowy.

-Jeszcze do trzeciej klasy się przyjaźniłyśmy, a potem, sama  
wiesz, co się stało. Poznałam Elizę i Olę- mówiła wysoka i  
szczupła blondynka.

-Wera, ja wszystko rozumiem, ale nie tego, dlaczego stałaś  
się taka.- Powiedziała niziutka brunetka i ugryzła rzodkiew-  
kę.

-Przepraszam.- Szepnął Maciek do siedzącego obok chłopaka-  
Coś się stało ostatnio, bo właśnie odnoszę takie wrażenie.

-Trójką się rozpadł, a tak w ogóle to jestem Assim.

-Ja mam na imię Maciek.

-Słuchaj, jakoś nigdy wcześniej cię nie spotkałem.- Powie-  
dział Assim i ugryzł kanapkę.-Do której chodzisz klasy?

-Do czwartej, a nie spotkałeś mnie pewnie, dlatego.-  
Powiedział Maciek i klepnął wózek, na którym siedział.

-Przepraszam, kiedy przyszedłeś byłem trochę zamyślony.

-Nic się nie stało, cieszę się, że ze mną rozmawiasz, a nie  
unikasz jak większość.

-Wiesz ja też nie jestem lubiany ze względu na mój wygląd.-  
Powiedział.

\*\*\*\*\*

W gabinecie pani dyrektor panował przyjemny  
chłód, który zawdzięczała wiatrakowi biurowemu. Kasia i  
Weronika siedziały obok siebie na małej sofie. Weronika po  
rozmowie w stołówce szybko pobiegła do łazienki zmyła z  
siebie makijaż, odkleiła sztuczne rzęsy i zmieniła bluzkę bez

ramion na sweterek pożyczony od Kasi. Pani dyrektor siedziała przy swoim biurku i przyglądała im się bacznie.

-Weronika, dlaczego tak postąpiłaś?- Zapytała.

-Sama nie wiem, myślałam, że to będzie zabawne, ale nie było.- Powiedziała i opuściła głowę.

-Kasiu, dzwoniłam do twoich dziadków, powiedzieli, że to czy zgłosimy sprawę na policję zależy od ciebie, więc czy chcesz w ten sposób ukarać jej zachowanie?

-Nie nie chcę, dam jej jeszcze jedną szansę.-Powiedziała Kasia i spojrzała na Weronikę.

-A, więc karą za rozesłanie tych zdjęć będzie zawieszenie na dwa tygodnie w szkole.-Powiedziała pani dyrektor- Weronika, podziękuj Kasi, bo gdyby nie ona to skończyłoby się to dla ciebie dużo gorzej, aha i dzwoniłam do twoich rodziców. Zdecydowali, że przerwą swój wyjazd i jutro przyjadą żeby ze mną porozmawiać i to wszystko możecie już iść.

\*\*\*\*\*

Przed szkołą czekali już na nie Assim i Maciek.

-I, co?- Zapytał Assim.

-Zawieszenie na dwa tygodnie. -Odpowiedziała Weronika.- Ale przecież mogło być gorzej. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję i przepraszam- dodała i złapała Kasię za rękę poczym mocno ją uścisnęła.-To ja już pójdę, cześć.- Odwróciła się na pięcie i poszła przed siebie wolnym krokiem.

-Czekaj!- Zawołała Kasia.- Idziemy na lody masz może ochotę?

-Jeżeli nie macie nic przeciwko...

-No coś ty chodź!- Zawołał Maciek.

-Pewnie, że możesz z nami iść.-Powiedział Assim.

Po drodze spotykali wielu uczniów ze szkoły, którzy mówili między sobą, że gdyby nie to, że Weronice groziły spore kłopoty z powodu zdjęć to nigdy nie zaczęłaby się z nimi przyjaźnić, ale prawda była zupełnie inna. Weronika była z nimi

po prostu szczęśliwa, bo akceptowali ją bez makijażu i modnych ubrań. Podobne odczucia miało każde z nich chociażby Assim, który wiedział, że nie liczy się dla jego przyjaciół, jaki ma kolor skóry i skąd pochodzi, ale jaki jest. Przed każdym z tych czworga dzieci otworzył się nowy lepszy świat i życie w nim. Zrozumieli, że stali się przyjaciółmi i to takimi prawdziwymi. Każdy z nich był ptakiem uwięzionym w klatce z kompleksów, strachu, uprzedzeń, a kluczykiem do wolności okazała się przyjaźń, która przyszła tak nieoczekiwanie.



## Marcin Szadkowski

Kl. 6a, SP nr 3 im. J. Gielniaka w Kowarach

### Lustro Matyldy

W rodzinnym dworku państwa Everett rozległ się dzwonek do drzwi. Lokaj Howard przywitał Elizabeth wraz z dziećmi.

- Witaj Howardzie!

- Dzień dobry pani Elizabeth. Zapraszam do środka!

Kobieta oznajmiła tylko, że musi zostawić dzieci pod opieką babci, ponieważ wyjeżdża w ważnych zawodowych sprawach do Stanów Zjednoczonych. Poprosiła, aby zostały tu na miesiąc. Były wakacje, więc nie było żadnego problemu.

- Nie martwcie się dzieci, wkrótce znów mnie zobaczycie! – Krzyknęła, po czym wyszła zamykając za sobą drzwi.

- Mamo...! – Zawołał mały Timon.

Tego matka już nie słyszała. Właśnie odjeżdżała swoim samochodem, a chłopiec uronił parę łez na pożegnanie.

Tim i Linda to wnuki Matyldy, która zamieszkiwała tę posiadłość. Dziewczynka miała dziesięć lat i była o dwa lata starsza od swojego brata. Ona znacznie lepiej znosiła te rozłąki. Właściwie można, by powiedzieć, że dzieci przyzwyczyły się do częstego braku matki. Ciągłe je zostawiała u znajomych czy rodziny. Choć kochała bardzo swoje dzieci, to dawała im jednak odczuć, że kariera zawodowa jest ważniejsza od nich. W dodatku dwa lata temu dzieci przeżyły szok, gdy ich ojciec Edgar Everett – syn Matyldy zginął w wypadku samochodowym. Teraz przyszło spędzić im miesiąc w domu babci.

Lokaj, którego chyba najbardziej lubili, zaprowadził ich do pokoju, w którym zamieszkają. Znajdował się on na pierwszym piętrze. To najładniejszy i najbardziej wyposażony z pokoi gościnnych w tej posiadłości. W takim domu rodzeństwo nie miało wiele zajęć do wyboru. Mogli czytać książki, grać w gry planszowe, bądź słuchać radia. Ta ostatnia rzecz jednak w tej chwili była niewykonalna, gdyż szalała burza i sygnał zanikał. Wiele razy przebywali u babci i często z nią przebywali, lecz ostatnio staruszka przesiadywała tylko w swoim pokoju na piętrze. Babcia tak naprawdę była ich drugą matką, na którą zawsze mogli liczyć.

W dworku pracowała jeszcze kucharka Rose Twitchełł i zazwyczaj młody ogrodnik Sam Douglass, który mieszkał w sąsiedztwie. Teraz go jednak nie było, bo padał deszcz. Dwa, góra trzy razy w tygodniu do Matyldy, która w tym roku obchodziła swoje osiemdziesiąte trzecie urodziny, przychodziła pielęgniarzka - Annie Verdreaux.

Dworek państwa Everett nie był duży. Posiadał dwadzieścia trzy pokoje, w tym cztery łazienki. Znajdował się w hrabstwie Yorkshire w Wielkiej Brytanii. Nie przeprowadzono w nim większego remontu od przeszło dwudziestu lat, więc wyróżniał się spośród domów w sąsiedztwie. Stara cegła w nielicznych miejscach kruszyła się ze starości. Od strony północnej jego ściany były porośnięte bluszczem, od tej strony ogród był zdecydowanie mniej zadbane. Rosły tam dzikie krzewy oraz bujna roślinność. Wszystko to tworzyło litą warstwę zieleni. Przez te chaszczki nie sposób było się przedostać. Sam nie daje rady opiekować się całym ogrodem, lecz, od strony południowej ogród jest zadbane i pielęgnowany. Cała ta roślinność budziła podziw wśród wszystkich, którzy przechadzali się ulicą. Wydaje się, że znajdowały się tu kwiaty w każdym kolorze i każdym odcieniu. Takiego ogrodu pozazdrościłby nawet najlepszy ogrodnik w całej Anglii.

Nazajutrz rodzeństwo wstało bardzo wcześnie, gdyż obudziło ich uczucie głodu. Na szczęście kucharka także była rannym ptaszkiem i przygotowywała już śniadanie. Deszcz już nie padał, co ucieszyło bardzo wszystkich, a najbardziej małego, ponieważ dawało to nowe możliwości zabawy. Wtem do kuchni wszedł Sam Douglass, chłopak o niebieskich oczach i gęstych brązowych włosach. Jego wzrost przekraczał sto osiemdziesiąt centymetrów, a człowiek z jego muskulaturą jak zwykła mówić Annie „mógłby podnosić konie”.

- Cześć wszystkim! – Zawołał uśmiechnięty młodzieniec.

- Witaj Sam! – Odpowiedziało równocześnie rodzeństwo.

Chłopaka wcale nie zdziwiła obecność Tima i Lin. Mówił nawet, że właściwie są tutejsi.

- Sam, jest coś do pomocy w ogrodzie? – Zapytał ochoczo chłopiec.

- Zawsze się coś znajdzie. Dziś możesz mi pomóc przy koszeniu trawnika.

Tak jak chłopiec zamierzał, tak zrobił i po śniadaniu udał się do ogrodu. Mały naprawdę lubił pomagać Samowi. O Timie wszyscy mieli zdanie miłego i czynnego chłopca.

Lin po śniadaniu usiadła w salonie i długo rozmawiała z babcią, o wszystkim i o niczym. Wydawało się, że mogłyby rozmawiać do końca świata i o jeden dzień dłużej. Tematów była naprawdę masa, od szkoły po ostatnie urodziny. Dziewczynka cieszyła się, że mogła w końcu z kimś porozmawiać i wylać z siebie wszystkie żale. Rozmawiałyby tak jeszcze długo, gdyby nie wbiegli mokrzy chłopiec wraz z ogrodnikiem. Jak się okazało znów zaczęło padać. Czekala ich prawdziwa nuda, gdyż chwilę później babcia Matylda postanowiła pójść spać i teraz Lin nie miała co robić. Dziewczynka poszła do pokoju czytać książkę, lecz to nie spodobało się jej bratu, ponieważ chciał pograć z nią w chińczyka. Jako, że chłopiec nie lubił czytać, to krążył bez celu po domu.

Po godzinie Tim przyszedł do pokoju, w którym była jego siostra.

- Hej! Pokazać ci coś?

- Nie widzisz, że czytam?! – Opowiedziała bez entuzjazmu.

- No chodź! To naprawdę coś ekstra. – Wciąż próbował przekonać siostrę.

- Dobra, prowadź.

Odłożyła książkę i oboje wyslizgnęli się z pokoju.

- Bądźmy cicho. To na drugim piętrze i nie wiem czy wolna nam tam być.

Szli przez szerokie korytarze, a po każdym kroku odzywało się skrzypienie starej podłogi. Na ścianach wisiały portrety członków rodziny. Światło dzienne nie oświetlało tego korytarza, a nie mogli znaleźć włącznika światła. Chłopiec wcześniej zaopatrzył się w latarkę, więc szli w półmroku.

- Podejść tu. – Wyszepiała Lin.

- Czy to tata?

- Myślę, że tak...

W tym momencie powróciły wszystkie wspomnienia. Rodzeństwo nie mogło powstrzymać się od łez. Pomyśleli, że byłoby o wiele lepiej, gdyby tata nadal żył. On na pewno by się nimi zajął. Stali tam jeszcze parę minut, rozpaczając i wspominając ojca. Prawie zapomnieli po co w ogóle szli na drugie piętro. Otrząsnęli się i poszli dalej.

- To tutaj! Wchodź! – Oznajmił podekscytowany stając przed drzwiami.

Weszli na poddasze, gdzie było mnóstwo rupieci. Lin zastanawiała się, co w tym jest takiego niezwykłego. Owszem było tu wiele starych interesujących rzeczy, lecz żaden z tych przedmiotów nie wzbudzał w niej ekscytacji. Jej brata wręcz przeciwnie. Wszystko co wpadło mu w ręce, od razu dokładnie obmacywał i oglądał. Na jego twarzy rysowała się radość z odkrycia i wielkie zainteresowanie. Choć pod-

dasze było duże, to było tam jasno. Na każdym znajdującym się tam przedmiocie była przynajmniej centymetrowa warstwa kurzu. Dzieci kroczyły przyglądając się „eksponatom”. Wtem spostrzegły na końcu duże lustro. Nie zainteresowało ono chłopca, ponieważ pod stertą gratów zauważył on szablę. Przykuło zaś szczególnie uwagę Lindy. Złota rama, a na niej piękne kolorowe kwiaty sprawiły, że Lin nie mogła oderwać od lustra oczu. Podeszła bliżej, by przyjrzeć się temu cudu. W tym momencie jej brat był zafascynowany osiemnastowieczną szablą. Pomyślał, że musi mieć tak wspaniałą rzecz, przecież nie mógłby pozwolić, by taki przedmiot marnował się na strychu. Linda wciąż przyglądała się lustrze. Wtem w zwierciadle ukazała się babcia. Dziewczynka krzyknęła i odwróciła się.

- Babciu, ale mnie przestraszyłaś – powiedziała jeszcze niespokojnym głosem.

- Kto was tu wpuścił?

- Nas? Nikt ... było otwarte ... to pomyśleliśmy... - jękał się Tim.

- Ale my już stąd idziemy babciu.

- Wcale nie musicie. Nie jestem na was zła, po prostu myślałam, że było zamknięte. Nic nie szkodzi, jak byłam w waszym wieku też lubiłam tu przychodzić.

Dzieci uspokoiły się po tych słowach, ponieważ oboje myślały, że babcia będzie zła. Na szczęście babcia okazała się jak zwykle wyrozumiała.

- Pewnie ciekawi cię to, co kochaniutka? – Zapytała spokojnym głosem.

- Tak babciu.

- Posłuchaj! To lustro przywiózł mi mój ojciec z Indii. Dostałam je na czternaste urodziny, to było w 1889 roku, albo 1988. Ach ... jaka ja wtedy byłam młoda- rozmarzyła się staruszka.

- Mów babciu dalej- zaciekawił się Tim.

- A więc, jak już to mówiłam przywiózł je mój ojciec z Indii, a dlatego z Indii, ponieważ był tam ambasadorem. Jak pierwszy raz zobaczyłam mój prezent, to oniemiałam tak jak ty Lin.  
- To lustro babciu nie jest zwykłe. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś tak pięknego – powiedziała z zachwytem dziewczynka.

- Tak... to prawda, to nie jest zwyczajne lustro.

Po tych słowach Linda zamyśliła się głęboko.

- A dlaczego nie jest ono w twoim pokoju babciu, tylko tu na poddaszu? – wtrącił się chłopiec.

- Widzisz wnusiu...

- Babciu co miałas na myśli mówiąc, że to nie jest zwyczajne lustro? – przerwała staruszce Linda.

- Obawiam się, że nie mogę wam powiedzieć.

- Dlaczego? Babciu prosimy cię.

Rodzeństwu wydawało się, że to będzie początkiem jakiejś nowej przygody. Z chwili na chwilę byli coraz bardziej podekscytowani, a historia ta wydawała im się bardziej interesującą niż wszystkie inne, które dotąd słyszeli.

- Dobrze, powiem wam, ale to długa historia. Usiądźmy więc!

Dzieci rozejrzały się szybko po pomieszczeniu. Tim znalazł dwa fotele w rogu, a jego siostra stołeczek pod stertą rupiec. Błyskawicznie postawili siedziska obok lustra. Wystarczyło je trochę odkurzyć i były gotowe do użycia.

- Teraz możesz mówić babciu.

- Najpierw mi przyrzeknijcie, że nikomu nic nie powiecie, zgoda?

- Przyrzekamy! – zawołali jednocześnie.

- Dobrze ...a więc, co ja to miałam? Ach tak, już sobie przypominam. To lustro nie jest byle jakim lustrem. Ono jest magicznym zwierciadłem.

Na twarzach dzieci pojawił się uśmiech.

- Babciu, ale to niemożliwe! – powiedziała z uśmiechem Lin-da.

- Możliwe moja droga, zresztą sama się przekonasz. Mianowicie dzięki niemu można się cofnąć w czasie. Mój ojciec dostał je od wielkiego pana i czarodzieja Indii i moc lustra naprawdę działa.

- Jak można to zrobić? – zapytał chłopiec.

- Wystarczyło przekręcić pokrętło i wbiec w lustro, po czym wypowiedzieć datę, do której chce się cofnąć. Tego pokrętła już nie ma – powiedziała z żalem.

- Jak to nie ma? – nie wierzył Tim.

- Tak to. Już będzie z czterdzieści lat od remontu mojego pokoju. Wtedy to przeniesiono moje lustro tymczasowo na poddasze i kiedy je z powrotem wniesiono pokrętła już nie było. Gałką były dwie skrzyżowane złote turkawki.

- W takim razie trzeba je szukać! – wykrzyknął.

- Jeśli chcesz oczywiście możesz szukać, lecz ja nie znalazłam. W każdym razie nie traćcie nadziei.

Lin siedziała niewzruszona. Nie wierzyła babci, bo jak sądziła to był tylko jej wymysł, by ich czymś zająć. Jej brat wręcz przeciwnie. W jego oczach pojawiał się błysk, gdy tylko dowiadywał się czegoś nowego. Ona wcale nie miała zamiaru brać udziału w poszukiwaniu jakiegoś pokrętła. Wtem do poddasza doszło wołanie.

- Pani Matyldo! Gdzie pani jest?!

- Tu jesteśmy Howardzie, na poddaszu.

Po chwili do pokoju weszła wątła postać pana Howarda. Był to dość wysoki człowiek o siwych włosach. Jego znakiem charakterystycznym były okulary oraz oryginalny zarost. Chodził zawsze ubrany w białą koszulę, na którą zakładał pulower. Zawsze schludny i kulturalny. Był trochę nieśmiały, dlatego kiedy rozmawiał z ludźmi trochę się de-nerwował i czasami jąkał.

- Zapraszam wszystkich na obiad. Jest już trzydzieści po czternastej.

- Już. Już idziemy.

Obiad zjedli w milczeniu. Jakoś nie było tematów do rozmowy. Tim jadł bardzo szybko, zapewne chciał iść szukać gałki, by cofnąć się w czasie.

W radiu zapowiadali do końca tygodnia same burze, co zmartwiło domowników.

Linda, jak to miała w zwyczaju, poszła czytać do pokoju, a jej brat udał się na strych. Siedział tam, aż do wieczora. Kiedy wrócił do Lindy, dziewczyna od razu wiedziała, że nic nie znalazł i to ją tylko utwierdziło w swoim przekonaniu. Gdy leżeli już w łóżkach nawiązała się rozmowa.

- Lin myślisz, że to prawda?

- Nie wiem. Raczej nie, a bo co?

- Bo jeśli to naprawdę działa to moglibyśmy...

- No co moglibyśmy- ponagłała zmęczona.

- Moglibyśmy cofnąć się do czasu kiedy tata jeszcze żył – ciągnął rozmarzony chłopiec.

- Słuchaj! Jeśli to by naprawdę działało, to chciałabym znowu spotkać się z tatą, ale wątpię, by to działało!

- Ja myślę, że babcia mówi prawdę. Przecież to jest od czarodzieja! To lustro musi działać.

To pomożesz mi jutro w poszukiwaniach, czy nie?

- Może, śpij już!

Nazajutrz Tim wstał jeszcze wcześniej niż poprzedniego dnia. Próbował obudzić siostrę, lecz na marne. Ona za nic nie chciała wstać z łóżka.

- Trudno! Nie chce ci się wstawać to nie! Idę sam. – wykrzyknął stanowczo mały.

Lin obudziła dopiero półtorej godziny później kucharka Rose.

- Panienko proszę się obudzić. Już po dziesiątej, a ja ze śniadaniem na panienkę czekam.



- Już, już wstaję. Gdzie Timon?

- Ten to już dawno wstał i się pewnie teraz gdzieś kręci po domu.

Dziewczynka dobrze wiedziała gdzie on jest, była tego pewna, że jest na poddaszu.

Po śniadaniu, którego nie odpuściła jej Rose dołączyła do brata. Zastała go na czworakach szperającego w starociach.

- I co? – powiedziała niepewnie.

- Nic nie ma! – krzyknął ze złości.

- Czekaj! Pomyślmy chwilę. Babcia powiedziała, że się zgubiło przy remoncie, tak?

- No tak, ale co to ma do rzeczy?!

- Ma to do rzeczy, że niekoniecznie musi być w domu. Tylko może być w innym miejscu. Na przykład w warsztacie Sama? Ktoś z robotników mógł to znaleźć i dać to do warsztatu!

- No tak! Ale to było z czterdzieści lat temu, a warsztat Sama ma około pięciu lat. Chodź jest też drugi warsztat o wiele starszy w północnej części ogrodu! – nagle zaczął się pojawiać uśmiech na twarzy Timona.

- Dobrze kombinujesz. Chodźmy więc!

Na szczęście padała teraz tylko mżawka, więc spokojnie mogli wyjść na dwór, nie obawiając się większego zmoknięcia. Większym zmartwieniem były dla nich zarośla, które trzeba było pokonać. Dojście zajęło im około dziesięciu minut. Warsztat był spory i wciąż wyglądał solidnie. Tim wszedł odważnie pierwszy, a za nim siostra.

- Włączmy latarki.

Mieli wystarczające oświetlenie na rozpoczęcie poszukiwań. Na środku warsztatu stał duży solidny stół, a na ścianach wisały przeróżne narzędzia. Lindę przerażało to miejsce, w którym dookoła były piły i inne ostre narzędzia. Zdawać się mogło, że tylko czekają na czyjaś nieostrożność jak złośliwe węże. Tim zwinnie przeszukiwał wszystkie szufladki.

- Mam! – nagle krzyknął uradowany.

- Pokaż.

Podał Lindzie rzekome pokrętko. Rzeczywiście dało się wychwycić sylwetki ptaków, lecz w jednym miejscu był kawałem ułamany. Złote nie było już prawie w ogóle. W końcu rdza zżerała je przez czterdzieści lat.

- Myślisz, że to pokrętko od lustra? – wyszeptwała niepewnie dziewczynka.

- Tak, jestem tego całkowicie pewien. Chodźmy pokazać to babci!

Droga powrotna była łatwiejsza, ponieważ ścieżki mieli już udeptane. Spieszyło im się tak, że zapomnieli zdjąć butów przy wejściu.

- Babciu, Babciu! – krzyczeli.

Howard powiedział im, że babcia jest na poddaszu. Wbiegli zdyszani do pomieszczenia.

- Babciu mamy pokrętko! – był tak zdyszany, że ledwo wyduślił z siebie to zdanie, po czym podał babci przedmiot.

Wtem w jej oczach pojawił się błysk, a na twarzy uśmiech. Gdy oglądała przedmiot w jej oku pojawiła się samotna łąka.

- Babciu myślę, że jesteśmy gotowi – stwierdziła Lin.

- Ach ... tak, a więc ustawcie się trzy metry przed lustrem.- poleciła.

Sama podeszła do lustra i przekręciła pokrętkiem w prawo.

- Teraz musicie wypowiedzieć datę i biec prosto na lustro. Chciałabym się z wami przenieść, ale dla osób w moim wieku to jest zbyt ryzykowne.

Dziewczynka wyczuła smutek w jej głosie i zrobiło się jej żal staruszki. Chłopiec stał przed siostrą.

- Rok 1956! – krzyknął i ruszył w stronę lustra, a za nim siostra.

Nagle BUM! Potworny trzask. Oboje rozbili się o lustro. Babcie ogarnął szaleńczy śmiech. Dzieci nigdy jej takiej nie widziały. Przeraziły się okropnie. Ona wciąż się śmiała. Nagle na górę przyszli Howard, Rose i pielęgniarka Annie.

- O mój Boże – rzekła przerażona zakrywając usta.
- Co tu się stało!?- dziwił się Howard.
- Tego się obawiałam!
- Czego się pani obawiała?
- Obawiałam się, że pani Matylida przestanie brać swoich leków i stanie się nieszczęście.
- To niemożliwe, przecież podawałam je jej codziennie – mówił zdezorientowany lokaj.

Howard i Rose pomagali dzieciom, które były całe potłuczone i pocięte od kawałków tafli lustrzanej. Pielęgniarka próbowała uspokoić swoją podopieczną.

- Jak to, to babcia jest na coś chora- dziwiły się dzieci.
- Niestety tak. Ma przewlekłą chorobę psychiczną – poinformowała je pielęgniarka.

Po chwili dziećmi zajęła się pielęgniarka i po wstępnych oględzinach stwierdziła, że nie dolega im nic poważnego. Timowi po tym wypadku na zawsze pozostała blizna na nosie. Po godzinie przyjechali panowie ze szpitala psychiatrycznego, ponieważ pani Matylida wymagała specjalistycznego leczenia pod ciągłą obserwacją. Nazajutrz po Timona i Linde przyjechała matka, która obiecała już nigdy ich nie opuszczać i postanowiła zmienić tryb swojego życia. Odtąd mieszkają szczęśliwi z matką w małej miejscowości...

# Agnieszka Sawicka

Kl. 6a, SP nr 1 w Kowarach

## Lustro Matyldy

- Jak teraz wyjdiesz z domu, to już nie wracaj! – krzyknęła do Matyldy zrozpaczona mama. Nie potrafiła sobie poradzić z córką.

- Dobra. Tak będzie lepiej! – wrzasnęła zbuntowana nastolatka i wybiegła z domu trzaskając drzwiami.

Była zła, że nikt jej nie rozumie i rodzice ciągle mają o wszystko pretensję.

Biegła długo przed siebie. Chciała znaleźć jakieś spokojne miejsce. W ten sposób dotarła na niewielką polanę otoczoną wysokimi świerkami. W końcu mogła być sama.

Nagle słońce zaszło za chmury i zaczął wiać silny wiatr. Matylda usłyszała cichy szept. Ktoś ją wołał. W popłochu zaczęła rozglądać się dookoła. Nikogo nie było.

- Matyldo, nie bój się. – znów przemówił tajemniczy głos. – Wiem jaka jesteś nieszczęśliwa. Chcę ci pomóc.

Dziewczyna była przerażona.

Nagle między krzewami ujrzała coś połyskującego... Było to bardzo stare lustro oprawione w złotą ramę. Wyrzeźbione w niej były jakieś dziwne wzory i napisy. Lustro przemówiło znajomym głosem:

- Wystarczy jeden krok... Po mojej drugiej stronie będziesz miała wszystko czego zapragniesz.

Matylda nie mogła uwierzyć w to co się działo. Uszczypnęła się w rękę. To nie był sen. Dziewczyna dotknęła powierzchni lustra. Jej ręka przeniknęła przez nią jak przez taflę wody. Zrobiła krok i znalazła się po drugiej stronie lustra.

Znajdował się tam ogromny pałac z pięknym ogrodem. Otoczony był wysokimi drzewami. Niedaleko znajdowało się małe jezioro. Lśniło kolorami tęczy. Wszystko wyglądało jak z bajki. „Tu będę szczęśliwa” pomyślała dziewczyna...

I tak Matylda od czasu kiedy przeszła na drugą stronę lustra codziennie życzyła sobie coraz to nowych rzeczy. Gdy tylko pomyślała o modnych ubraniach, basenie, komputerze, smakołykach - wszystko to stawało się rzeczywistością. Jednak wciąż czegoś jej brakowało.

Pewnego dnia dziewczyna spacerowała w ogrodzie i rozmyślała o swoim bajkowym życiu. Uświadomiła sobie, że bardzo brakuje jej rodziny i przyjaciół. Po raz pierwszy od dawna zatęskniła za nimi. Zrozumiała jak bardzo ich kocha. Teraz Matylda pragnęła tylko jednego – odnaleźć lustro.

I tak codziennie rano wychodziła z pałacu i szukała. Ale bez skutku. Traciła już zapał, wiedziała jednak, że musi je odnaleźć, bo to jedyna droga do domu.

Po pewnym czasie zrozumiała, że dalsze poszukiwania nie mają sensu. Postanowiła, że dziś ostatni raz spróbuje je odnaleźć. Już miała się poddać i wracać do pałacu, gdy w zaroślach ujrzała błysk, taki sam jak kiedyś na polance.

Tak, to było lustro. Zbliżyła się do niego. Ujrzała swoje odbicie. Nie mogła uwierzyć w to co zobaczyła... Była starą, pomarszczoną kobietą.

Teraz już wiedziała, że zmarnowała całe swoje życie. Chciała przejść na drugą stronę, powrócić do rzeczywistości, odnaleźć swoich bliskich, wszystko naprawić. Coś nagle ukuło ją w serce. To był straszny ból. Upadła na ziemię wydając ostatni stłumiony krzyk...

## **Lustro Matyldy**

Dawno, dawno temu w małej chatce nad brzegiem Wisły mieszkała pewna staruszka, miała na imię Matylda.

Pewnego dnia o świcie, jak co dzień, wyruszyła na łowienie ryb. Zabrała ze sobą wędkę, coś do przegryzienia i lusterko, z którym nigdy się nie rozstawała. Miała już wszystko, co było jej niezbędne, więc weszła ostrożnie do łódki i wy płynęła.

Zazwyczaj wracała przed południem, lecz nie dziś. Nie było po niej śladu trzy doby, aż w końcu na brzegu znaleziono jej łódź, w której znajdowało się tylko stare lusterko (tak cenione przez ową staruszkę).

Następnego dnia na brzeg przybiegł młody chłopaczek, Albert, syn biednego piekarza. Ujrawszy łódź, zapragnął zabawić się w pirata, jak na prawdziwego chłopaka przystało. Nagle, wskakując do łódki, spostrzegł, że coś leży na drewnianej ławce przykryte chustą. Obok znalazł rozmaite pentagramy, trzy czerwone świece i kredę. Chłopiec z ciekawością odkrył zastonę i ujrzał mosiężne, stare lusterko, w którym odbijała się tylko toń wody, nic więcej. Popatrzył w nie kilka razy. Za szóstym razem ukazała mu się przerażająca twarz starszej kobiety, której włosy były mokre i poplątane w wodorosty; twarz miała ziemisty kolor, a opadająca do ziemi, biała suknia była poplamiona były krwią. Chłopiec zamarł ze strachu. Nagle kobieta-zjawa wykrzyczała swoje imię - Matylda. Z jej oczu wytrysnęły krwawe łzy. Krzyczała mnóstwo słów po łacinie. W końcu wypowiedziała lekko uspokojonym głosem:

- Zawarłam pakt z Lucyferem, samym czartem piekielnym. Miałam oddać duszę za nieśmiertelność, lecz mnie oszukano! Jedynym sposobem na ocalenie mojej biednej duszy gotującej się teraz w czeluściach pod nadzorem okrutnych demonów jest pogrzeb mojego ciała. Poprowadzę cię w miejsce, w którym ono się znajduje. Wskażę ci miejsce, gdzie chcę spocząć.

Chłopiec oszołomiony tym, co zobaczył, zgodził się i wyruszył w rejs, którego potwornie się obawiał. Przez całą drogę czuł niepokój w sercu, bo Matylda nie dawała o sobie zapomnieć, ciągle jęczała i wykrzykiwała przeróżne słowa po łacinie. Co jakiś czas zmieniała głos. W końcu dotarli i Matylda nakazała Albertowi zanurzyć hak, który wisiał przy burcie w wodę. Po około kwadransie zhora wykrzyczała, aby szybko wyciągał hak. Coś na nim było, bo natrudził się strasznie, zanim go wyciągnął. Rzeczywiście na haku zaplątane zwisało ciało Matyldy. Albert starał się nie patrzeć w jej oczy. Dobił do brzegu, jak nakazała mu kobieta, pod młodą brzoźką wykopał dół i wrzucił mokre ciało do dołu. Zasypał i wyczytał z Biblii kilka wersów o Łazarzu, którego wskrzesił Jezus. Zbił z dwóch patyków krzyż, po czym wbił go w ziemię i z białych kamieni ułożył napis „ab ovo”, co znaczy, „od początku” i odszedł na bok. Po chwili Matylda podziękowała Albertowi. Nagle lusterko pękło i chłopiec odetchnął z ulgą.

Lekko skołowany wrócił tam, gdzie znalazł łódkę i powoli w blasku księżyca udał się w stronę chaty swojego ojca. Od tamtej pory chłopak unika luster i co dzień przed snem czyta wers po wersie Biblię.

# Mikołaj Marciniak

Kl. 6a, SP w Karpaczu

## W kuchni Pana Czarodzieja

Które z dzieci lubi szpinak albo brukselkę? Mało kto. Jednak trzeba pamiętać, że to bardzo zdrowe jedzenie. Niestety, mało kto się tym przejmuje. Tak samo jest z państwem Górzyńskimi.

Mają piątkę dzieci i żadne z nich nie wie, co to jest zdrowa żywność. Za nic w świecie nie zjadłyby sałatki z ogórkiem ani kanapki z serem i szynką. Ale przede wszystkim nie spojrzalyby nawet na brokuły. Jadłyby same frytki, chipsy, piły colę. Najbardziej przy stole grymasi mały Marcellek. Kiedyś to nawet przelał zupę ze swojego do talerza Zosi. Zosia też nie jest taka grzeczna. Gdy jej coś nie smakuje (czyli cały czas), to potrafi wysypać wszystko na podłogę. Krzyś, Staś i Krysia nigdy nie zjadają wszystkiego do końca. Nie zdarzyło się, by wszystko im smakowało.

Pewnego dnia mama zrobiła na obiad rybę, którą złowił tata. Wszyscy zasiedli do stołu. Najstarsza Krysia wpadła na pomysł, jak pozbyć się jedzenia. Udawała, że musi na chwilę wyjść. Zabrała ze sobą talerz. Po chwili wróciła z pustym talerzem.

- Gdzie Kysiu masz rybę?– zapytał tata.

- Zjadłam ją!

- Tak szybko?

- Smakowała mi po prostu – odpowiedziała. Wszyscy byli zdziwieni. Mamie to się jednak nie podobało. Domyśliła się, że to niemożliwe zjeść tak szybko i rybę, i surówkę. Wtedy



zapukał ktoś do drzwi. Od stołu odszedł Staś. Chciał chociaż na chwilę oderwać się od obiadu.

W drzwiach stał wysoki i potężny człowiek. Nie był całkiem młody, ale i nie był stary. Uwagę Stasia zwróciła fioletowa szata i ogromny kapelusz tego samego koloru. Jego siwa broda sięgała mu do ziemi. Miał ze sobą torbę, rzeźbioną ze świerku laskę i rybę w lewej ręce. Chwilę potem w drzwiach pojawiła się cała rodzina. Przybysz przedstawił się:

- Dzień dobry, nazywam się Baltazar. Zajmuję się nauczaniem dzieci, co wolno robić, a czego nie.

- Pan jest czarodziejem? – spytał ciekawy Marcelek.

- Tak, jestem czarodziejem Baltazarem. Pewnie się zastanawiacie, co mnie tu sprowadza? Otóż znalazłem to pod waszym domem – to mówiąc wskazał im rybę. Wszyscy spojrzeli się w stronę Krysi. Mag kontynuował swoją wypowiedź – Nie wiecie, że jedzenie jest potrzebne? Dzieci w innych krajach oddałyby wszystko za tę jedną rybkę. Myślę, że powinniście się czegoś nauczyć. Zapraszam do mojej czarodziej-skiej kuchni.

- A gdzie jest ta kuchnia? – spytała Zosia.

- Jest w tamtych górach, za miastem.

- Przecież to kilka dni drogi – parsknął Krzyś.

- Ale nie ze mną. Skoro jestem czarodziejem, to chyba umiem czarować – mrugnął do dzieciaków, po czym wyciągnął z torby pięć marchewek – pomyślcie, że chcielibyście znaleźć się na tej górze, a potem zjedźcie po jednej sztuce.

- Fuuuuuuj – odmówił Marcelek.

- Teraz mówisz „fuj”, ale nauczę cię, abyś na widok każdego warzywa odpowiadał „mniam, mniam”. Przy okazji, czy państwo chcecie iść z nami? – zapytał Baltazar rodziców.

- Ja i mój mąż mamy dużo pracy. Może następnym razem. Proszę tylko ich pilnować. Na chwilę się pan odwróci i już

może ich nie być.- odpowiedziała zadowolona, ale nadal lekko zdziwiona mama.

- Niech się pani nie martwi. Ze mną im się nic nie stanie – po tych słowach rodzice wrócili do domu, a mag został sam z dziećmi. – Gdzie masz marchewkę Krysiu? – spytał się po chwili.

- Zjadłam.

- To dlaczego ciebie tam nie przeniosło?

- Bo zapomniałam pomyśleć o tamtym miejscu.

- Żebyś w ogóle nie zapomniała myśleć –westchnął mag- masz tu w takim razie większy zapas marchewek. Na pewno co najmniej przy jednej nie zapomnisz o tym miejscu.

- Dobrze, przyznaję się. Schowałam ją do kieszeni.

- Widzisz, prawda zawsze wyjdzie na jaw. Lepiej zawsze się przyznać niż skłamać. Widzę że nie lubisz warzyw- uśmiechnęła się Baltazar.

- Nie tylko ona – wtrącił się Staś.

- Nigdy tego nie zjem – nagle dodała Zosia.

- Oj, widzę że ktoś tu nie lubi dobrze się odżywiać – zauważył czarodziej – a gdybym dał wam po cukierku?

- Taak! – krzyknęły chórem dzieci.

- Ale dopiero, jak zjecie po marchewce- zakończył rozmowę mistrz czarów i spojrzał im głęboko w oczy.

Zanim dzieci zjadły po jednym warzywie, to trochę czasu minęło. Na miejscu dostały obiecaną nagrodę. Na najwyższym szczycie stał duży drewniany domek. Dach miał ze słomy, a na środku stał kamienny komin. Obok domu stała mała chatka. Cała była zrobiona z pierników, lukrów, lizaków i wielu innych słodczy.

- Panie Baltazarze – odezwał się Krzyś – a czy możemy pójść do tego domku?

- Przecież dostaliście zaproszenie do mojego domku, a nie do mojej sąsiadki-

- A kto tam mieszka?-

- Nie słyszałeś o Baba Jadze?

- Nic by nam nie zrobiła – zakpił sobie z niej Krzyś.

Czarodziej w końcu zgodził się, by dzieci tam poszły. Nie mógł już słuchać, jak go namawiają. Ale wieczorem przyszedł po nie z powrotem. Doskonale pamiętał historię z Jasiem i Małgosią. Kiedy wracali, dzieci stwierdziły, że już nigdy nie zjedzą żadnych słodyczy. Czarownik odparł, że to dobrze.

Dom Baltazara był bardzo dziwny. W powietrzu ciągle unosiły się jakieś kolorowe pyłki. Od środka chatka wydawała się dużo większa. Mimo, że od zewnątrz była drewniana, to w środku wszystko było z kamienia. Ściany ozdabiały złote świeczniki. Prawie wszędzie były półki z różnymi miksturami i regały z książkami. Było tam też wiele pomieszczeń.

Baltazar zaprowadził maluchy do swojej kuchni. Nad drzwiami wisiała tabliczka z napisem: „WITAJCIE W KUCHNI PANA CZARODZIEJA”.

To nie była zwykła kuchnia. Przede wszystkim była o wiele większa. Znajdowały się tutaj takie przedmioty, jakich świat jeszcze nie widział. Dodatkowo było tu mnóstwo zwierząt i innych dziwnych stworzeń.

- A proszę pana, czy te dziwaczne stwory nic nam nie zrobią?  
– zaniepokoił się Marcelek.

- Spokojnie, to moi przyjaciele. Pomagają mi w kuchni. Słuchajcie wszyscy – zwrócił się do „stworów” – dzisiaj przybyli do nas goście. Przyszli nauczyć się zdrowo się odżywiać. Liczę na waszą pomoc-

- Witaj panie – powiedział po przemówieniu do Baltazara jeden z dziwnych stworów. Należało zwrócić uwagę na jego długi nos. Dodatkowo był niski i garbaty.

- Poznajcie Alfreda. Alfred często mnie zastępuje. Jest wyśmienitym kucharzem. Jak widzicie, on jest gnOMEM. Oprowadzi was po mojej kuchni - powiedział czarodziej i wyszedł z innym gnOMEM do innego pomieszczenia.

Dzieciaki pozostały w kuchni razem z krasnałem. Przez środek izby przechodził stół z wieloma nakryciami. Wyglądało to, jakby Baltazar chciał zaprosić cały świat na kolację. Przy ścianach chyba nigdzie nie było wolnego miejsca. Było tam dużo urządzeń, szafek i wiele innych rzeczy.

- Panie Alfredzie, do czego służy tamto urządzenie? – spytała Zosia.

- Tam czarodziej Baltazar przygotowuje najnowsze potrawy. Na przykład wczoraj zrobił kurczaka w cieście.

- Biedny ptaszek- skrzywiła się dziewczynka

- To ty mięsa nie jadasz? Jesteś wegetarianką?

- Ona to niczego nie je – dodał Staś. Wszystkich to rozśmieszyło.

- A tamto coś? Pójdziemy do tego czegoś? – zapytał Marcelek.

- Tu stoi sałatkarnia. Można zrobić sobie sałatkę taką, jaką się lubi. Albo z pomidorami, albo bez. Albo z ...

- Nie szkoda pieniędzy na coś takiego? – zdziwił się Krzyś.

- Oczywiście, że nie. Zresztą czarodziej i tak sam to wszystko zbudował.

- Pójdziemy gdzieś indziej? Nudno tu – oznajmiła Zosia.

Alfred zgodził się pokazać im inne miejsca. Zaprowadził ich do chłodziarki. Była to gigantyczna lodówka z masą jedzenia. Gdy gnom opowiadał o tym miejscu, Krzyś poczuł się spragniony. Wypatrzył na najwyższej półce żółty napój. Myślał, że to jest sok cytrynowy.

W tym samym czasie Krysie zaciekało światółko w sąsiednim pomieszczeniu. Marcelkowi i Zosi też już się znudziło opowiadanie o różnych produktach, których nawet w połowie nie znali. Dzieciaki nie przeszkadzając gnomowi w monologu, cichutko wyszły tymi samymi drzwiami, co weszły. Alfred nawet się nie zorientował, że nikogo z nim nie ma. No prawie nikogo, oprócz niego i Krzysia.

Chłopiec jednak też nie słuchał. Myślał już tylko o picciu. Wdrapywał się po półkach coraz wyżej i bliżej owego żółtego i zapewne pysznego napoju. Niestety, kiedy już wyciągał rękę po sok, poślizgnął się i zaczął lecieć w dół. Spadłby, gdyby nie złapała go wysoka postać. Nie było widać twarzy, ale można byłoby poznać go po rudej brodzie. Właśnie chciał się przedstawić, ale runął razem z Krzysiem na podłogę. Wyglądało to, jakby połamano sobie nogi. Ale jak się okazało, to były tylko drewniane szczudła.

- Dlaczego chodzisz na szczudłach? – zapytał Krzys.

- Ponieważ małemu zawsze trudniej.

- Nie zawsze. A jak masz na imię?

- Jestem Bob. Pewnie nie widziałeś kogoś takiego jak ja. Dlatego już ci mówię, że jestem krasnoludem. Nie gnomem - krasnoludkiem tylko KRASNOLUDEM. A ty, jak masz na imię?

- Krzys. Zachciało mi się pić i pomyślałem o tym żółtym płynie na górze.

- Nie wolno tego pić. To jest lekarstwo na raka. Zbyt duża ilość tego napoju może tobie zaszkodzić. A zresztą, jak wypijesz to zabraknie dla kogoś chorego. Mam coś lepszego. Zobacz, to jest syrop malinowy!

- Wolałbym coś gazowanego.

- Oszalałeś? – karzeł spojrzął na Krzysia z przerażeniem- To jest szkodliwe! Mówię ci to z doświadczenia. Po syropie na pewno ci nic nie będzie, a po gazie może boleć cię brzuch. Pamiętaj tylko, aby wymieszać syrop z wodą, bo bez niej też jest niezdrowy. Za dużo cukru. Od tego możesz pogubić zęby. Masz zęby? – Spojrzął chłopakowi do buzi, zanim ten zdążył ją zamknąć ze zdziwienia.

Tymczasem Krysia z zaciekawieniem oglądała dalsze pomieszczenia. Weszła na korytarz, który był bardzo długi. Na jego końcu znajdowało się kamienna grotka. Na ścianach były regały z książkami, a na środku stały samotnie drzwi. O dziwo, stały w pionie i nie chciały się przewrócić mimo, że

nie były do niczego przymocowane. Żadnej ściany, żadnej podpory, a jednak stały. Zaciekawiona dziewczynka podeszła do nich, otworzyła je i... znalazła się na odłamku skały. To nie była zwykła skała. Ona „wisała” w powietrzu! Krysia spojrzała w dół i zrozumiała, że znajduje się nad przepaścią, a za nią został kamienny pokój.

- Przepraszam, co to za miejsce? – spytała Krysia przelatując obok dziwnego stwora.

- Tu czarodziej przechowuje swoje przepisy i książki kucharskie.

- Czy mi się wydaje, czy ty właśnie jedną z nich zjadasz?

- Taka natura chochlików- uśmiechnął się szyderczo rozmówca- zresztą tu piszą same bzdury. Od kiedy frytki są niezdrowe? Phi!- Zaśmiał się i dalej jadł tomiska zakurzonych podręczników, wiszących w powietrzu nad skałą, na niewidzialnych półkach.

- Rzeczywiście. Masz rację.- Krysia przyłączyła się do niszczenia ksiąg, ale po chwili sumienie ją poruszyło. Przestała drzeć kartki, kiedy na jednej z nich zauważyła informacje o dzieciach. O głodnych dzieciach z biednych krajów! Przypomniała sobie, co mówił jej Baltazar.

- W sumie te tomy zawierają prawdziwe informacje. Zostawmy je w spokoju- odrzekła.

- Przekonaj nas – odpowiedział potworek chichocząc i dalej niszcząc dorobek literacki czarodzieja.

Aby to udowodnić, pokazała wycinek o głodujących dzieciach, o tym jak im pomóc; jak nie marnować warzyw, owoców i jak szanować to, czym obradza ziemia, aby nas wyżywić.

Ale chochliki to zignorowały. Dlatego wyciągnęła marchewkę (to była ta, którą schowała do kieszeni od razu po otrzymaniu jej od maga) i ją ugryzła. Chochliki poczuły obrzydzenie i od razu uciekły.

Tymczasem Zosia z Marcelkiem dalej zwiedzali kuchnię mistrza. Chodzili wkoło stołu, znaleźli zlewozmywak. Jak się odkręcało kurek, to z kranu wypływała srebrna, złota, błękitna lub pomarańczowa woda. Nad zlewem wisiała tabliczka z napisem: „zawsze umyj produkt, który zamierzasz zjeść”.

Kiedy tak bawiły się kolorową wodą, rury zaburzczały: „Oszczędzaj wodę”. Oczywiście nic już nie mogło zdziwić naszych bohaterów - nawet burczące rury, dlatego posłuchały się, zakręciły wodę i zapamiętały te ważne informacje. Następnie udały się pod maszynę przypominającą sokowirówkę. Można było wrzucić tam wszystko, a otrzymywało się napój tego samego smaku. Zosia wrzuciła tam cukierka, którego nie zdążyła zjeść, a Marcelek lizaka. Wrzucili też kilka jabłek, które leżały obok w koszyku. Obydwoje otrzymali po niezwykłym napoju.

Kolejną ciekawą rzeczą był piekarnik, który sam się wyłączał, kiedy tylko odczuwał, że grzeje prąd niepotrzebnie. Właśnie piekły się ziemniaki z listkami mleczu zbieranymi w porannej rosie, polanymi delikatnymi łzami motyla. Rodzeństwo zapamiętało ważną informację przylepioną do urządzenia: „nigdy nie obsługuj tego urządzenia bez dorosłych”.

Staś tymczasem, szukając rodzeństwa, trafił do metalowego pomieszczenia. Jak się okazało, kolejny dowcipny skrzat zmniejszył go wypowiedając zaklęcie i tak chłopiec dostał się do garnka. Kucharze po kolei wrzucali warzywa do środka. Jednak żaden z nich nie zauważył w tej pasji tworzenia zupy małego chłopca. Na szczęście nie był sam. W garnku znajdował się smutny tygrysek. Staś strasznie się go przestraszył, ale kiedy zobaczył, że zwierzątko jest miłe, to je pogłaskał. O dziwo dziki kotek przemówił do niego.

- Zjedz kilka warzyw z garnka, a urośniesz i stąd wyjdiesz. Tygrysek jadł sobie spokojnie kalarepę.

W końcu Staś przekonał się, że to jedyne rozwiązanie. Na początku nie szło mu to jedzenie, ale w końcu przyzwyczał się do smaku. Uznał, że to dość dobre. I chrupiące. I prawie słodkie. I w ogóle to jest pycha!

Kiedy tak coraz bardziej zajadał się warzywami, on i Tygrysek zdążyli urosnąć. I to na ostatnią chwilę, bowiem kucharze właśnie szykowali się do zalania warzyw wrzątkiem.

Kiedy tylko wyskoczyli z garnka, za rękę chwycił go Baltazar. Za nim stała reszta rodzeństwa. Czarodziej nie miał już uśmiechu na ustach.

- Nie wiecie, że mogliście się zgubić? Powinienem dać wam karę- spojrzał surowo na dzieci-ale zamiast tego... dam wam nagrodę – pocieszył dzieci czarodziej, przy czym zmienił wyraz twarzy – każdy z was czegoś się nauczył: Krzyś, żeby nie pić napojów gazowanych, a soki wymieszać z wodą; Marcelek i Zosia, poznali zasady bezpieczeństwa w kuchni; Staś, że od jedzenia warzyw i owoców się rośnie, a Krysia dowiedziała się, że trzeba szanować książki, że jedzenie jest potrzebne. Przy okazji dziękuję ci za uratowanie moich książek- zwrócił się do dziewczynki- w nagrodę możecie odwiedzać moją kuchnię, kiedy chcecie!

Dzieci chórem krzyknęły i zaczęły prosić maga o to, aby nauczył ich gotować. Chcieli przygotować razem kolację dla rodziców. Baltazar uśmiechnął się szeroko i zaprosił całą bandę do kuchni. Czego tam nie było! Czarodziej cierpliwie tłumaczył, co jak się nazywa, do czego służy, jakie ma witaminy. Podawał po kolei każdemu zadanie do wykonania i tak nauczyli się nie tylko rozpoznawać smaczne jedzenie, ale i kroić warzywa, myć owoce czy mieszać sałatki.

Wszystkie przygotowane potrawy zapakowali i razem sięgnęli po marchewki. Każdy z nich zamknął oczy i pomyślał o rodzicach. Kiedy tylko spojrzeli przed siebie, stali przed drzwiami swojego domu. Staś chciał zadzwonić, kiedy właśnie opiekunowie otworzyli drzwi.



-Witajcie kochani! Jak wasza wycieczka? – zapytała mama i czule przytuliła maluchy.

- Mamo, mamy dla was kolację! Już wiemy, co chcieliście nam przekazać, czego nas nauczyć, aby być zdrowym! Baltazar nam wszystko wyjaśni!- krzyknęła radośnie Krysia.

- Jaki Baltazar? – spytał tata.

Dzieci spojrzały na siebie. Jak to jaki Baltazar? A właściwie, gdzie on jest? I dlaczego rodzice tak dziwnie się zachowują?

- Czy nam to się wydawało? -szepnął Marcelek do Krzysia

- Nie- uśmiechnął się brat – oni po prostu są dorośli i pewnych rzeczy nie rozumieją. Nie wierzą w magię, w czary i ... po prostu są dorośli- mrugnął do reszty rodzeństwa, wniósł do domu koszyk z warzywami i głośno krzyknął- No to kto chce marchewkę?

# Magdalena Gawronek

Kl. 6a, SP w Mysłakowicach

## Lustro Matyldy

Matylda nigdy nie była słodką, kochaną dziewczynką. Dziś ma piętnaście lat i umie „pokazać pazurki”. Jej tata zmarł, kiedy skończyła pięć lat, a mama – Sylwia – zawsze pragnęła, by córka została baletnicą. Niestety, marzenia matki były sprzeczne z marzeniami Matyldy. Dziewczynie niezbyt podobał się pomysł zostania tancerką baletową. Uważała, że tego rodzaju taniec nie jest w tych czasach modny. Bała się, że lekcje baletu mogłyby się stać przedmiotem kpin jej koleżanek i kolegów.

Pewnego dnia Sylwia wbiegła do pokoju dziewczynki twierdząc, że ma dla niej wspaniałą wiadomość.

- Kochanie! Moja koleżanka powiedziała mi, że w domu kultury, w tę sobotę, odbędzie się przedstawienie baletu „Jeziorko łabędzie”. Może wybrałybyśmy się tam, by przyjrzeć się tancerkom z bliska?

- Mamo, kiedy ty zrozumiesz, że mnie nie interesuje balet? Powtarzałam ci to już tyle razy! – dziewczyna krzyknęła ze złością.

- Myślałam, że się ucieszysz na tę propozycję.- westchnęła ze smutkiem Sylwia.

- To źle myślałaś! W dwudziestym pierwszym wieku żadna nastolatka nie interesuje się baletem.- argumentowała już nieco spokojniej Matylda, widząc zawód na twarzy matki.

Kobieta wyszła z pokoju z opuszczoną głową. Było jej przykro, że córka nie chce kontynuować rodzinnej tradycji. Poszła do swojej sypialni, wyjęła album ze zdjęciami i zaczęła je oglądać. Wróciła wspomnieniami do czasów, kiedy była na-

stolatką. Wzruszyła się, kiedy przypomniła sobie pierwsze kroki w balecie. To były piękne i niepowtarzalne chwile. Z rozmarzenia wyrwało ją gwałtowne wejście Matyldy do pokoju. Nastolatka krzyknęła od progu:

- Idę z Kasią do kina. Dasz mi dwadzieścia złotych na bilet?
- A co chcecie obejrzeć? – zapytała mama.
- Film o wampirach. Wystarczy? – odpowiedziała matce zirytowana jej dociekliwością.
- Wystarczy. – odrzekła matka, smutno kiwając głową.

Kiedy Matylda wyszła z domu i spotkała się z przyjaciółką Kasią przed kinem, zwierzyła się jej ze swoich problemów. Nieporozumienia między nią a mamą stawały się bardzo nieprzyjemne, więc poprosiła koleżankę o radę. Ta zaproponowała:

- Spróbuj coś w sobie zmienić. Może wtedy twoja mama zorientuje się, że naprawdę nie chcesz być baletnicą.
- To nie tak, że nie chcę. Ja bym się może na balet zgodziła, gdyby mama tak bardzo nie nalegała na lekcje tańca. Robi to przy każdej nadarzającej się okazji, czyli, jak się domyślasz, dość często. Kiedy słyszę, że powinnam kontynuować rodzinną tradycję, odechciewa mi się tańca w ogóle...
- To zrób tak, jak ci radzę. Zmień ubiór, zachowanie, słuchaj głośnej muzyki. Twoja mama zrozumie, że ty i balet to dwie inne bajki. Zobaczysz, że przestanie cię nękać swoimi marzeniami.
- Chyba masz rację. Zrobię tak, jak mówisz.
- Cieszę się, że mogłam ci pomóc. – ucieszyła się Kasia, kiedy spostrzegła wyraz ulgi na twarzy przyjaciółki.

Tymczasem mama Matyldy wróciła do oglądania zdjęć. Przedstawiały ją w wieku córki. Myślała ze smutkiem, że kiedy sama miała piętnaście lat, zachowywała się zupełnie inaczej. Pomagała rodzicom, zajmowała się młodszym rodzeństwem. Robiła to, bo chciała, a nie dlatego, że ktoś ją do tego zmuszał. Tłumaczyła zachowanie Matyldy tym, że dziś

są inne czasy. Współczesna młodzież jest bardziej pewna siebie, pyskata. Nie musi o nic walczyć, niczego jej nie brakuje. Matylda też ma wszystko, czego zapagnie, a jednak nie potrafi tego docenić. Nie dostrzega talentu i szans, które otrzymała od losu. Szkoda.

Przeglądanie zdjęć, zadumanie i wspomnienia tak zaabsorbowały Sylwię, że nie od razu zauważyła, że córka wróciła do domu. Dziewczynka siedziała przy toalecie i przeglądała się sobie w obszernym lustrze. Układała swoje długie blond włosy na różne sposoby tak, jakby nie mogła się zdecydować na żadną z fryzur. Brązowe oczy zakryła soczewkami we wzorki lamparcie. Włożyła dziurawe džinsy i rozciągniętą, flanelową koszulę w kratę. Kiedy uznała, że jej fryzura i strój pasują do siebie, podeszła do matki i oznajmiła:

- To jest mój nowy styl.

- Co?! To ma być twój nowy styl? Zwariowałaś do reszty? – krzyknęła ze zdziwieniem Sylwia.

- Tak! Coś ci się w nim nie podoba? – zapytała buntowniczo dziewczyna.

- Dziecko! Błagam cię, zlituj się! Przeżyłam wiele twoich wizerunków, ale ten jest najgorszy! – odparła z oburzeniem mama.

- Chciałam ci się tylko pokazać, a nie wysłuchiwać opinii na temat mojego ubioru. Zgorszyłaś się tak, jakbym paradowała przed tobą naga.

Mama nastolatki, przeżywszy szok po zapoznaniu się z nowym stylem córki, postanowiła zabrać ją na zakupy. Liczyła na to, że kiedy pozwoli Matyldzie na kupno paru nowych fatałaszków, zachęci ją do zmiany stylu na bardziej schludny i dziewczęcy. Z samego rana udały się do centrum handlowego. Niestety, dziewczynie nie podobały się ubrania, które wybierała jej mama, więc postanowiła wrócić do domu. Gdy dotarła na miejsce, weszła do swojego pokoju,

wzięła nożyczki do ręki i pocięła wszystkie bluzki, które znalazła w szafie. Do spodni doczepiła łańcuchy, a na rękę włożyła kilka bransoletek z ćwiekami. Była wściekła, że i tym razem mama robiła wszystko, by nakłonić ją do zmiany wizerunku i powrotu do rozmów o balecie. Zrozumiała, że będzie musiała dłużej wytrwać w nowym stylu, bo tylko wtedy dostanie szansę na to, że matka zrezygnuje z poprawiania jej wyglądu i „marzeń”.

Po powrocie ze sklepu Sylwia postanowiła dać Matyldzie prezent. Pomyślała, że to ostatnia deska ratunku. Jeśli podarunek nie zmieni postanowień córki, ona nie podejmie więcej prób namawiania jej na zmianę planów względem baletu. Gdy dziewczyna rozpakowywała paczkę, myślała, że zobaczy w niej jakiś ciuszek kupiony przez matkę w centrum handlowym. Myliła się jednak, bowiem prezentem okazała się sukienka, w której mama występowała podczas kilku przedstawień baletowych. Była przepiękna. Wykonana z bielutkiego tiulu i delikatnej koronki w kolorze ciepłego złota, którą obszyto gorsecik i ramiączka sukienki. Te ostatnie udekorowano również drobnymi perełkami. Matylda stwierdziła, że sukienka dużo lepiej wygląda w rzeczywistości niż na zdjęciach. Mama musiała być bardzo do niej przywiązana, skoro zadbała o to, by wyglądała jak nowa. Sylwia zaś miała nadzieję, że kiedy podaruje Matyldzie sukienkę, w której zatańczyła swoje najlepsze role, ta zmieni swój stosunek do baletu i marzeń matki.

Nie myliła się. Dziewczyna nie mogła oderwać oczu od sukienki. Zgodziła się też na próbną naukę tańca. Następnego dnia obie udały się do szkoły baletowej i Matylda zapisała się na pierwszą lekcję. Mama była bardzo szczęśliwa, zwłaszcza, że jej córce spodobały się zajęcia i nie zamierzała poprzestać na jednej godzinie treningów. Zaczęła systematycznie ćwiczyć. Balet tak ją zaabsorbował, że nawet nie zorientowała się, kiedy była gotowa do pierwszego publicz-

nego występu. Postanowiła zatańczyć w sukience, którą dostała od mamy. Wiedziała, że sprawi jej wielką radość. Matyldzie zależało na tym, by pokazać mamie, że docenia jej starania. Jednak wykorzystała też swój pierwszy występ do innego celu. Postanowiła uświadomić mamie, że ma prawo do podejmowania własnych decyzji i powinna to uszanować. Pomalowała powieki czarnymi cieniami a usta czerwoną szminką. Paznokcie pokryła lakierem w kolorze grafitu. Baletki ucharakteryzowała tak, że przypominały czarno – białe trampki. Kiedy uznała, że jest gotowa, usiadła przy toalecie, wzięła pomadkę do ręki i napisała nią na lustrze: „Przepraszam, Mamo, że tak źle Cię potraktowałam. Obiecuję, że się poprawię, ale nie zmieniaj mnie na siłę! Kocham Cię!”

Matylda zatańczyła pięknie. Wszystkim podobał się ten występ, ale ubiór dziewczyny wzbudził kontrowersje. Przyczynił się do nadania jej pseudonimu „zbuntowana baletnica”. Kilka lat po pierwszym występie Matylda została główną tancerką zespołu, primabaleriną. Stała się sławna w całej Europie. A wszystko zawdzięczała uporowi mamy.

# Sylvia Ćwiertnia

Kl. 4a, SP w Mysłakowicach

## Lustro Matyldy

Historia, którą chcę opowiedzieć, przytrafiła się mamie mojej koleżanki.

Pani Matylda w 1991 roku miała długie rude włosy, zazwyczaj związane w dwa

warkoczki i piękne, duże, zielone oczy. Była dość wysoka i szczupła. 11.lipca kończyła 11 lat. Na swoje przyjęcie urodzinowe Matylda zaprosiła znajomych i rodzinę. Gdy wszyscy już przybyli na miejsce, złożyli jej życzenia:

- Wszystkiego najlepszego! – zawołali goście chórem.
- Dziękuję – odpowiedziała uradowana dziewczynka.
- To dla ciebie – powiedziała babcia, wręczając wnuczce prezent.
- A co to jest? – zapytała zaintrygowana Matylda.
- To lustro, które ma tajemniczą moc. Gdy w nie spojrzysz i wypowiesz zaklęcie: „Lo li lo la lo li”, dostaniesz to, czego pragniesz. Jednak pamiętaj, żeby nigdy nie prosić o zbyt wiele, bo przez pazerność możesz mieć kłopoty- odpowiedziała babcia.
- Dobrze, postaram się mądrze wykorzystać ten cudowny prezent- przyrzekła dziewczynka.

Po poczęstunku i obejrzeniu prezentów wszyscy goście rozeszli się do swoich domów. Wtedy Matylda wzięta lustro podarowane przez babcię i wyczyściła je dokładnie, ponieważ wydawało się jej nieco zabrudzone. Dopiero po skończonej pracy zauważyła jego piękno. Lustro było srebr-

no-złote i miało poprzymocowane zielone, niebieskie i różowe kamienie. Potem Matylda spojrzała w zwierciadło, wypowiedziała zaklęcie i pomyślała życzenie. Nagle, nie wiadomo skąd, dobiegł głos:

- Jestem lusterkiem, które spełnia życzenia.
- Więc spełnisz moje pragnienie?- zapytała dziewczynka.
- Tak, ale pod jednym warunkiem- nie możesz żądać za dużo- wyjaśniło lusterko.
- Dobrze. Po pierwsze, chcę mieć wózek dla lalek, ale musi być różowo-niebieski z żółtymi kółkami- powiedziała Matylda jednym tchem.
- Twoje życzenie zostało spełnione- poinformowało ją lusterko.
- A gdzie jest mój wózek?- zapytała Matylda.
- Czeka na dworze za domem- odpowiedziało.
- Dziękuję ci, zawsze chciałam taki mieć- powiedziała z radością obdarowana jedenastolatka.

Po rozmowie z lusterkiem dziewczynka pobiegła na dwór i zobaczyła wózek dla lalek, taki sam o jaki prosiła. Od razu zaprosiła koleżankę Anię, żeby mogły razem się pobawić. Anka była brązowooką, długowłosą i piegowatą jedenastolatką. Na rękę zawsze zakładała bransoletkę z żółtymi i różowymi koralikami.

- Aniu, chcę ci coś pokazać- powiedziała Matylda.
- Co takiego?- zapytała przyjaciółka.
- Lusterko, które spełnia życzenia, ale nie można nadużywać tego daru, bo stanie się coś złego
- poinformowała.
- A co dokładnie się stanie?- spytała zaciekawiona Ania.
- Nie wiem, tego zwierciadło mi nie powiedziało- odrzekła Matylda.



- A pokażałabyś mi, jak to lusterko działa?
- No jasne! Musisz w nie spojrzeć, pomyśleć życzenie i wypowiedzieć zaklęcie, które brzmi tak: „Lo li lo la lo li”.
- Dobrze, więc spróbuję!- zawołała wesoło Anka.

Ania zrobiła to, co powiedziała jej Matylda i po chwili na łóżku leżał stos lizaków i cukierków. Dziewczynki od razu zaczęły jeść smakołyki. Później Matylda zażyczyła sobie jeszcze: nową lalkę i ubranka do niej, naszyjnik, kredki, naklejki, flamastry, sukienkę. Aż nagle lustro odezwało się wściekłym głosem:

- Ostrzegałem, żeby nie żądać za dużo.
- Przepraszam, już nie będę-odezwała się dziewczynka.
- Już za późno na przeprosiny. Musisz ponieść konsekwencje swojej pazerności- zdecydowało zwierciadło.

I w jednej chwili Matylda już nie stała obok Ani, tylko była uwięziona w lustrze.

- Gdzie jest Matylda?- zapytała przestraszona Ania.
- Za karę jest uwięziona we mnie- powiedziało lustro.
- O nie! Jak może wrócić do mnie?- zapytała.
- Musisz odpowiedzieć na moje pytania- rzekło zwierciadło.
- Dobrze, zrobię wszystko- zdecydowała przyjaciółka Matyldy.

Lustro zadało dziesięć pytań, które dotyczyły między innymi różnych dziedzin nauki, ale na szczęście Ania odpowiedziała na nie dobrze. Wtedy Matylda została wypuszczona, lecz wszystko, czego sobie wcześniej zażyczyła, znikło razem z lustrem.

Od tej pory dziewczynki już zawsze słuchały starszych. Historia z lustrem nauczyła Anię, że trzeba się cieszyć

tym, co się ma i nie wolno być pazernym. Jedenastolatka uświadomiła sobie również, że prawdziwym skarbem nie są piękne przedmioty tylko prawdziwi przyjaciele.

## **Kłopoty to moja specjalność**

No i znowu! Dłużej tego nie wytrzymam! Czy to zawsze musi tak być, że inni robią to samo co ja, ale tylko ja wpadam? Mam tego dość! To się dopiero nazywa pech. Marek Piegus to przy mnie „szczęściarz”. Mam tak chyba od trzeciej klasy...

Niektórzy moi koledzy broją gorzej ode mnie, ale jakimś cudem albo szczęściem udaje im się uniknąć kary. W moim przypadku wystarczy najmniejszy wybryk, żeby wpaść. Zawsze, kiedy coś zbroję, to akurat wtedy właśnie ktoś przechodzi i wszyscy moi koledzy zdążą uciec tylko nie ja.

Zdarzały mi się nawet takie przypadki, że czekaliśmy cierpliwie, aż nasz „Anioł Stróż” łaskawie sobie pójdzie, żeby mieć wolne pole do „działania”, tylko że akurat wtedy, kiedy byliśmy w środku dobrej zabawy, nasz „opiekun” wracał, bo okazywało się, że czegoś zapomniał. I dziwnym trafem na miejscu wypadku widział tylko mnie!

Najgorsze są sytuacje, w których tak naprawdę nic złego nie zrobiłem albo zawińłem najmniej ze wszystkich, a i tak ponosiłem karę (z moim farterem takich sytuacji było sporo).

To szkoła. Ale to nie wszystko...

Pamiętam, jak kiedyś podczas wakacji ja i moi podwórkowi koledzy staczaliśmy ze skarpy kamienie na ogródek naszej sąsiadki. „Zabawa” polegała na tym, żeby trafić w słupek. Moi koledzy spuścili razem dwa duże kamienie. Jeden z nich uderzył w płot i trochę go poturbował. Zostały już tylko dwa malutkie kamienie, a ja rzucałem ostatni i na dodatek nie trafiłem. Akurat wtedy musiała wrócić ze spaceru

sąsiadka! Zauważyła mnie pierwszego i posądziła o zniszczenie płotu. Afera w domu była wielka! Rodzice, oględnie mówiąc, nie byli zadowoleni. Na nic zdali się tłumaczenia, że to nie ja. Dziś żyjemy w zgodzie z sąsiadką (w końcu sami napraviliśmy jej płot i bardzo ładnie przeprosiliśmy).

Pewnie się nie zdziwicie, jak Wam powiem, że jestem nieco roztargniony i właśnie to często jest źródłem moich kłopotów. Na przykład, któregoś razu, gdy w domu było bardzo zimno, mama wysłała mnie po węgiel. Poszedłem do komórki, wziąłem łopatę i nabrałem na nią węgiel, chcąc go wsypać do węglarki. Nagle błysk olśnienia! Gdzie węglarka? – pomyślałem. Wróciłem do domu po swoją zgubę, ale gdy otworzyłem drzwi, mama już czekała na mnie z węglarką i wymowną miną, jakby chciała powiedzieć: „Oj Adam, jak zwykle. Weź się za siebie!” Tak naprawdę myślę, że miała niezły ubaw.

Wydaje mi się, że moje „wypadki” nie wynikają tylko z roztargnienia, ale także z tego, że po prostu mam pecha. Pewnego dnia, wykorzystując sytuację, że mama jest bardzo zajęta, postanowiłem zapakować jej prezent urodzinowy. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mama na chwilę przerwie pracę, aby wejść do pokoju i zobaczyć co robię (widocznie było u mnie podejrzenie cicho). Kiedy już kończyłem, usłyszałem otwierające się drzwi. Kompletnie zaskoczony schowałem prezent za siebie. Cały dzień mama była zajęta i ani razu do mnie nie zajrzała, a akurat kiedy ja pakuję jej prezent, coś ją musiało podkusić, żeby wejść na górę. Jak na złość nie udało się. Mama oczywiście zapytała swoim szpiegowskim tonem: „Adam, co ty tam chowasz za plecami?” No i w końcu musiałem dać jej prezent urodzinowy przedwcześnie, a miała to być niespodzianka.

W moim życiu było jeszcze wiele podobnych przypadków. Kiedyś wróciłem z kolonii z bluzą kolegi, ale bez swojego polaru, a niedługo później mój ostatni polar zosta-

wielem na skałkach w górach. Dlatego, tak jak Marek Piegus, zastanawiam się czy to pech, rozstargnienie czy po prostu ironia losu. Ale jedno jest pewne: kłopoty to moja specjalność! A może to genetyczne?

# Małgorzata Zakrzewska

Kl. 5, SP im. S. Marusarza w Miłkowie

## Lustro Matyldy

W domu wielorodzinnym mieszkała rodzina państwa Polańskich. Pan Polański był wysokim, szczupłym mężczyzną. Pani Polańska była niską, trochę tęgą kobietą o długich blond włosach. Oboje byli adwokatami. Mieli córkę o imieniu Matylda. Dziewczynka była szczupłą i dosyć wysoką jak na swój wiek. Miała dwanaście lat i uwielbiała sport. Grała w tenisa, piłkę ręczną, piłkę nożną, pływała, jeździła na rowerze.

W bardzo słoneczną sobotę rodzina państwa Polańskich pojechała na zakupy.

- Mamusiu, kupisz mi nowe rolki – pytała Matylda.

- Nie, przecież niedawno dostałaś nowy rower i kask - odpowiedziała mama.

- Matyldo, kochanie, a może kupimy lepiej sukienkę - zaśmiał się tato.

Ha, ha, ale śmieszne... - odparła Matylda.

Jutro przyjeżdża babcia, zrobiłabyś jej przyjemność, gdybyś choć raz wyglądała jak dziewczynka.

No nie, ty mamó też! Ja nie chcę żadnej sukienki.

Trudno, nie ma sukienki, nie ma rolek – odparła mama.

Gdy wyszli ze sklepu, pojechali jeszcze do kancelarii, bo tata musiał coś tam podpisać czy napisać. Matylda dokładnie nie wiedziała, bo miała smutną minę za te żarty z sukienką. Zresztą, niewiele ją to obchodziło, była zła na rodziców, że szantażują ją wizytą babci i zmuszają do noszenia rzeczy, za którymi nie przepadała. Sukienka, też coś! Na

miejscu okazało się, że tata musiał zostać na dłużej w pracy, a ona z mamą same wróciły do domu.

Po powrocie mama zaczęła przygotowywać pokój dla babci, a Matylda poszła na trening. Gdy wróciła, tata był już w domu. Zjedli razem kolację. Rodzice zajęli się ostatnimi porządkami. Matylda poszła do swojego pokoju.

Poranek, a raczej środek nocy jak dla dwunastolatki, był bardzo zabiegany.

Mamo – wołała dziewczynka - gdzie jest moja...

Nie teraz - odparła mama.

Tato, widziałeś...

Później kochanie, zaraz jadę po babcię.

Zwariowaliście, to tylko babcia, wielkie rzeczy.

Tak, babcia, ale nie była u nas o dawna – odparła mama.

Jadę – powiedział pan Polański i wyszedł.

A kluczyki? – zawołała pani Polańska.

Kluczyki...no tak – wrócił się tato.

Po trzech długich godzinach oczekiwania przed dom podjechało auto. Tata Matyldy wniósł walizki babci do pokoju gościnnego. Pani Polańska zrobiła herbatę, pokroiła ciasto i wszyscy zasiedli do stołu. Babcia przywiozła prezenty i rozdała je przy herbatce. Zrobiło się miło. Mama dostała nową apaszkę, a tata teczkę na dokumenty.

Nie zapomniałam o tobie, Matyldo – powiedziała babcia- dla ciebie mam lusterko, ale to nie jest zwykłe lusterko.

„Lusterko jak lusterko- pomyślała dziewczynka- ale po co mi ono, to nie wiem”. Podziękowała za prezent, udając, że bardzo się nim cieszy.

Lusterko było w srebrnej oblamówce, po bokach miało małe różyczki, a rączka do trzymania ozdobiona była listkami.

Babcia pytała Matyldę o szkołę, o przyjaciół. Wnuczka chętnie chwaliła się swoimi osiągnięciami sportowymi. Opowiadała też o swojej przyjaciółce Ani, która wyjechała za granicę. Bardzo za nią tęskniła, bo były nierozłączne, lubiły te

same rzeczy i wszystko robiły razem. Wtedy stało się coś dziwnego - w lusterku zobaczyła uśmiechniętą twarz koleżanki.

O rany! Czyżby to było zdjęcie, nie to przecież niemożliwe-pomyślała

Matylda miała rację - to nie było zdjęcie, bo gdy mówiła o meczu, który odbędzie się za tydzień, w lusterku zobaczyła, jak trzyma puchar.

Babciu, przyjdiesz na mój mecz?

A kiedy kochanie?

Za tydzień.

No niestety, ale nie będę mogła, bo wyjeżdżam w środę. Będę trzymała za ciebie kciuki.

Babcia i Matylda przez ten tydzień dużo czasu spędziły razem, ale niestety babcie musiała wyjechać.

Pamiętaj, wnusiu, co ci mówiłam, miej to lusterko zawsze przy sobie, a ja będę blisko.

Do widzenia babciu – smutno powiedziała dziewczynka.

Na drugi dzień Matylda miała ważny mecz. Dziewczynka strzeliła dużo goli i dzięki niej drużyna wygrała. Gdy wróciła do domu, była bardzo szczęśliwa. Przypomniała sobie o babci, wzięła więc lusterko i wtedy zobaczyła w nim jej uśmiechniętą twarz.

Matylda zrozumiała, dlaczego to lusterko jest niezwykłe i zawsze kiedy za kimś tęskniła, brała je do rąk, a ta osoba się w nim pojawiała.



## **Marcin i Muszka na tropie**

W Krakowie żył chłopczyk Marcin i jego kudłaty pies Muszka. Marcin miał 12 lat, więc chodził do szkoły podstawowej. Podczas wakacji on i jego piesek brali udział w zajęciach klubu detektywistycznego.

Pewnego słonecznego dnia, kiedy szli do klubu, zobaczyli nietypowe odbicia łap. Byli ciekawi, do kogo należą te dziwne ślady, więc poszli tym tropem, a ten doprowadził ich do wysokich, szerokich i kolczastych krzewów.

Marcin chwilę się namyślał, ale przypomniał sobie, że ma ostry szczyryk. Wyjął go z kieszeni i zaczął ostrożnie szykować bezpieczne przejście.. Długo trwało, zanim wyciął krzewy na tyle, aby on i jego towarzysz mogli się przecisnąć.

Szli dalej tajemniczym tropem, aż trafili do wielkiego mostu, na którym stała starsza pani. Wyglądała właściwie zwyczajnie, a jednak „duch” detektywa odezwał się w Marcinie i jego towarzysz, który zaczął coś niespokojnie mruzczyć; niby warczał, ale jakoś tak inaczej niż zwykle. Chłopiec także zrobił się czujny. Nie lubił obcych, a mimo to podszedł bliżej.

- Aby przejść moim mostem rozumowania, musicie odpowiedzieć na pytanie.

-Jakie to pytanie? - rzekł Marcin.

- Co jest cięższe: 1kg pierza czy 1 kg ołowiu? – zapytała kobieta.

- To proste. Ważą tyle samo – odpowiedział pewny siebie Marcin.

- Dobrze. Możesz przejść przez most rozumowania - rzekła starsza pani.

„Ale dziwaczka” - pomyślał Marcin. „Też mi trudne zagadki!” - zaśmiał się pod nosem i poszedł dalej za tajemniczymi śladami.

Zapadła chłodna noc, Marcin i jego towarzysz byli bardzo zmęczeni, chcieli im się spać. Byli skazani na spanie pod gołym, rozgwieżdżonym niebem. „No to czeka nas prawdziwa, męska przygoda. Jak w filmie!” - pomyślał zachwycony. Na szczęście nie musiał się spowiadać nikomu w domu, bo rodzice wyjechali na dwa dni, a on został sam. Przecież jest już duży! Dwanaście lat to nie byle co!

Na szczęście Marcin miał w plecaku ciepły, miękki koc. Położyli się pod wielkim, starym dębem, przykryli i po pewnym czasie, wpatrując się w gwiazdy, zasnęli.

W środku nocy dotarł do Marcina głośny, przeraźliwy ryk. Zerwał się na równe nogi. „Co to mogło być, do diabła?!” Obudził Muszkę i poszli w kierunku hałasu. Okazało się, że był to niedźwiedź, który miał wbity kolec w łapę. Marcin ostrożnie podszedł do zwierzęcia. Wiedział, że ogromnie ryzykuje, że to szaleństwo, ale chciał mu pomóc. „Będę jak Staś od Nel! Bohater!”. Myślami dodawał sobie odwagi. Chłopiec delikatnie wyciągnął kolec z łapy niedźwiedzia i polał ranę czystą wodą z butelki. Ostrożnie zaczął się wycyfować. Wiedział, że szczęście nie trwa wiecznie i lepiej nie ryzykować.

Rzucił jeszcze zwierzęciu kanapki, które miał przygotowane dla kolegów z klubu detektywistycznego.

Niebawem nastał świt. Ptaszki zaczęły świergotać, wiatr lekko kołysał drzewami, las się budził. Zrozumiał wtedy, że tajemnicze ślady, które tropił, należały do niedźwiedzia. Marcin trochę był zły na siebie, że nie rozpoznał ich od razu, no ale człowiek całe życie się uczy.

Kiedy tak szli z Muszką do domu, usłyszeli za sobą hałas. Marcin odwrócił się. Za nimi stał nieznajomy. Okazało się, że to niedźwiedź przemienił się w starszego pana w śmiesznym kapeluszu. Mężczyzna wytłumaczył mu, że jest leśnym czarodziejem, na którego przed laty zła wiedźma rzuciła klątwę.

Był nią uciążliwy kolec w łapie i zamiana w niedźwiedzia. Wybawić od czaru mógł go tylko chłopiec uprzejmy, grzeczny, o czystym sercu. Tym chłopcem był Marcin. Zanim ten otworzył usta, żeby podziękować za miłe słowa, nikogo obok już nie było.

Marcin chciał szybko opowiedzieć tę ciekawą historię kolegom z klubu detektywistycznego. „Nikt mi nie uwierzy! Ale jazda! To ci dopiero zdarzenie!”

Tak się cieszył z tego, co go spotkało, że kompletnie się zgubił i nie wiedział, w którą stronę ma iść. Wraz z Muszką przysiedli na pniu ściętego drzewa. Gdy myślał, że dopiero teraz zaczną się problemy, ujrzał przed sobą znajomego czarodzieja.

-Nie zdążyłem się odwdziżyć za wybawienie mnie z klątwy. Za dobroduszość i odwagę spełnię jedno życzenie.

-Chcielibyśmy bezpiecznie wrócić do domu -rzekł Marcin.

Czarodziej klasnął w dłoń i w mgnieniu oka chłopiec oraz jego pies pojawili się w klubie detektywistycznym.

Marcin opowiedział przyjaciółom swoją niezwykłą historię. Koledzy zazdrościli mu tak wspaniałej przygody, choć po kątach szeptali o niezwykłej wyobraźni ich kolegi.

# Gabriela Czajkowska

Kl. 5a, SP w Mysłakowicach

## Lustro Matyldy

Matylda z ponurą miną kończyła myć zęby. To dzisiaj, pierwszy dzień po feriach, musiała wrócić do szkoły. Czekają ją nudne spotkania z matką, fizyką i mniej interesującymi zajęciami. Nie miała ochoty na jazdę zatłoczonym autobusem, patrzeć na tłum szalonych rówieśników albo zasypiać na nudnych lekcjach historii. Poza tym nienawidziła się uczyć.

- Na co to komu? - pomstowała głośno Matylda, patrząc w lustro. – I tak niedługo może być koniec świata, a w życiu nie jest ważne, jakie masz oceny, ale kasa i uroda. Niestety, uparci i nic nierozumiejący rodzice poganiali ją do wyjścia. Ostatni raz spojrzała w lustro, poprawiając niesforne loki. Wzięła głęboki wdech i wyciągnęła rękę do klamki, gdy usłyszała głos:

- Spójrz w lustro.

Niespokojnie obróciła się za siebie, ale nikogo w łazience nie było. Za drzwiami słyszała, jak rodzice rozmawiają ze sobą i wcale jej nie wołają. Ponownie usłyszała tajemniczy głos:

- Spójrz w lustro.

- Kto tu jest? – nerwowo zapytała Matylda. – Wyjdź, pokaż się. Nie lubię takich głupich żartów!

- Po prostu spójrz w lustro - znów odezwał się głos.

Zirytowana i rozłoszczona dziewczyna spojrzała w lustro. Niespodziewanie zobaczyła coś wstrząsającego. To nie było już to samo zwyczajne lustro w jej łazience, w którym tak lubiła się przeglądać. Przed nią było ogromne lustro, zawieszone jakby w próżni. Znikły białe kafelki, wanna i zlew...

Wszystko zniknęło... Była tylko zimna pustka wokół i to duże zwierciadło. Matylda poczuła, jak przechodzą ją dreszcze, oblewa pot, a mokra koszula przykleja się do pleców. Przerażona zaczęła krzyczeć i wołać rodziców, ale nikt nie odpowiadał. Stała bezradnie, nie wiedząc co myśleć i co robić. Spojrzała w taflę lustra. Nagle ujrzała w nim kobietę – dojrzałą szatynkę o identycznych oczach i niesfornych lokach, takich, jakie sama posiadała. Długo wpatrywała się w twarz kobiety, ale nie mogła sobie skojarzyć, skąd zna tę osobę, czemu wydaje jej się taka bliska.

Tajemnicza kobieta ubrana była w stare ubranie. Włosy miała przepasane brudną chustką, na nogach wytarte buty, natomiast w ręku szmatka i szczotka. Kobieta udała się do pomieszczenia biurowego i zaczęła je sprzątać. Zatrzymała się na moment, zapatrzyła w ciemne okno, spracowaną dłoń wycierała pot z czoła i ponownie zabrała się do dalszej pracy.

Matylda była w szoku. Czuła na sobie żal i niesamowite zmęczenie tej nieznajomej postaci. Współczuła jej, ale nadal nie rozumiała, czemu to wszystko się dzieje. Niespodziewanie sprzątaczkę schyliła się i dziewczyna przeczytała jej plakietkę: „Matylda Lasek”. Serce zatrzymało jej się na chwilę, szybko zamknęła oczy i ponownie je otworzyła, ale obraz nie zniknął. Wciąż widziała to samo. Budzący napięcie głos odezwał się ponownie:

- To twoja przyszłość. Tak będzie wyglądało twoje życie za kilkanaście lat. Głodna, zmęczona, samotna, cierpiąca na brak dobrze płatnej pracy, żyjąca wyłącznie ze sprzątanania biur kobieta, która pragnie cofnąć czas i prowadzić swe życie od nowa.

Matylda stała strwożona, a po jej policzkach spływały łzy. Nie zorientowała się, że z powrotem jest we własnej łazience, a w tle słychać ponowne nawoływania rodziców.

- Ja nie chce tak żyć! To wszystko kłamstwo! – krzyczała. – Ale jeśli to prawda? Nie dopuszczę do tego! Nie chcę wieść takiego życia. Muszę jak najszybciej iść do szkoły, aby nadrobić zaległości i zmienić swoją przyszłość, póki mam jeszcze czas.

Wybiegając z łazienki, z niebywałym u niej zapałem, pobiegła do szkoły. W domu zostawiła zaskoczonych jej zmianą rodziców. Ona jednak wiedziała, że od jej nauki zależy jej dalszy los.

## **Lustro Matyldy**

Dawno, dawno temu w małym, ale bogatym królestwie żyła księżna Matylda. Była piękna. Miała długie, kruczoczarne włosy, szmaragdowe oczy, usta niczym płatki róż, a cerę białą jak śnieg. Miała tylko jedną wadę, jej serce było zatrute.

Pewnego wieczoru, gdy Matylda udawała się na spacer, z jej srebrnego lustra ukazała się blada postać o czarnych, mokrych włosach, białej, zaplamionej krwią koszuli i seledynowych oczach. Dziewczyna była tak przestraszona, że nie mogła nic z siebie wykrztusić. Zjawa, gdy już podeszła do łóżka, powiedziała skrzeczącym, nienaturalnym głosem:

- Witaj, Matyldo.

- W...w...witaj, jak masz na imię? - wyjąkała przestraszona dziewczyna.

-Nazywam się Mary.

-Przyszłam, by cię ukarać za twe złe, zatrute jadem serceeee! - To mówiąc, zjawa wydała przeraźliwy okrzyk, po czym - czołgając się - weszła do starego lustra. Dziewczyna z przerażenia zemdląła.

Wczesnym rankiem, gdy Matylda ocknęła się z traumatycznego doznania, siadła przed lustrem. Już zapomniła o przeżyciach z ubiegłej nocy i raz po raz zerknęła na swe piękne odbicie. Gdy spojrzała trzecim razem na lustro, nie zobaczyła tam swej cudnej twarzy, lecz zjawę wskazującą w głąb lustra. Matylda podskoczyła na mosiężnym krześle. Jej serce biło, jakby chciało uciec z piersi. Nagle lustro uniosło się lekko, a w nim objawił się obraz

wojny. Wszędzie wiał ognisty wiatr, domy paliły się i trzeszczały obalane przez armię. Dostrzegła też tam zamek łudzaco podobny do fortecy księżnej. Jej przerażenie sięgnęło zenitu, a gdy obraz się urwał, dziewczyna gwałtownie wstała i pobiegła do łazienki. W dłonie wzięła zimną wodę i oblała nią twarz. Ciągłe mówiła do siebie: „A więc to się zdarzyło, to naprawdę się stało.” Po krótkim czasie dziewczyna uspokoiła się, lecz nie zmieniła, była zimna i nieugięta, tak jak kiedyś.

Któregoś wieczoru Matylda znów położyła się spać. Nagle zasnęła. Wtem ze snu obudziły ją krzyki, piski, jęki i grzmoty. Dziewczyna stanęła jak wryta, w oknie ujrzała wojnę. Armia obalała domy, na balach płonęli ludzie, a zamek próbowali sforsować żołnierze. Dziewczyna nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nagle wpadła na pomysł, by schować się w tajnej komnacie w szafie. Nie wzięła ze sobą nic, prócz lustra. Zza drzwi słyszała jedynie, że najemnicy weszli do zamku i zaczynają go niszczyć. Po godzinie dziewczyna nie mogła powstrzymać się – chciała ujrzeć swą twarz. Spojrzała w lustro, ale gdy nic się nie stało, pomyślała, że to koniec jej mąk. Gdy spojrzała ponownie, zobaczyła swoje odbicie. Za trzecim razem w lustrze zamiast jej lica na gładkiej tafli starego lustra widniały krwawe litery "End". Po chwili dostrzegła obraz asasynów mordujących kobietę. Przeraziła się, bo wiedziała, że to nie koniec.

W ukryciu czekała już dobre trzy godziny, więc postanowiła sprawdzić, czy to koniec, gdyż nie słyszała już huku armat oraz pisków. Wyszła. Nagle stanęła jak wryta. Widok, który zobaczyła, był przerażający, wszędzie leżały niedopalone ciała, ruiny chat, kamienne bloki sforsowanego zamku, krew niewinnych istot oraz biedacy szukający jadła. Lecz nie to ją przeraziło, powodem jej smutku była zniszczona forteca księżnej. Matylda z kryjówki wyciągnęła swe lustro i postanowiła opuścić zamek w poszukiwaniu nowego domu. Zostawiła ubogich na pastwę losu i poszła.



Dotarła do chaty. Domostwo było niewielkie, okryte strzechą i sianem. Dziewczyna postanowiła się tam udać. Weszła, nie pukając. Widząc, że nikogo nie ma, chyłkiem zarzuciła na skromną półkę swe przekłute lustro. Matylda zgłodniała, więc postanowiła poszukać jedzenia. Znalazła tylko nędzną rybę, jabłko, lekko podgnite ziemniaki oraz zsiadłe mleko. Niechętnie postanowiła coś z tego przyrządzić. Ni stąd, ni zowąd w budynku z nożami pojawili się zbrojcy. Dziewczyna próbowała uciekać, lecz na próżno, w końcu skonała.

Wydając ostatnie tchnienie, Matylda zerknęła na spadające lustro, po czym odeszła z tego świata. Mordercy zabrali jej ciało, obrabowali dom, zabierając srebrne lustro. Jej zwłoki rzucili do pobliskiej rzeki. Po chwili ciało zginęło w otchłani granatowych fal.

Krąży legenda, że dziewczyna, spoglądając w lustro, zostawiła tam swoją duszę i lustro wpada tylko w posiadanie złych ludzi, zapatrzonych w siebie. Matylda, gdy nieszczęśnik spojrzy za trzecim razem w lustro, porywa jego duszę i zsyła do piekieł na wieczne potępienie. Lustro w niespotykany sposób ginie i pojawia się u kolejnej ofiary.

W legendzie mowa też, że lustro ma niespotykaną moc - przepowiada, co się wkrótce wydarzy. Masz odwagę, by w nie spojrzeć?

## Czekoladowy zapach

Był 22 kwietnia, sobota, dzień urodzin Agnieszki, starszej siostry Oli. W całym domu unosił się zapach czekoladowego tortu, który piekła mama. Ola pakowała prezenty, a tata nakrywał obrusem stół w ogrodzie. Agnieszka to trzynastoletnia, niebieskooka dziewczynka o kasztanowych włosach. To również niska i szczupła osóbką o miłym usposobieniu. Cechują ją: wrażliwość, uczciwość, optymizm oraz spryt. Zwłaszcza optymizm sprawia, że jest zawsze radosna, uśmiechnięta i gotowa do pomocy.

Kiedy Agnieszka obudziła się w dniu urodzin, wszyscy byli już zajęci przygotowaniami do jej przyjęcia. Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, że rodzice szykują jej niespodziankę. Myślała, że trzynaste urodziny spędzi tak, jak zwykle, w towarzystwie siostry, rodziców i dziadków. Dlatego postanowiła zrobić to, co czyniła zawsze rankiem w tym dniu, przeszukać pokoje, by wcześniej znaleźć prezenty od bliźnich. Wydawało jej się, że jest sprytna, bo dotąd nikt nie wpadł na to, co robiła przed każdym przyjęciem. Niestety, była w błędzie. Rodzice w poprzednim roku odkryli tajemnicę starszej córki i tym razem postanowili dać jej nauczkę. Udawali, że krzątają się po kuchni i ogrodzie, przygotowując dania i nakrycia stołu, tymczasem Ola włożyła wszystkie niespodzianki dla Agi do kuferka, który stał w salonie. Mama zamknęła pokój gościnny na klucz, a tata powiedział, że zamek się zatrasnął i naprawi go dopiero po imprezie urodzinowej. W ten sposób domownicy chcieli zabezpieczyć się przed wcześniejszym odkryciem przez ich córkę podarków.

Nadeszło południe. Wszystko już przygotowano. Przyszli pierwsi goście, babcia Krysia i dziadek Jurek. Rodzice jubilatki zaprowadzili ich do ogrodu i wskazali miejsca przy stole. Brakowało tylko Agnieszki. Teren wokół domu był pięknie przystrojony. Tata przymocował na drzewie napis: „Wszystkiego najlepszego!” i przywiązał kolorowe balony do belek tarasu. Słońce świeciło cudownie, a błękitne niebo idealnie pasowało do obrusa rozłożonego na stole. Goście byli zachwyceni wystrojem ogrodu i różnorodnością przysmaków na stole. Tata poprosił Olę, żeby zawołała swoją siostrę.

- Agnieszka! Chodź już! Czekamy na ciebie! - zawołała Ola, kiedy znalazła się w mieszkaniu. Po chwili usłyszała kroki zbiegającej po schodach siostry. Przekazała rodzicom i gościom, że Agnieszka już do nich idzie. Na podwórku czuć było zapach czekoladowego tortu przyniesionego przez mamę ze spiżarni. W końcu solenizantka znalazła się wśród gości. Ucieszyła się, że rodzice zrobili jej niespodziankę i tak pięknie udekorowali ogród. Od razu przeszła jej złość, że nie odnalazła prezentów przed przyjęciem. Zwłaszcza, że rodzice oświadczyli, iż mają dla niej jeszcze jedną niespodziankę.

- Córeczko, postanowiliśmy z tatą, że zaprosimy na twoje urodziny dodatkowych gości!- powiedziała mama.

- Jakich?- zdziwiła się Agnieszka.

- Zaraz zobaczysz. Przyjdą za kilka minut.- odparła kobieta tajemniczo.

Minęło trochę czasu. Przyszli goście, których zaprosili rodzice Agnieszki. Okazało się, że są nimi dwie najlepsze przyjaciółki jubilatki, Kamila i Nikola. Dziewczyny, rodzice i dziadkowie złożyli Agnieszce życzenia, wręczyli prezenty i zasiedli do stołu. Solenizantka otrzymała pięć małych i jedno duże pudełko. W mniejszych znalazła zegarek, bransoletkę, zawieszkę do kluczy, pierścionek i naszyjnik, a w dużym klat-

kę z małym pieskiem, obrozą i smyczą. Szczeniak był długowłosym owczarkiem niemieckim. Agnieszka ucieszyła się, że dostała zwierzątko, bo zawsze o nim marzyła.

- Może dasz mu na imię Burek? – zaproponowała Kamila.

- Lepiej Azor! - przekonywała Nikola.

- Dam mu na imię Kliford!- rzekła Agnieszka - A wam wszystkim jeszcze raz dziękuję za wspaniałe prezenty.

-Teraz czas na tort! - powiedziała Ola.

Kiedy mama włożyła w środek ciasta świeczkę w kształcie liczby trzystaście, Agnieszka pomyślała o życzeniu i zdmuchnęła świecę. Wszyscy śpiewali jubilatce: „Sto lat!”, a piesek biegał po podwórku, merdając radośnie ogonkiem. Kiedy odśpiewano życzenia, goście zasiedli do stołu, by spróbować tortu czekoladowego. Był wyśmienity i wszystkim bardzo smakował. Dziadek Jurek i Nikola poprosili o dokładkę. Nastął wieczór. Skończyło się przyjęcie, ale nie zabawa. Tata wyciągnął z garażu sztuczne ognie. Wyglądały pięknie na ciemnoniebieskim niebie, gdy po zapaleniu zaczęły migotać, jak gwiazdy na niebie. Dziewczyny zostały na noc u Agnieszki. Rodzice rozłożyli w ogrodzie namiot. Przyjaciółki postanowiły spędzić w nim noc. Potraktowały to jako kolejną atrakcję imprezy.

- Niech Kliford śpi z nami! – zaproponowała z entuzjazmem solenizantka - Jest przecież taki słodki!

- Ja się zgadzam, a ty, Nikola?- zapytała Kamila.

- Ja też! - odparła przyjaciółka.

Dziewczyny postanowiły wziąć psa do namiotu. W tym czasie rodzice Agnieszki zaopatrywali w koce, materace i poduszki miejsce, w którym zamierzały spać. Kiedy były już gotowe do snu, weszły do śpiworów, zrobili pieskowi posłanie w rogu i położyły się spać. Ten dzień dostarczył im tylu wrażeń, że po chwili opowiadania żartobliwych historyjek

Minęła noc. Rankiem Ola weszła do namiotu, by obudzić dziewczyny. Okazało się, że już nie śpią, tylko bawią się z Klifordem. Cała czwórka udała się do domu na śniadanie, nawet piesek upomniał się o swoją porcję. W mieszkaniu nadal unosił się czekoladowy zapach tortu. Koleżanki Agi otrzymały po jeszcze jednym kawałku ciasta na „odchodne”. Około godziny jedenastej dziewczyny pożegnały się z Agnieszką i poszły do domu. Jubilatka udała się do łazienki, by się wykąpać, a potem do pokoju, zmienić ubrania. Następnie zeszła do salonu, zdziwiona, że drzwi są już naprawione. Wtedy właśnie poznała sekret rodziców. Wyjaśnili jej, że drzwi do salonu wcale nie były uszkodzone. Postanowili ukryć przed nią prezenty, a wiedzieli, że ona będzie próbowała je znaleźć wcześniej. Dlatego wymyślili ten fortel z zatrzaśniętym zamkiem. Agnieszka, usłyszawszy te słowa, parsknęła śmiechem. Wydawało się jej, że jest cwana, a to rodzice okazali się sprytniejsi. No cóż, będzie musiała w przyszłości obmyślić inną strategię poszukiwania prezentów urodzinowych. Na szczęście miała na to prawie cały rok.

Po tych wyznaniach rodzina postanowiła wykorzystać piękną pogodę i udać się z pieskiem na spacer do parku. Szczeniak przez całą drogę skakał radośnie i poszczekiwał. Mama i tata przyglądali się mu z rozbawieniem, zachęcając córki do rzucania mu kijków, by mógł uczyć się aportowania. W miłej atmosferze dotarli aż do domu dziadków. Postanowili wejść do środka i przywitać się z nimi. Babcia ucieszyła się na widok córki, zięcia i wnuczek. Zaprosiła wszystkich na niedzielny obiad. Spacerowicze przyjęli propozycję z ochotą. Obiad okazał się pyszny. Babcia przygotowała ulubione potrawy Agi i Oli: frytki, smażonego kurczaka i surówkę z białej kapusty. Posiłek zjedli na tarasie, a po nim dziewczynki zostały poczęstowane lodami bakaliowymi. Po obiedzie i desercie, rodzina wróciła do domu.

Agnieszka pomyślała, że te dwa dni były naprawdę przyjemne. Rodzice zorganizowali jej wspaniałe przyjęcie. Spędziła miło czas z przyjaciółkami. W dodatku otrzymała śliczne błyskotki i wymarzonego pieska. Wiedziała też, że w lodówce czeka na nią jeszcze jeden kawałek ulubionego, czekoladowego tortu.

# Justyna Frydrych

Kl. 4a, SP w Mysłakowicach

## Lustro Matyldy

Pewnego dnia w domu państwa Kohlerów rozległy się odgłosy burzy. Na dworze padał deszcz, a huk grzmotów słyhać było nawet przez zamknięte okna. Cała rodzina zebrała się w dużym pokoju, by w to ponure popołudnie spędzić czas razem. Matylda to dwunastoletnia, piegowata dziewczynka, która nigdy nie umie spokojnie usiedzieć w miejscu. Z nudów poprosiła swoją mamę Anię i tatę Piotra, by nauczyli ją i jej siostrę Kasię grać w karty. Po pewnym czasie Matylda zorientowała się, że ta zabawa nie jest wcale taka ciekawa, jak to sobie wyobrażała wcześniej. Postanowiła zająć się czymś innym.

Poszła na strych, by poszukać czegoś ciekawszego. Niestety, nic nie zwróciło jej uwagi, więc zaczęła się bezsensownie kręcić w kółko. Po chwili tak jej się zakręciło w głowie, że straciła równowagę i wpadła na bardzo stare i zakurzone lustro.

Ocknąwszy się, spostrzegła, że już nie jest tam, gdzie była wcześniej. Jej oczom ukazał się piękny, zielony las. Spomiędzy koron drzew przedzierały się ciepłe i długie promienie słońca. Matylda poczuła się dużo lepiej niż w domu, gdzie było ciemno i zimno. Postanowiła zobaczyć wszystkie zakątki tej, jakże pięknej, krainy. W podróży towarzyszył jej śpiew ptaków, którego nigdy wcześniej nie słyszała. W pewnym momencie z krzaków wyskoczył piękny jelonek, którego Matylda bardzo się zlekła. Najwyraźniej zwierzę wyczuło strach dziewczynki, więc odsunęło się od niej na kilka me-

trów i powoli szło dróżką, jakby chciało jej pokazać drogę. Matylda zrozumiała znak jelenia i podążyła za nim.

Po kilku minutach dziewczynce ukazała się chatka, która wyglądała jak domek smerfa. Jelonek odbiegł szybko, jakby chcąc pokazać, że cel ich podróży właśnie dobiegł końca. Dwunastolatka, zaciekawiona nowym obiektem, postanowiła wejść do chatki i zobaczyć, co się w niej kryje. Cichutko zapukała. Po chwili drzwi się otworzyły. Gdy minęła próg, zobaczyła dwoje dzieci, które wydawały się być przestraszone jej widokiem.

- Cześć! – powiedziała nieśmiało Matylda.

- Witaj! – odpowiedział nieco śmielej chłopczyk.

- Jestem Matylda i trafiłam tutaj, gdy przez przypadek wpadłam w stare i zakurzone lustro.

Dzieci spojrzali na siebie i kiwnęły głową.

- Mam na imię Kacper, a to jest Natalia. My też jakiś czas temu trafiliśmy tutaj, wpadając w lustro i do dzisiaj nie możemy się stąd wydostać.

W tym momencie Matylda przestraszyła się, że już nigdy więcej nie ujrzy swojej rodziny, którą tak bardzo kocha.

- Jest tu naprawdę bardzo pięknie i magicznie, ale mimo wszystko chcielibyśmy już wrócić do domu. Boimy się, że mama za nami płacze i myśli, że przydarzyło nam się coś złego – powiedziała Natalia, ledwo powstrzymując łzy. Kacper, rozczulony smutkiem siostry, przytulił ją i po chwili rzekł:

- A może razem poszukamy drogi do domu?

- Wspaniały pomysł! – krzyknęły dziewczynki.

Wspólnie napili się gorącej czekolady, zabrali kosz pełen jedzenia i wyruszyli

w drogę. Szli wzdłuż ścieżki, którą uciekał jelonek, gdy nagle przed sobą zobaczyli piękną, zieloną, pełną kwiatów łąkę. Ponieważ byli już bardzo zmęczeni, postanowili przez pewien czas odpocząć. Dziewczynki zaczęły pleść wianki z kwia-



tów, a w międzyczasie Kacper poszedł do pobliskiego lasu poszukać drewna, aby rozpalić ognisko. Wieczorem dzieci urządziły sobie piknik z gorącymi kiełbaskami. Bawiły się też w chowanego, bo było tam wiele ciekawych kryjówek. Wykończeni całym dniem pełnym wrażeń położyli się na trawie i zasnęli.

Matyldzie przyśnił się jelonek, który wcześniej prowadził ją do chatki. Tym razem pokazał drogę powrotną. Gdy tylko Kacper i Natalia się obudzili, Matylda opowiedziała im o swoim śnie. Dzieci uznały to za dobry znak i zdecydowały się pójść trasą wskazaną przez jelenia.

Po długiej wędrówce doszli do miejsca, w którym znajdowały się dwa identyczne lustra. Dzieci wiedziały, że są to te same zwierciadła, którymi dostały się do magicznej krainy. Bez namysłu wskoczyły do nich, po czym szczęśliwie zamierzały pobiec do swoich rodzin. Niestety, zorientowały się, że nie trafiły do swoich domostw- Matylda znalazła się w domu Kacpra i Natalii, a rodzeństwo w mieszkaniu koleżanki. Postanowili więc odszukać strychy z tajemniczymi lustrami, by ponownie dostać się do magicznej krainy. Tak też uczynili. Po „wylądowaniu” na miejscu dzieci ucieszyły się, że znowu mogły się spotkać. Ustaliły, iż przygodę zachowają w tajemnicy i nigdy o sobie nie zapomną. Zdecydowały również, iż co pewien czas będą spotykać się w tym magicznym miejscu. Następnie ponownie pożegnały się i wskoczyły do odpowiednich luster.

Szczęśliwa Matylda zeszła do swoich rodziców i siostry. Gdy ich zobaczyła, zauważyła, że dalej grają w karty. Nie mogła zrozumieć, że była w bajkowej krainie aż dwa dni, a w domu minęło zaledwie parę minut. Zrozumiała, iż tam czas płynie inaczej. Ucieszyła się z tego powodu, ponieważ mogła częściej spotykać się z nowo poznanymi przyjaciółmi, a rodzice nie zauważą, że jej nie ma.

Odtąd dziewczynka spędzała bardzo dużo czasu z rodzeństwem. Każdego dnia spotykali się o tej samej porze i bawili w różne zabawy. Swoje tajemnicze miejsce nazwali „Lustrzaną Krainą”. Nikt, oprócz Kacpra, Natalii i Matyldy, o niej nie wiedział. Chyba, że weźmiemy pod uwagę czytelnika tej historii...

# Izabela Woroniecka

Kl. 6a, SP w Karpaczu

## Marcin i Muszka na tropie

Na świecie istnieje wielu przestępców. Policjanci i detektywi miewali już różne zlecenia, ale o takiej zagadkowej zbrodni jeszcze na pewno ani ty, ani twoi rodzice, ani nikt inny na świecie nie słyszał.

W biurze detektywistycznym „I po problemie” prowadzonym przez Marcina Lupę i Muszkę Ślad codziennie zgłasza się bardzo wiele osób. Zgłoszenia od wielu, wielu lat są monotonne. Zazwyczaj chodzi o zaginione osoby, ale jeden telefon zapadł Marcinowi i Muszce w pamięć...

W pewien deszczowy dzień do biura zadzwonił tajemniczy mężczyzna. Jak zwykle odebrał Marcin.

- Tak słucham. Tutaj Marcin Lupa z biura detektywistycznego „I po problemie”. W czym mogę pomóc?

-RATUNKU!!! NA POMOC!!! PRZYJEDŹCIE SZYBKOO!!!

-Ale gdzie? Kto mówi? Proszę pana, co się stało?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia, ul. 12 -stu Firanek 58. SZYBKOO!!!

- Dobrze, zaraz będziemy! Do zobaczenia.

Po zakończeniu tej dość nietypowej rozmowy Marcin zwrócił się do Muszki:

- Mamy pilne wezwanie na ul. 12 -stu Firanek.

- Pilne?? A co się takiego stało?

- Szczerze mówiąc, sam nie wiem. Wsiadaj do samochodu i zapnij pasy, będzie ostra jazda.

Po ok. 5 minutach detektywi byli już na miejscu. Dom, do którego zostali wezwani, przypominał hotel. Widać było, że mieszkają tu zamożni ludzie. Śledczy podeszli do

drzwi i zadzwonili dzwonkiem. Rozległo się głośne *bing – bong, bing- bong*. Nikt jednak nie otworzył. Powtarzali czynność wielokrotnie, niestety bezskutecznie. W pewnym momencie Muszka zorientował się, że drzwi są uchylone. Obaj weszli do środka. W domu panował totalny bałagan. Krzesła leżały na podłodze, figurki porcelanowe były roztrzaskane w drobny mak. Wszystko było porozrzucane, ale na stole w salonie leżała karteczka, a obok niej mały srebrny kluczyk. Marcin i Muszka chwycili świstek i zabrali się do czytania. W środku znajdowała się zagadka:

*Dom bez właściciela, Buda bez psa, a zegar tyka tik-tak. Zobaczmy, czy uda wam się odgadnąć sprawę tajemniczego porwania. Mówią o was „najlepsi detektywi świata”. Pokażcie, co potraficie. Kluczyk, leżący obok kartki, otwiera jedno ze 156 drzwi w tym domu. Znajdźcie je, a będziecie o krok bliżej rozwiązania zagadki. Powodzenia*

### *Tajemniczy niezajomy*

Detektywi nie mieli pojęcia, o co tu może chodzić. Jaki niezajomy? Jakie porwanie? Ta sprawa w niczym nie przypominała poprzednich zleceń. Postanowili jednak rozwiązać tę zagadkę. Nie było to jednak niczym przyjemnym, gdyż dom miał 4 pietra, a te nieszczęsne jedno drzwi ze 159 były gdzieś w tej rezydencji. Szukali i szukali, a znaleźć nie mogli.

- Mucha?

- Co?

- Dajmy sobie spokój jestem zmęczony. Opuśćmy tą sprawę.

- Wykluczone!!!

- Czemu Ci tak na tym zależy?

- Ponieważ nasza dotychczasowa praca powoli staje się nudna. A to zlecenie to prawdziwa „bomba”. Poza tym ktoś

wątpi w to, że jesteśmy najlepsi. Trzeba mu pokazać, na co nas stać!!!

- O rany Mucha!

- Co znowu?

- Znalazłem te drzwi. NARESZCIE!!!

Kiedy weszli do środka tajemniczego pomieszczenia, od razu zaczęli szukać wskazówki. Trwało to dość długo, ale w końcu znaleźli. Był to obraz. Przedstawiał przepiękną kobietę trzymającą na rękach psa. Do obrazu była przyczepiona kolejna kartka papieru. Detektywi zaczęli czytać kolejną podpowiedź:

*Oto osoba której szukacie. Jest bliżej niż myślicie. Idąc 200 metrów na zachód (rozpoczynając od skrzynki na listy), pod ziemią znajduje się druga wskazówka.*

Detektywi nie mieli wyboru. Skoro powiedzieli A teraz trzeba było powiedzieć B. Choć nie było to takie łatwe. Gdy wyszli z budynku, od razu zauważyli wielką, piękną, czerwoną skrzynkę. Na szczęście Muszka zawsze nosił kompas ze sobą, więc nietrudno było dojść do wyznaczonego miejsca. Kłopot pojawił się, kiedy nadszedł czas na kopanie. W końcu ani Marcin, ani Muszka nie mieli przy sobie łopaty.

- I co teraz zrobimy? –zapytał Muchę Marcin.

- A Bozia rączki dała?

- Dała.

- To kopujemy.

Marcin nie był zachwycony tym pomysłem. Jednak nic nie miał do gadania. Przecież doszli aż tak daleko. Po wielu godzinach kopania wreszcie odnaleźli skrzynkę, w której znajduje się kolejny kawałek układanki.

Skrzynka była ciężka, lecz otwarta. W środku znajdowała się kolejna karteczka:

*Gratuluję!! Zaszłście naprawdę daleko. To jednak nie koniec waszej przygody.*

*Wśród pięknych białych domków, jeden stary stoi. Zapomniany i zniszczony, chowa sekret wart miliony. **UIJPII68915**. To bardzo blisko was.*

To była najtrudniejsza ze wszystkich zagadek i co oznaczały te tajne kody?

- Słuchaj Mucha. Nasze miasteczko jest bardzo małe, może kojarzysz jakiś stary, zapomniany dom?

- Właśnie myślę. Słuchaj Marcinie, ja się będę zastanawiał nad tym kodem, a ty myśl o tym, gdzie znajduje się jakaś stara chata.

- Znaczy...- rozmyślał Marcin - jest taki jeden dom. Na ul. Jana Pawła II, ale to chyba...

- Marcin ty jesteś genialny!!!

- Serio, co ja takiego powiedziałem?

No pomyśl **UL** to musi być skrót od ulicy, **JPII od Jana Pawła II** a **68915** to pewnie numer domu. Jesteśmy genialni, po prostu..

- Nie gadaj!!! Wsiadaj do auta. Jedziemy tam.

To faktycznie było bardzo blisko miejsca, w którym się znajdowali. Jakieś 2-3 minuty i byli na miejscu. Kiedy wysiedli z samochodu, myśleli, że przyjechali do wesołego miasteczka, a ta posiadłość to „Dom strachów”. Niestety to nie była zabawa tylko praca, praca którą musieli wykonać do końca, choć było to nie lada wyzwaniem. W starej i zardzewiałej skrzynce na listy wystawała karteczka. Mucha spojrzął na nią. Znajdował się tam jeden, ostatni element układanki:

*10 metrów na północ.*

Postanowili „iść za głosem kartki”, która zaprowadziła ich pod piwnicę. Co dziwne otwartą piwnicę. Kiedy nachylili się, by zobaczyć, co znajduje się w środku, nagle ktoś wepchnął ich do środka. Obaj detektywi stracili przytomność. Kiedy się ocknęli, stała przed nimi znajoma im postać.

- Witam panowie. Mam nadzieję, że mnie pamiętacie.
- Tak, wydajesz mi się znajomy, ale skąd... - zastanawiał się Mucha.
- A może kojarzycie to zdanie „Korko w mik i problem znikł”?
- Tak, to chyba było ...- próbował sobie przypomnieć Marcin.
- Biuro detektywistyczne. – odpowiedział mężczyzna- Moje biuro detektywistyczne.
- Nie wierzę... To ty, Karol Korko ten sławny detektyw?- zawołał Mucha.
- Były detektyw. I to przez was. Przez was straciłem wszystko, co miałem.
- Ale jak to przez nas?
- A tak. Kiedy wy pojawiliście się w branży detektywistycznej, ludzie zaczęli powoli odchodzić ode mnie. Aż w końcu przez moje długi i brak klientów straciłem wszystko.Ale teraz wszystko się zmieni, będę bogaty.
- Chwila, chwila, czyli to całe zamieszanie z tym pseudo porwaniem było tylko dla zemsty?- zapytał Marcin
- Nie do końca. Ponieważ porwanie miało miejsce.
- To gdzie jest ta kobita z obrazu?- zapytał Mucha.
- Za wami. Ale ja już nie mam czasu, by wam to wszystko wytłumaczyć. Do zobaczenia. - i zostawił detektywów i kobietę samych w piwnicy.
- Obaj śledczy mieli mętlik w głowie. Postanowili o wszystko wypytać „damę z obrazu”.
- Przepraszam panią. Nazywam się Muszka Ślad, a to jest Marcin Lupa. Czy to ty jesteś tym skarbem wart miliony?
- To chyba oczywiste? -odpowiedział szybko Marcin - Widziałeś przecież jej dom. Jest ogromny!!!
- Pozwólcie najpierw, że się przedstawię, mam na imię Kornelia, Kornelia Hak. A tak właściwie nie chodzi tu o mnie, tylko o mojego psa.
- O PSA?!- krzyknęły jednocześnie. Nie mogli uwierzyć w to, co usłyszeli.

- Czyli to całe porwanie to, to chodzi o psa? - zapytał się Marcin

- Tak, ale nie o byle jakiego. Ten pies jest championem i to bardzo rzadka rasa. Loli jest warta 5mln. \$. - mówiła Kornelia

- Rany, to najdziwniejsza sprawa jaką kiedykolwiek mieliśmy. - stwierdził Marcin - Musimy zastanowić się, jak się stąd wydostać!!!

- Może wykopimy tunel pomiędzy ścianami... -zastanawiał się Mucha.

- Wykluczone! Mam dość kopania w ziemi. Myśl dalej! - powiedział Marcin.

- To może... - zaczął zastanawiać się Mucha.

- Mam, mam. Jesteśmy uratowani. Przepraszam panią, czy ma pani spinkę do włosów, potrzebujemy zwykłą wsuwkę - krzychał uradowany Marcin.

- Mam, a o co chodzi?

- Proszę mi ją natychmiast dać. - błagał uradowany Marcin.

- Proszę bardzo - powiedziała bogaczka wręczając wsuwkę Marcinowi.

- Marcin, co ty zamierzasz zrobić? - zapytał Muszka.

- Wydostać nas stąd. Widziałem to na jednym filmie, trzeba po prostu odpowiednio wygiąć.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł- zastanawiał się Muszka.

- A masz lepszy? - zapytał zapracowany Marcin.

- Tak..

- Poza kopaniem?

- To nie.

-No właśnie. Daj mi więc robić swoje. Zaraz powinno się udać.

To „zaraz” przemieniło się w kilka godzin. Marcin wciąż wyginał „biedną” spinkę. Wciąż nią kręcił w tym zamku. Kornelia i muszka spali na wilgotnej ziemi. Nagle...

- Udało mi się!! Otworzyłem zamek, jesteśmy wolni.



Mimo iż było im trudno w to uwierzyć, naprawdę drzwi stanęły otworem. Musieli jednak bardzo uważać na porywacza. Kiedy tylko wyszli z piwnicy bardzo cicho i powoli, podszli do okna starego domu. W środku znajdował się włamywacz i pies Loli. Karol Korko chodził po salonie w tą i z powrotem bardzo zdenerwowany. Po chwili detektywi zauważyli, że rozmawia przez telefon.

- Proszę pana, ja się bardzo spieszę i potrzebuje ten samochód natychmiast!! Wasza wypożyczalnia obiecała mi auto na 9. 30, a właśnie dochodzi jedenasta. - krzyczał zdenerwowany Karol.- Jeżeli nie będę w hali o godzinie 12.00, stracę wszystko. Tu chodzą w grę naprawdę duże pieniądze. Co? Jak to mam po niego przyjechać, ale to jest nielogiczne. Przecież samochód wypożycza się, kiedy się nie ma własnego. Ach kurczaki. Dobrze, zaraz będę. – niezadowolony rzucił telefonem o ziemię - Do stu piorunów. Musze pojechać, ale co z psem. Chyba nic mu się tu niestanie. Loli, ja musze na chwilę wyjść, nie ruszaj się stąd!!!

Zdenerwowany wybiegł z domu i ruszył w stronę centrum miasta, aby odebrać auto z wypożyczalni.

- O co mu mogło chodzić?- zdziwił się Muszka

- Pewnie chodzi o wystawę dla psów.-tłumaczyła Kornelia-Dzisiaj są finały. Główną nagrodą jest 100 tys. \$

-Nie ma czasu do stracenia. Mucha, ty dzwoń po policję, a ja i Kornelia pójdziemy po psa-tłumaczył Marcin

-Tylko uważajcie, w domu może być ktoś jeszcze-ostrzegł ich Mucha a sam wykręcał już numer na policję -997- mówił na głos –Halo, policja? Chciałbym zgłosić uprowadzenie psa wartego 5 milionów \$. Tak, tak oczywiście. Tylko proszę jechać bez sygnału, bo porywacz może się zjawić w każdej chwili. Już mówię, ulica Jana Pawła II 68915.Tak dobrze. Będę czekał przed domem

Kornelia i Marcin weszli do starego domu. Każdy krok był skrzypnięciem podłogi, a słowa odbijały się echem w całym domu. Loli znajdowała się w salonie.

- To może ty idź pierwsza, a ja cię będę osłaniał?- zaproponował Marcin

- Dobry plan.

Na szczęście w domu nie było nikogo i po chwili wszyscy opuścili dom.

- Moje maleństwo, tak za tobą tęskniłam. Już jesteś bezpieczna.- Kornelia cała zapłakana tuliła swojego ukochanego pupila.

Po chwili zjawiła się policja. Wszyscy razem (łącznie z psem) schowali się w piwnicy, aby zacząć się na porywacza. On także zjawił się po chwili. Przyjechał swoim nowiutkim, wypożyczonym czarnym dżipem. Był bardzo zadowolony, ale nie wiedział co zdarzy się za chwilę.

-Policja! Ręce do góry. Jest pan zatrzymany pod zarzutem uprowadzenia i terroryzowania psa.

-To są chyba jakieś żarty. Jestem niewinny. Marcinie i Muszko jeszcze was dopadnę.-wykrzykiwał zatrzymany Karol Korako

I tak nasi dzielni detektywi zakończyli „sprawę tajemniczego porwania”. Jednak nie zostali pominięci. To wydarzenie rozsławiło ich imię we wszystkich krajach świata. Zostali też odznaczeni orderem na ich cześć, orderem M&M (Marcin i Muszka).Order ten wręcza się detektywom i policjantom za rozwiązywanie najtrudniejszych zagadek do wyjaśnienia.

P.S.

Porywacz i jednocześnie były detektyw został skazany na 10 lat pozbawiania wolności. Kornelia i Loli zdobywają kolejne nagrody na pokazach psów. A poza tym wszystko po starciu.

# Marcelina Śladowska

Kl. 6a, SP w Karpaczu

## Marcin i Muszka na tropie

Marcin, jak co dnia, poszedł do szkoły. Był uczniem pierwszej klasy Gimnazjum nr 2 w Jeleniej Górze. W podstawówce był znany jako detektyw. Tu większość kolegów poznała go dopiero pierwszego września i nie znała jego umiejętności detektywistycznych i szatańskiej sprostregawczości. Marcin, tak jak każdy detektyw, ma swojego pomocnika. Jest nim Muszka. To pies rasy Labrador Retriever. Ma 3 lata i świetny węch. Jej orzechowe oczy widzą wszystko, co jest podejrzone. Imię Muszka, co prawda w ogóle do niej nie pasuje, ale Marcin twierdzi, że to po to, aby nikt nie domyślił się, iż to pies detektywa. Psina, jak co dzień, odprowadzała Marcina do jego szkoły. Gdyby dziś był zwykły dzień, z pewnością wróciłaby do domu, ale stało się inaczej, bo wyczuła jakiś zapach, którym postanowiła się zająć.

\*\*\*

Na pierwszej lekcji odbył się apel. Nie była to zwykła akademii np. z okazji Dnia Nauczyciela. Chodziło bowiem o coś innego. A mianowicie pan Filipiak znalazł wczoraj po 6 lekcji przy wyjściu ze szkoły malutki woreczek, którego zawartością był biały proszek. Uczniowie klas trzecich zaczęli się pukać po głowach i śmiać, choć sprawa była poważna.

\*\*\*

Pani Renata, pełniąca funkcję dyrektora, była przerażona. W jej szkole nigdy nie było narkotyków. Obiecała zgłosić sprawę na policję, ale jak się później okazało, nie zrobiła tego.

Nikt właściwie nie wiedział dlaczego. Niestety nie sądziła, że zagadkę białego proszku rozwiąże jeden z uczniów jej szkoły i to już wkrótce. Potem długo jeszcze mówiła, kto jest podejrzanym i dlaczego właśnie w tej szkole, w której spokojnie pracowała już 14 lat, pojawiły się narkotyki. Konsultowała się z całą kadrą szkoły, ale nikt nie miał podejrzeń.

\*\*\*

Marcin nie tracił czasu i jak prawdziwy detektyw wiedział, co zrobić. Śledztwo zaczął od sprawdzenia, które klasy skończyły lekcje wczoraj najwcześniej. Ustalił, że po 6 lekcjach tylko dwie klasy: 1b i 2c. Śledztwo będzie kontynuował jutro, a zacznie od przemycenia Muszki do szkoły.

\*\*\*

Następnego dnia Marcin nie mógł się skupić na lekcjach. Gdy tylko dobiegły końca, szybko zawołał Muszkę leżącą dotychczas, przez 6 godzin pod ławką w szatni. Kiedy koledzy i koleżanki Marcina ubierali kurtki, by wyjść do domów, Muszka obwąchała wszystkie tornistry. Nie natrafiła na zapach chociażby przypominający woń amfetaminy. Marcin, który się nigdy nie poddaje, poczekał, aż wszyscy opuszczą szkołę, by przeszukać szafki uczniów, choć to niezgodne z kodeksem szkoły, ale rozwiązanie zagadki wymaga poświęceń. Otwierał kolejno szafki, a jego czarna przyjaciółka szukała zapachu białego proszku, który odkryła wczoraj rano przy wejściu do szkoły. Zatrzymała się przy trzech szafkach. Nasz detektyw odczytał nazwiska właścicieli tych szafek i zanotował w swoim notesiku:

*Zapach proszku w szafkach:*

*Kacpra Cętkiewicza 1b*

*Damiana Tymianka 2c*

*Adama Kowalskiego 1b*

Wielce się dziwił odkryciem Muszki. Damian był zawsze uprzejmy, opanowany, ale przecież znał go tylko z przerw. A tym bardziej Adam?! – najlepszy uczeń w klasie, mający niewielu przyjaciół, bo większość zazdrościła mu dobrych ocen.

Nasz Marcin Zawadzki postanowił, że musi przesłuchać podejrzanych, choć nie wierzył w ich winę.

\*\*\*

Śledztwo zaczął od Kacpra, kolegi z klasy. Był to chłopiec niegrzeczny i zawsze pierwszy do bójki. Po szkole Marcin wraz z Muszką poszedł do domu Cętkiewicza, bo nie było go dzisiaj w szkole.

- Cześć! – przywitał go Kacper w progu.

- Cześć!

- Co cię do mnie sprowadza, Zawadzki? - zapytał podejrzany i jak zwykle zwrócił się do Marcina po nazwisku.

- Niemiła sprawa. – odpowiedział trochę tajemniczo czarnowłosy detektyw.

- Wal śmiało, stary! – powiedział Kacper swą podwórkową gwarą.

- A więc, chodzi mi o te narkotyki w szkole. Może chcesz o tym porozmawiać w innym miejscu? – zapytał uprzejmie Marcin.

- Nie. Spoko, staruszków nie ma w domu! A tak właściwie to wejdź. Choć ja nic nie wiem.

Gdy tylko Marcin wraz z Muszką przekroczyli próg domu, byli oszołomieni. Kacpra na pewno było stać nawet na sto wóreczków białego proszku. Czuli się jak w pałacu. Ściany przedpokoju były pokryte arrasami. W salonie było pełno złocień. W centrum pokoju Kacpra stał, a właściwie wisiał piękny ogromny telewizor. Łóżka nie było i Kacper wytłuma- czył Zawadzkiemu, że to pokój, w którym przyjmuje gości, a

śpi w osobnym pokoju. Gdy Marcin wyszedł z oszołomienia, zapytał:

- Czy kupowałeś narkotyki?

- A... po co ci to wiedzieć?

- Po prostu zająłem się tym, a policja i tak do tego dojdzie. – powiedział Marcin nie wiedząc, że policja nie otrzymała nawet zgłoszenia.

- No dobra, ale odpowiedz mi na jedno pytanie. Dlaczego ja jestem podejrzany? – zapytał rezolutnie Kacper.

- Muszka w twojej szafce znalazła ślady proszku.

- A mówiłem mu, że te woreczki są nieszczelne! – Kacper rzekł jakby do siebie.

- Komu?

- Damianowi. – dodał jeszcze ciszej.

- On też jest podejrzany. Kiedy kupiłeś pierwszy woreczek? I czy to ty zgubiłeś ten woreczek przed szkołą?

- Pierwszy woreczek zamówiłem tydzień temu. Towar dostarczono mi 3 dni temu do szafki. Mówiłem Damianowi, że chcę zwrócić woreczek, bo wysypuje się z niego amfa, ale następnego dnia zastałem reklamowany towar w mojej szafce. No to pomyślałem, że co mi zależy i po lekcjach wziąłem go do domu. Niestety towar wypadł mi z kieszeni. Pewnie się dziwisz, czemu go nie podniosłem? To proste, bo zobaczyłem tego przekłętego Filipiaka i odpuściłem. Zachowaj to dla siebie.

- Dobrze, nikomu o tym ...- zaczął Marcin

- Czekaj, sam się przyznałem, no to teraz muszę jeszcze wtopić innych. – przerwał Kacper.

- Wiesz, kto jeszcze kupuje narkotyki?

- Siostra Damiana, Ewa z 3c, Emil z naszej klasy i Adrian z 1a!

- Coś ty?!

- Do jutra! Idź już. – zakończył wizytę podejrzany.

Marcin po wyjściu zanotował w notesie:

*Zeznanie Kacpra Centkiewicza:*

*Dilerem jest Damian? Kacper zgubił woreczek znaleziony przed szkołą.*

*Narkotyki biorą:*

*Ewa Tymianek (3c) siostra Damiana,*

*Emil Obuchowski (1b)*

*Adrian Wnuk (1a)*

\*\*\*

Marcin miał dość, ale postanowił pójść jeszcze tylko do Damiana. Po drodze wstąpił do sklepu mięsnego, aby kupić nagrodę Muszce, w postaci kawałka kiełbasy. Sprzedawczyni, pani Anita, mama jego kolegi Jasia zagadnęła:

- Co słysząc?

- Wszystko dobrze.

- A czy słyszałeś o tych narkotykach u was w szkole? Ja jestem przerażona! Co będzie z waszym pokoleniem?

- Podejrzewa pani kogoś? – zapytał przymilnie Marcin.

- Tak. Powiem ci w tajemnicy, że mój mąż kilka dni temu był w barze i widział chłopaczka z narkotykami, a to był Damian, chyba jest dilerem. Kazałam Jasiowi trzymać się od niego z daleka i tobie też radzę z nim się nie zadawać, - zakończyła.

- Dziękuję za kiełbasę i dobrą radę. Do widzenia!

- Do widzenia!

Po wyjściu ze sklepu Marcin zanotował w swym notesie:

*Zeznanie mamy Janka:*

*Dilerem jest Damian. Dziwny świat, tu wszyscy wszystko wiedzą!*

\*\*\*

Gdy Marcin dotarł pod dom podejrzanego, stanął jak wryty. Nie wierzył własnym oczom. Stał tu mały domek koloru szaro-brudnego. Było w nim jedno niewielkie okienko i brakowało dzwonka. Detektyw zapukał do drzwi. Otworzył

mu jakiś człowiek, a Muszka od razu zaczęła na niego szczekać, gdyż człowiek wyglądał na pijanego.

- Mucha! Przestań! – upomniał psa Marcin.

- Co tu robicie? Wynocha!

- Szukamy Damiana.

Nagle za człowiekiem pojawił się Damian.

- Cześć! – powiedział zawstydzony. - Może chodźmy na spacer?

- Dobrze. Mam do ciebie sprawę.

Gdy wyszli na ulicę, Damian usprawiedliwił ojca:

- Wybacz za niego. On ciągle pije i pali. Ale co cię do mnie sprowadza?

- No właśnie. Chodzi o narkotyki. Muszka znalazła trochę proszku w trzech szafkach, m.in. w twojej.

- Ale to musi być pomyłka. Ja nie ...- udawał zaskoczenie Damian.

- Ktoś widział, jak sprzedawałeś w barze.

- To nie ja! Może to ktoś podobny? Nie wiem!? – aktorsko grał podejrzany.

- Byłem u Kacpra, bo on też jest podejrzany. Przyznał, że kupił od ciebie woreczek. Podejrzany jest również Adaś!

- No dobrze. Powiem ci tyle, ile wiem o tej sprawie. Po pierwsze: nie wierz Kacprowi, on zawsze kłamie. Nic ode mnie nie kupił. Dilerem jest Adam. Sam kupiłem u niego działkę, ale tylko dlatego, że mam dość problemów z ojcem. Do zakupu namówił mnie właśnie Kacper – to wspólnik Adama.

- Tak? A twoja siostra? Czy i ona?

- Nie, ona chyba nie! Nie wiem!

- Co stało się z woreczkiem, który kupiłeś? – zapytał Marcin chcąc sprawdzić prawdomówność Damiana.

- Ojciec mi zabrał. – odpowiedział bez namysłu. – Ale muszę już wracać do domu. Cześć!



Skoro zgubił woreczek, to jego ojciec nie mógł go zabrać – pomyślał Marcin.

Zanotował:

*Zeznanie Damiana:*

*Diler to Adaś. Kacper to wspólnik.*

*Damian kłamie!*

\*\*\*

Nazajutrz Marcin umówił się z Adamem.

Wziąwszy Muszkę, poszedł po szkole do jego domu. Adam mieszkał skromnie. W jego pokoju stało łóżko i biurko załadowane książkami.

- Adamie, jak sądzisz, kto w szkole handluje narkotykami?

- Nie wiem. Nie podejrzewam nikogo. Nie interesuje mnie to wcale!

- Dwa dni temu Muszka wyczuła narkotyki w trzech szafkach, również w twojej. Nie ukrywam zaskoczenia, ale jak to wyjaśnisz?

- To niemożliwe. Ja nie biorę. Oczywiście ktoś mógł podrzucić prochy do mojej szafki! Nie mam więcej czasu. Musisz już iść.

Marcin po powrocie do domu napisał tylko jedno zdanie:

*Adam niewinny i ktoś podrzucił prochy do jego szafki.*

\*\*\*

- Czy Adam bierze narkotyki? W jego szafce było najwięcej proszku. - nazajutrz Marcin zapytał Kacpra.

- Nie wiem, ale nie sądzę. Jeśli chcesz wiedzieć, to zapytaj Ewę Cętkiewicz z 3c, ona wszystko wie.

- Nawet takie rzeczy?

- No, pewnie. – i odszedł.

\*\*\*

Ewa nie chciała mówić.

- Proszę, powiedz mi chociaż, czy Adam bierze? – prosił Marcin, aby potwierdzić niewinność kolegi, którego lubił.

Lecz po chwili namysłu Ewa odparowała:

- Tak. On kupował narkotyki od Damiana. I daj mi święty spokój! – powiedziała nieświadomie zaprzeczając słowom swego współnika.

Detektyw zanotował w notesie:

*Ewa i Damian kłamią. Kacper i Adam mówią prawdę? Tylko cudem rozwiłam tę łamigłówkę.*

\*\*\*

Marcin postanowił odwiedzić p. Renatę - dyrektorkę szkoły. Niestety nie zastał jej w gabinecie. Postanowił rozejrzeć się troszeczkę. Natknął się na monitoring ogrodu i korytarzy szkolnych. Dziwne, bo było tam wiele ciekawych nagrań, nawet te sprzed sześciu dni. Wszystko widać jak na dłoni! Czemu więc pani dyrektor nie wykorzystała tych materiałów? W ogrodzie był jeden chłopiec - Kacper. Z kieszeni wypadł mu woreczek. Ten zaczął uciekać. Nauczyciel Filipiak podniósł woreczek, czyli Kacper nie kłamał.

Monitoring z następnego dnia na korytarzu zarejestrował Ewę wsypującą biały proszek do szafki Adama. Widać przestraszyła się, że policja odkryje, iż pomagała bratu. Czy pani dyrektor o wszystkim wiedziała?

Marcin zgłosił swoje odkrycie policji. Dowodem były nagrania ze szkolnego monitoringu.

\*\*\*

Ewa i Damian zostali wydaleny ze szkoły i trafili do domu poprawczego. Ich ojciec został pozbawiony praw rodzicielskich.

Wszyscy, którzy kupowali narkotyki, zostali oddani pod opiekę kuratora.

Pani dyrektor zwolniona z zajmowanego stanowiska i pracy w szkole, jako osoba tuszująca handel narkotykami. Marcin i Muszka sprawdzili się jako detektywi i udzielili wywiadu do lokalnej gazety, bo gdy Marcin i Muszka są na tropie, prawda zawsze wyjdzie na jaw!

## Karolina Jasnoch

Kl. 4a, SP nr 1 w Kowarach

### Lustro Matyldy

Moja ciocia Matylda mieszka ze swoją rodziną i kotem Mruczkiem w pięknej, starej, tajemniczej leśniczówce położonej na skraju lasu. Wszystko dookoła jej pachniało świeżymi ziołami i konfiturą malinową. Stare wnętrza, oświetlone promykami popołudniowego słońca, otula wszystkich ciepłem, a skrzypiące podłogi wprowadzają domowników i gości w cudowny nastrój, rozbudzając wyobraźnię.

Zawsze, gdy tam jestem z ciekawością oglądam stare przedmioty, snując się po pokojach.

Najbardziej tajemnicza jest sypialnia cioci Matyldy. Stare łóżko, aksamitne zasłony w oknach, dębowa, skrzypiąca szafa pełna tajemniczych strojów i ogromne lustro w kącie oprawione w pozłocaną, drewnianą ramę.

Kiedy ciocia siedzi w fotelu, popijając herbatę z sokiem malinowym, snuje kolejne swoje opowieści, ja słuchając jej, przebieram się w stroje ze starej szafy, przeglądam się w tajemniczym lustrze, które przenosi mnie w świat niezwykłych historyjek cioci.

A to jestem jedną z przyjaciółek cioci z dawnych, szkolnych lat lub księżniczką na wspaniałym balu, bądź amazonką, biorącą udział w polowaniu na lisa. Albo zwyczajnie starszą panią, która ma dobre serce i pomaga wszystkim w okolicy. Z rumieńcami na twarzy wracam do rzeczywistości z niecierpliwością czekam na kolejne spotkanie z ukochaną ciocią i jej

tajemniczym lustrem, licząc na nowe opowieści i słoneczne popołudnia pełne ciekawych i nowych wrażeń.

### Kłopoty to moja specjalność

Jestem zwykłym dwunastoletnim chłopcem i wydawać by się mogło, że moje życie to dom, szkoła, nauka oraz oczywiście różne zajęcia pozaszkolne, którymi chłopcy w moim wieku się zajmują np. piłka nożna, jazda na rowerze, basen czy korzystanie z komputera. Niestety sam nie wiem dlaczego ciągle przytrafia mi się coś niezwykłego i z reguły mam przez to same kłopoty. To co przydarzyło mi się ostatnio, całkowicie mnie przerosło.

Rodzice musieli wyjechać na dwa dni z domu, a ja i moja starsza siostra, zostaliśmy sami. To nie był żaden problem, we dwójkę doskonale sobie radziliśmy. Ponieważ rodziców nie było, pomyślałem, że zrobię sobie dłuższą wycieczkę rowerową. Wytoczyłem trasę, zaopatrzyłem się we wszystko co potrzebne, oczywiście poinformowałem siostrę gdzie jadę i kiedy będę z powrotem i wyruszyłem.

Była cudna pogoda i na początku wszystko przebiegało jak powinno. Jechałem spokojnie i podziwiałem nasze piękne karkonoskie krajobrazy, aż dojechałem do małej wsi, gdzie zatrzymałem się na odpoczynek. Rower zostawiłem przy wiejskim sklepiku i poszedłem zwiedzać stary zamek stojący nieopodal. Już z daleka usłyszałem jakieś krzyki i dziwne odgłosy, więc ciekawy przyspieszyłem kroku. Gdy dotarłem na miejsce zobaczyłem grupę chłopców, którzy bili i kopali chłopca, który leżał na ziemi. Nie myśląc zbyt długo ruszyłem na pomoc. Gdy oni mnie zobaczyli, zaczęli uciekać. Ale jeden z nich rzucił jeszcze kamieniem w zabytkowe drzwi, w których wybił szybę. Podbiegłem do pobitego

chłopca, pomogłem mu wstać i doprowadzić się powoli do porządku. Na szczęście nic złego mu się nie stało, za nim zdążyłem wypytać go, kim oni byli i dlaczego go pobili, na podwórzu zamku wjechał radiowóz. Widocznie ktoś ich zawiadomił, że coś złego się tu dzieje.

Niestety nie pomogły żadne nasze tłumaczenia. Policjanci sądzili, że to my uszkodziliśmy zabytkowe drzwi. Zabrali nas na komisariat. A ponieważ jesteśmy nieletni musieli odebrać nas rodzice. I tu się zaczął mój problem. Przecież moich nie ma w domu! Po pobitego chłopaka rodzice przyjechali natychmiast, a ja niestety musiałem na swoich czekać aż sześć godzin. To były koszmarne godziny, w końcu przyjechali, ich pytaniom nie było końca. Na szczęście wszystko się wyjaśniło, wandalami okazali się lokalni rozrabiacy.

Mama powiedziała, że teraz nie spuści mnie z oka. A przecież to nie była moja wina! Tata stwierdził, że faktycznie kłopoty to moja specjalność.

# Dominika Tracz

Kl. 4b, SP w Łomnicy

## Lustro Matyldy

Z całą pewnością każde dziecko, a już na pewno każda dziewczynka zna bajkę o „Królowie Śnieżce” i słynne słowa: „Lustreczko, lustreczko powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie...”. Choć to była tylko bajka, podobne przypadki próżności możemy odnaleźć we współczesnym świecie.

W niewielkiej miejscowości w północnych Włoszech wraz z rodzicami mieszkała jedenastoletnia Matylda. Była ona bardzo ładną dziewczynką. Miała długie blond włosy, wielkie niebieskie oczy, a cerę tak jasną jak słońce. Wyglądem zewnętrznym przypominała anioła, lecz jej uroda niestety nie miała nic wspólnego z jej paskudnym charakterem. Jako jedynaczka była tak rozpieszczona, tak wpatrzona w siebie, że nie zwracała uwagi na to, że krzywdzi inne osoby. Ulubionym zajęciem Matyldy było przymierzanie nowych sukienek, układanie strojnych fryzur i ciągłe przyglądanie się w lusterku, które - niczym świętość, wisiało w jej garderobie zajmujące centralne miejsce. Rodzice pozwalali jej na wszystko, gdyż była ich ukochaną, długo oczekiwaną córką. Matylda chodziła do czwartej klasy. Koledzy ze szkoły nie chcieli się z nią bawić ani przyjaźnić, gdyż uważała, że to ona jest najlepsza, najpiękniejsza i ma najładniejsze ubrania. Z innych dzieci ciągle się wyśmiewała. Była złośliwa i każdego potrafiła tak dotkliwie obrazić, że niektóre dzieci do domu wracały z płaczem. Matylda miała wszystko, czego dusza zapagnie. Celem jej okropnych docinków stała się zwłaszcza jedna dziewczynka z jej klasy. Miała na imię Sandra. Pocho-



dziła ona z bardzo biednej rodziny. Nie było jej stać ani na piękne stroje, ani na kosztowne buciki czy zabawki. Miała ośmioro rodzeństwa i bywały niekiedy takie dni, że jej rodzice nie mieli co im dać jeść. Więc trudno było im myśleć o przyjemnościach. Matylda bardzo jej dokuczała. Cały czas wyśmiewała jej pocerowaną sukienkę i zniszczone buciki. Na każdym kroku wytykała ją palcami. Sandra pomimo tego, że pochodziła z biednej rodziny, była bardzo lubianą koleżanką. Jej charakter był całkowitym przeciwieństwem usposobienia Matyldy. Była bardzo uprzejma, pomocna i miła. Matylda na swój sposób zazdrościła Sandrze sympatii rówieśników, dlatego Sandra stała się głównym obiektem jej drwin. Lecz gehenna Sandry miała się niedługo skończyć. Nawet nie spodziewała się tego, że los spleta jej takiego przewrotnego figla.

Pewnego słonecznego dnia, na początku czerwca, ojciec Matyldy wrócił z pracy bardzo smutny. Fabryka, w której pracował od lat na stanowisku kierownika, ogłosiła upadłość. Rodzina dziewczynki straciła jedyne źródło utrzymania. Matylda wpadła w ogromną wściekłość, gdy usłyszała, że na razie musi pożegnać się z nowymi strojami, gdyż oszczędności nie wystarczą na długo, a perspektywa nowej pracy nie zapowiadała się zbyt szybko. Gdy Matylda poszła do szkoły, ku zdziwieniu wszystkich dzieci, była smutna i rozgoryczona. Do nikogo nie odzywała się ani słowem. Nikomu nie dokuczała, co tym bardziej wszystkich zaskoczyło. Ponieważ Matylda w takim stanie była kilka dni, Sandra nie wytrzymała i zapytała się je czy wszystko jest w porządku. Matylda była bardzo zdziwiona, że akurat to była ona, ta, której najbardziej dokuczała. Wtedy zrozumiała, że tak naprawdę to ona jest samotna. Nie miała żadnej przyjaciółki, której mogłaby się wygadać. Zateśniła za wspólną zabawą z kolegami. Popatrzyła smutnie na rówieśników z klasy i stwierdziła, że bardzo ich krzywdziła, że piękne stroje są

niczym w porównaniu z prawdziwą przyjaźnią. Ta myśl wstrząsnęła nią jak porażenie gromem z jasnego nieba. Jakże wielkim zaskoczeniem był fakt, że zebrała się w sobie i przeprosiła wszystkie dzieci w swojej klasie, zwłaszcza Sandrę, której najbardziej dokuczała. Dzieci przeprosiny przyjęły miłym uśmiechem i zrozumieniem. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdyż dość mieli ciągłych złośliwości i przykrych uwag swojej koleżanki.

Minęło kilka miesięcy, a Matyllda już nie była tą dziewczynką, którą poznaliśmy na początku mojej historii. Najlepszą jej przyjaciółką stała się Sandra, która wszystkie wyrządzone jej zło, wybaczyła. Tato Matyldy znalazł w końcu nową pracę, lecz nie tak dobrze płatną jak poprzednia. Matyllda nie przywiązywała już tak szczególnej uwagi do tego, jak wygląda. Niektóre sukienki podarowała nawet Sandrze, aby jej przyjaciółka też poczuła się wyjątkowo.

Aby nie kusić losu i nie wrócić do złych nawyków, zdjęła lustro, które przypominało jej o tym, jaka była próżna. Teraz wie, że piękny wygląd się nie liczy. Teraz ma inne wyznaczone cele. Doceniła przyjaźń, która pomimo wielu przeszkód może przetrwać wszystko.

## **W kuchni Pana Czarodzieja**

Pewnego dnia spotkałam obcego pana. Podeszłam do niego i okazało się, że jest czarodziejem. Rozmawialiśmy bardzo długo, spacerowaliśmy między budynkami. Wszyscy myśleli, że jest to najzwyczajniejszy w świecie człowiek, ale przebrany. Spędziłam z nim cały dzień. Było to niezapomniane przeżycie.

Następnego dnia bawiłam się na podwórku. Nagle zza drzew mignęła mi jego postać, znowu go ujrzałam. Musiał też mnie zauważyć, ponieważ tym razem to on podszedł do mnie pierwszy. Wziął mnie za rękę i zaprowadził na pola z pięknymi kwiatami. Powiedział mi, że to, co widzę przed sobą, to jego dom, ale nic nie widziałam prócz pięknego widoku. Było tu cudnie, nie chciałam się stąd oddalać. Ale okazało się, że to nie był koniec niespodzianek. Tam naprawdę był jego dom - niewidzialny, który pojawiał się dopiero, gdy wypowiadał swoje zaklęcie. Nie dowierzałam własnym oczom! Czarodziej nagle wyszeptał słowa: „Abrakadabra, czary mary pokaż nam się domku mały”. I bęc! - domek się pojawił...

Weszliśmy do środka. Wygląd jego był bajkowy nie tylko z zewnątrz, ale i w środku. Zaprowadził mnie do kuchni, gdzie za pomocą swoich czarów robił potrawy. Na środku pomieszczenia na wielkim palenisku stał ogromny, brązowy, zdobiony przeróżnymi rytami garnek. Wrzucał do niego niespotykane i przedziwne rzeczy, po czym wypowiadał magiczne zaklęcia. Potrafił też bardzo dobrze gotować. Zrobił mi frytki w różnych kształtach, które były przepyszne.

Zaproponował, że może pokazać mi jak zrobić magiczne drzewo, które nigdy nie gubi liści i zawsze ma owoce. Byłam w siódmym niebie. Powiedział tak:

Wrzuć do garnka dwa liście - obojętnie jakie, jedną gałązkę, jeden owoc, który najbardziej ci smakuje i garstkę ziemi. Teraz wszystko razem dokładnie wymieszaj, aż pojawi się czerwona piana z kolorowym magicznym dymem.

Wykonywałam wszystkie polecenia. Później rzekł:

Zabieramy garnek z naszą magiczną potrawą z ognia, by ostygła. Musimy przelać ją w naczynie, które będziesz mogła zabrać ze sobą. Wylej jego zawartość w miejscu, gdzie chcesz, aby twoje drzewo wyrosło. Musisz troszkę poczekać, aż pojawi się pierwszy liść. Jego owoce można zasuszyć lub pokroić na sałatkę, wykorzystać do ciast, kompotów albo po prostu zjeść prosto z drzewa, nie musisz nawet ich myć, są od razu gotowe do spożycia.

Zapakowałam flakonik z miksturą do kieszonki swojej sukienki i myślałam, gdzie posadzić moje czarodziejskie drzewko. Pan Czararodziej poprosił mnie, abym pomogła mu w kolejnej miksturze. Zgodziłam się. Musiałam do garnka wrzucić: dwie żaby, dwie garstki trawy i pięć dowolnych kwiatów. Wszystko razem zmieszaliśmy i odczekaliśmy dwie minuty. Tą miksturą chciał udowodnić mi, że kwiatki, które zwiędły, mogą ponownie ożyć. Podlaliśmy jeden kwiat, który był już całkiem uschnięty. Po chwili czekania płatki kwiatka zaczęły przybierać piękną i intensywną barwę.

Czarodziej swoje wszystkie czary zapisywał w dużej brązowej księdze. Okazało się, że miał ich mnóstwo. Z pewnością zabrakłoby mi czasu, aby je wszystkie przeczytać, a co dopiero wypróbować umieszczone w nich przepisy.

Mój przyjaciel znał mnóstwo zaklęć. Zdążyłam zapamiętać tylko kilka. Jedno brzmiało tak: „Czary-mary hokus-pokus ta mikstura niech zamieni się w bukiet naszych marzeń”. To najbardziej utkwiło w mojej głowie, gdyż uwiel-

biam marzyć. Pamiętam jeszcze zaklęcie, które nazwałam: „Wazon kwiatów”. Robi się to tak: do garnka wrzucamy płatki przeróżnych kwiatów oraz jedną gałązkę. Wrzucamy później pięć dużych kolorowych kawałków szkła, troszkę kleju i trzy żaby po czym wypowiada się zaklęcie: „Czary-mary moje kwiaty niech ozdobią piękny wazon. Hokus-pokus, czary-mary. Bęc!”. I nagle powstał piękny wazon z pięknymi kolorowymi kwiatkami. Ach... Rozmarzyłam się... chciałabym takie kwiaty podarować mojej mamie.

Pan czarodziej pozwolił mi je zabrać, z czego bardzo się ucieszyłam. Niestety mój dzień dobiegał końca i musiałam wracać do domu. Czarodziej otworzył mi drzwi swojego domu i pożegnał się. Gdy zamknął drzwi, już ich nie widziałam. Dom zniknął, czarodziej też i Niestety piękny wazon z kwiatami dla mojej mamy również... Byłam zawiedziona. Jediną pamiątką jaka mi została był duży czarny kapelusz, który włożył mi czarodziej na głowę przy wypowiadaniu zaklęcia.

Doszłam do domu, gdy ktoś spytał, skąd mam taki piękny kapelusz, skłamałam, że znalazłam na łące pięknych kwiatów. W domu próbowałam zrobić swoją miksturę i wypowiedziałam zaklęcia, które zapamiętałam, ale Niestety, nic mi nie wychodziło. Wtedy dopiero zrozumiałam, jakie to szczęście musiałam mieć, że poznałam prawdziwego Czarodzieja, z magicznym domem, który potrafił prawdziwie czarować! Chciałabym przeżyć jeszcze jeden taki dzień i spotkać mojego przyjaciela.

Opowiadałam o całym tym niezwykłym zdarzeniu moim koleżankom, ale Niestety nikt mi nie uwierzył. Ja się tym jednak nie przejmuję. Znam prawdę, zaklęcia, mam kapelusz, swoje magiczne drzewo, które posadziłam nad strumykiem. I od tej pory łąka pięknych kwiatów z zaczarowanym domem jest moim ulubionym miejscem, do którego przychodzę, by odpocząć. Często leżę na niej w cieniu ma-

gicznego drzewa, zjadam owoce, marzę i wspominam ten dzień.

Każdemu życzę spotkania z prawdziwym czarodziejem. Wiele się od niego nauczyłam, a najważniejszą nauką jest to, by wierzyć w siebie i swoje marzenia.

# Marcelina Śladowska

Kl. 6a, SP w Karpaczu

## Kłopoty to moja specjalność

Nazywam się Julia. Wszyscy, których znam, uważają, że tylko chłopcy są niegrzeczni, źle się uczą i przeżywają „kłopotliwe” przygody. Zapewniam was, że to nieprawda! Czasami zdarzają się wyjątki takie jak ja.

Nie wierzycie?! W takim razie opiszę jeden z moich zwykłych dni., choć jestem dziewczyną. Może to będzie majowy dzień? Ot, pierwszy z brzegu.

Zaczęło się od śniadania. Wstałam rano i jak co dzień zaczęłam szykować pierwszy, energetyczny posiłek. Wszystko byłoby dobrze, gdyby był chleb w domu. Przeszukałam wszystkie szafki i nic, ani jednej kromki. A że byłam sama, musiałam iść do sklepu jeśli chciałam jeść. Pomyślałam: „Jeszcze zdążę!” I już mnie nie było.

Ja to zawsze mam „szczęście” i właśnie dzięki niemu na drodze do sklepu natknęłam się na psa sąsiada – Aresa. Dodam, że znamy się dość dobrze i nie przepadamy za swoim towarzystwem.

Teraz Ares – jak na boga wojny przystało, gonił samochody, jakieś auto ciężarowe i co najgorsze wiedziałam, że szuka ofiary z ludzkiej krwi. Nie było tajemnicą, że gryzie tych, którzy nie przypadną mu do gustu. Wiele bym dała, żeby znalazł się jeszcze jakiś przechodzień, bo ja bezsprzecznie należałam do grupy osób nielubianych przez Aresa. Pech chciał, że w pobliżu nie było żywej duszy, musiałam ratować się ucieczką i pewnie pobiłam rekord na 100 m. Na szczęście zdążyłam uciec, gdzie pieprz rośnie, a właściwie tam gdzie kupuję zawsze chleb.

Myśl: „nie zamierzam drugi raz mieć nogi w gipsie dzięki Areskowi”, dodała mi skrzydeł. Przypomniałam sobie historię z minionych wakacji, jak chroniłam się przed tą bestią na bramie garażowej i spadałam z wyczerpania, i złamałam nogę, a Ares nie zainteresował się znokautowanym przeciwnikiem, czyli mną.

Teraz miałam więcej szczęścia, choć trasa do sklepu prowadziła mnie okrężną drogą przez plac zabaw. Ledwie dysząc dotarłam do sklepu i odruchowo spojrzałam na zegarek. Była 7:45. Zrobiło się późnawo, więc wbiegłam prędko do środka. Wielki plus, że nie było kolejki, a za ladą stała... no właśnie! W naszym osiedlowym sklepiku, w którym chciałam kupić chleb, pracują dwie panie na zmianę: pani Iwonka (miła i zawsze uśmiechnięta) oraz pani Krystyna, przeciwieństwo pani Iwonki i na dodatek matka mojego odwiecznego wroga klasowego – Kaśki.

Dzisiaj dyżur pełniła pani Krystyna, która właśnie rozmawiała przez telefon w najlepsze i udawała, że mnie w ogóle nie zauważa. Stanęłam przed ladą i pokazywałam jej na chleb, który chciałam nabyć jak najszybciej, bo bardzo mi się spieszyło, a ta nic, tylko przekazuje instrukcje przez telefon, co najlepiej dzisiaj włożyć do szkoły. Trochę mnie to zdenerwowało, więc jeszcze rozpaczliwiej zaczęłam machać. Gdy pani Krystyna skończyła rozmowę od razu przystąpiła do ataku:

- Cemu mi tu rękami wymachujesz? Oko mi chcesz wybić?!

- Nie. Poproszę jeden chleb, bo bardzo spieszę się do szkoły.

– powiedziałam najgrzeczniej jak umiałam, jak dobrze wychowana osoba.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że wypadało zacząć od: „Dzień dobry”, ale było już za późno. Któż zdoła zawrócić czas? Ja niestety nie! I stało się ...

- A „dzień dobry” to się nie mówi? – i długi komentarz popłynął jak rwąca rzeka – Już rozumiem dlaczego Kasia cię nie



lubi, no całej klasy nie lubi. Po prostu jako jedyna jest dobrze wychowana – po tych słowach nastąpił wykład o dobrym wychowaniu Kasi i beznadziejnej reszcie tego świata.

Gdy w końcu pani Krystyna podała mi chleb, uśmiechnęła się złowieszczo patrząc na zegar wiszący na ścianie nad moją głową. Obróciłam się i ja ... i o zgrozo była już 7:55. Za 5 minut zaczynam lekcje! Nie czekając na resztę popędziłam do domu po książki. O zjedzeniu wymarzonego śniadania nie było już mowy, więc rozgorączkowana wybiegłam do szkoły z rozpiętą torbą. Czym prędzej chciałam pokonać niespełna 2 kilometry, które dzielą dom od szkoły. Liczyłam, że zaoszczędzę 5 minut biegnąc, a spóźnienie zamknie się w studenckim kwadransie.

Szkoła była już na wyciągnięcie ręki, po drugiej stronie ulicy, a przejście wydawało mi się za daleko, więc wbiegłam na jezdnię i no cóż ... ktoś musiał ostro hamować. Wjechał w latarnię, usłyszałam trzask rozbijanego szkła reflektorów za sobą. Dziwne! Przecież nie widziałam auta! Zerknęłam za siebie i zobaczyłam kierowcę machającego pięścią w moją stronę. Na szczęście byłam za daleko, by usłyszeć jego groźby pod moim adresem. W końcu to on sam skręcił zbyt mocno, to jego wina, usprawiedliwiałam się przed sobą.

Gdy dotarłam na miejsce, okazało się, że dzwonek był już 15 minut temu.

Szybko przebrałam się i popędziłam do klasy. Właściwie lekcja matematyki trwała już na dobre. Pani Milena wpisała mi uwagę do dzienniczka za zakłócanie zajęć i kłamliwe tłumaczenie spóźnienia. A treść jej głosiła, że spóźniłam się po raz drugi w tym tygodniu na lekcję matmy, a na dodatek kłamię, iż zatrzymała mnie mama koleżanki Katarzyny. Byłam oburzona, żeby nazywać Kaśkę moją koleżanką?! A czy to nie jest prawda, że sprzedawczyni przyczyniła się do mojego spóźnienia, no na pewno nie był to pies sąsiada!

Siedziałam jak na szpilkach, bo na następnej lekcji była przyroda i wcale nie poszło mi lepiej. Pani Monika sprawdzała podpisy pod wynikami ostatniego sprawdzianu. Ja dostałam dwóję, a że obiecałam mamie poprawę w nauce, nie pokazałam mojej oceny, bo było mi wstyd, że poprawa jest tylko o jeden stopień. No cóż, skoro i tak dostałam jedynkę za brak podpisu, to w domu będzie awantura. I masz tu babo placek, nie chciałam martwić mamy dwóją, to dziś zmartwię jeszcze jedynką!

Może wydaje się wam, że to już koniec kłopotów? Ależ skąd! Wpadkę zaliczyłam i na lekcji angielskiego, bo chciałam odebrać się od trosk szkolnych i pisałam karteczki do Natałki i Zuzi. Niestety pani widziała tylko moje zaangażowanie w czytanie liścików i znów skończyło się uwagą do dziennika i zeszytu.

Ile razy mogę zmartwić rodziców jednego dnia? Oby był już piątek, a w sobotę nic przykrego się nie zdarzy, będę uczyć się w domu od rana do nocy. Wszystko nadrobię.

Do trzech razy sztuka, stwierdziłam po kolejnej wpadce. Oceniłam, że lepiej iść do domu, bo wystarczy na dziś kłopotów. Gdy już miałam opuścić znienawidzone mury szkoły zauważyła mnie Kaśka:

- Czyżby Juleczka chciała uciec? – rzekła słodkim głosikiem.
- Nie, jest mi zimno! – skłamałam i poszłam na lekcje. Ten pierwszy odruch wagarowicza, chyba nie był dobry. Jak się zastanowić, to Kaśka ocaliła mnie od kłopotów z dyrekcją. Nie będę musiała symulować choroby. Zostaję więc i niech się dzieje, co chce!

Wkrótce mój humor pogorszył się jeszcze bardziej, gdy dowiedziałam się, że nie mam zadania z techniki. Po raz kolejny okazało się, że mam krótką pamięć. A czy to sprawiedliwe, sprawdzać zadanie, gdy o nim zapomnę? Tak się dzieje zawsze!!

Po lekcjach wybiegłam ze szkoły najszybciej, jak potrafię, gdyż z nikim nie chciałam gadać, no bo o czym? W tym biegu nie zauważyłam kałuży. Wpadłam w nią brudząc błotem całą kurtkę. A ponadto była tam dziura w chodniku i przewróciłam się, wyciągając się jak długa. Wstałam mokra, brudna, z zakrwawionym nosem i mokrym telefonem. Obolała i zła poszłam do domu, by nikt znajomy mnie nie oglądał w takim stanie.

Niestety nie udało!

Po dotarciu pod drzwi domu zadowolona, że wkrótce znajdę azyl na resztę dnia, nie mogłam natknąć się na złoty klucz. Załamalam się, bo na domiar złego musiałam zgubić klucz! Przetrzęsałam kieszenie, torbę, wszystko na próżno. Ani śladu! Trzeba szukać dalej, zaświtało mi w głowie. Dwa razy przeszłam drogę do szkoły i nic. Wpadłam na genialny pomysł, aby pójść do Eli, mojej przyjaciółki, choć dziś nie było jej w szkole i u niej przeczekać do powrotu rodziców z pracy. Gdy byłam już blisko celu i schronienie było na wyciągnięcie ręki, dostrzegłam tuż przed sobą Kaśkę, która zaraz przystąpiła do ataku i wyśmiała mnie:

- Czyżby brudnych prosiąt nie wpuszczono do chlewa? – powiedziała patrząc z wyższością.

Oczywiście, „brudne prosię” to ja, a „chlew” to mój dom? Czułam, że wybuchnę, ale przebiegła lisica już oddalała się z wysoko uniesioną głową. Upokorzona i zmęczona poczłapałam do Eli. Na szczęście tym razem Ares był zamknięty i szczyrzył na mnie kły z za płotu. Nie miałam już siły, aby choć trochę przyspieszyć kroku.

Odetchnęłam z ulgą dopiero u Eli. Było wspaniale, bo jej mama poczęstowała mnie ciasteczkami i herbatą, a był to pierwszy posiłek w dniu dzisiejszym. Zaraz poczułam się lepiej, a gdy Ela pożyczyła mi czyste ubrania byłam w siódmym niebie. To był najlepszy akcent dzisiejszego dnia. Myślałam, że zła passa została przerwana, ale znów się myliłam.

Zaczęłyśmy się bawić i ja udawałam gwiazdę rocka. Grałam na gitarze Eli i głośno śpiewałam, bo głos mam jak dzwon.

Dochodziła godzina 16 i mama zaraz miała wrócić do domu. Pomyślałam, że trzeba stawić czoło i przyznać się do zgubienia kluczy. Spakowałam swoje rzeczy i pobyt u Eli już uważałam za niezwykle udany, gdyby nie to, że przy wyjściu zahaczyłam torbą o gitarę na stojaku i trach ... Piękny czarny instrument złamał się na dwie części. Mama Eli zmieniła się nie do poznania, zniknął uśmiech z jej twarzy i obiecała, że skontaktuje się z moimi rodzicami z żądaniem zwrotu pieniędzy za złamany gryf.

Najchętniej poszłabym w świat, przed siebie, byle nie wracać, nie tłumaczyć tego co zdarzyło się dzisiaj.

Z ciężkim sercem wracałam więc do domu, bo wiedziałam, że mama musi się złościć z wielu powodów i będzie miała trochę racji.

Jak już wiecie litania przewinień była długa: zniszczenie kurtki, dwójka z przyrody, jedynka za brak podpisu, dwie uwagi, zgubienie klucza i złamanie gitary.

Milczałam jak grób, bo nie wiedziałam jak wytłumaczyć to wszystko. Najchętniej położyłabym się spać, ale nie, bo musiałam czekać na wizytę dziadka, miałam się zrehabilitować dobrym zachowaniem, tak postanowiła mama.

Cóż, nie udało się! I wieczorem mama miała jeszcze więcej powodów do gniewu. Gdy przyjechał dziadek, zaserwowałam mu deser trochę spalony, a miała być pyszna szarlotka na gorąco. Jakby i tego było mało, oblałam go herbatą.

Z tego co widać kłopoty to moja specjalność. Często się powtarzają i mam wrażenie, że wypełniają całe moje życie. Bardzo chcę się ich pozbyć, ale nie wiem, czy dam radę. Nie wiem jak? Mama powiedziała, że ze mną to same utrapienia i chcę ją wykończyć. A to nieprawda! Kłopoty mnie lubią, choć ja ich nie. Są ze mną zawsze!

# Agnieszka Paradysz

Kl. 6, SP im. S. Marusarza w Miłkowie

## Lustro Matyldy

Upragnione wakacje wreszcie się zaczęły. Cieszyłam się z tego nie tylko dlatego, że już są, ale również satysfakcjonował mnie fakt, iż w te wakacje ponownie pojedę do moich ukochanych dziadków na wsi. Tydzień po zakończeniu roku, gdy zrobiło się już upalnie, mama zawiozła mnie do swoich rodziców.

Ich dom stał na samym środku łąki, która była jak dziecięcy kocyk - miękka, piękna i upstrzona tysiącami odzieniami kolorów. Nieco dalej zaczynał się las. Góry tworzyły doskonałe tło razem z jego zielenią. Kiedy zajechaliśmy na podwórko, ujrzałyśmy stół uginający się pod ciężarem rozmaitych dań, deserów, owoców oraz dekoracji. Nakryty był zielonym obrusem w fioletowe kropki, który dodawał wesołości i piękna. Jak wyszliśmy z auta, od razu padłyśmy w objęcia rozradowanych dziadków. Bardzo ich kochałam, ponieważ mogłam z nimi rozmawiać o wszystkim, dawali mi poczucie, że jestem kimś wyjątkowym i ważnym i często szykowali dla mnie niespodzianki. Poza tym mogłam opowiedzieć, jak spędziłam jesień, zimę i wiosnę. W zamian oni obdarowywali mnie historyjkami, które co roku, jak zwykle, były fascynujące.

Przyszedł czas na ucztę. Jak zawsze dziadek opowiadał nam kawały, babcia dokładała mi jedzenia i wbrew moim sprzeciwom mówiła: „Jedz, bo jesteś chuda jak patyk! Sama skóra i kości!” Więc godziłam się na dodatkowe porcje, żeby nie zrobić przykrości ukochanej babci Matyldzie. Mama z dziadkiem wymieniali wrażenia z oglądanych kabaretów,

których jak zawsze było tysiące. Dziadkowie mieli w obejściu niewielką oborę, gdzie znajdowały się krowy, świnie i inne zwierzęta hodowlane. Nieopodal także stała stajnia. Po posiłku oznajmiłam, że zobaczę co u zwierząt. Zawsze lubiłam je obserwować i liczyć, których przybyło, a których jest mniej. Potem poszłam rozpakować swoje rzeczy i powtórnie wróciłam do stołu, gdzie siedzieli dorośli. Przypadkiem usłyszałam ich rozmowę: „Tak, chyba nie zostanę tu dłużej niż do jutra”. Na te słowa zrobiło mi się trochę smutno, bo mama zawsze zostawała razem ze mną na dłużej. Widocznie miała coś ważniejszego do załatwienia.

Wieczór był przepiękny. Księżyc rozścielił swój blask po całym podwórku, ptaki jeszcze długo popiszywały się swoimi najładniejszymi piosenkami, a zapachy łąki ukończyły mnie do snu.

Nazajutrz mamy już nie było. Na łóżku zostawiła kołpertę z wiadomością w środku. Otworzyłam ją i przeczytałam.

„Kochana córeczko, przepraszam, że się z Tobą nie pożegnałam, ale spałaś tak słodko, że żal było cię budzić. Kocham Cię, mama.”

Dzień spędziłam na odwiedzinach u cici Ani. Do domu wróciliśmy z babcią dopiero późnym wieczorem. Od razu położyłam się spać. Gdy się obudziłam, w pokoju było ciemnowo. Myślałam, że jest jeszcze bardzo wcześnie, ale spojrzałam na zegarek i była dziesiąta dwadzieścia dwie. Rozsunęłam firankę i odstąpiłam roletę. Niebo było ciemne, chmury nabrzmięte od nadmiaru wody. Świat wydawał się senny i ciężki. Niechętnie ubrałam się i poszłam do kuchni, aby się zjeść śniadanie. Dziadkowie nie spali już od dłuższego czasu. Gdy zjadłam, wyszłam na dwór, bo chciałam nazbierać kwiatów na bukiet do wazonu. Kiedy już byłam na łące, bomba pękła, deszcz lunął. Zanim zdarzyłam dobiec do domu, przemoczyło mnie do suchej nitki. Rzeczy wywiesiłam

nad piecem, aby szybko wyschły. Siedziałam i patrzyłam w ogień.

- Wnusi, może pomogłabyś mi w sprzątaniu?

-Tak babciu, gdzie mam zacząć?

-Na strychu, bo od dawna już nikt tam nie zaglądał....

Gdy padło słowo „strych”, nabrałam ciekawości, bo mimo, że co roku przyjeżdżałam do dziadków na wakacje, nigdy tam nie byłam.

-Naturalnie, zaraz biorę się do roboty!

Tak też się stało.. Wchodząc po drabinie, zastanawiałam się, co też tam może się znajdować. Kiedy pociągnęłam na klamkę i wśliznęłam się przez drzwi, moim oczom ukazał się zakurzony i zagracony pokój. Było bardzo duszno, więc uchyliłam lekko okienko tak, aby deszcz nie napadał do środka. Stały tam kufry, lampki, pudła i inne drobiazgi, a w głębi pomieszczenia stało lustro. Było bardzo zakurzone, więc starannie wytarłam je ściereczką, aż się błyszczało. Pracy miałam dużo. Próbowałam te „graty” jakoś uporządkować. Zabrało mi to sporo czasu, więc postanowiłam, że skończę to innym razem. Gdy chciałam już odejść, ktoś lub coś z lustra do mnie przemówiło:

„Dokąd idziesz, porozmawiajmy. Tak dawno z nikim nie rozmawiałam...” Ze strachu aż podskoczyłam i postanowiłam, że się odwrócę i porozmawiam z tym czymś...lustrem. W jego tafli ujrzałam śliczną dziewczynkę, niewiele ode mnie starszą, a może nawet w moim wieku. Ubrana była w długą, różowo- białą suknię, nosiła kapelusz na głowie, także różowy. Miała też białe rajstopki, a na nogach śliczne pantofelki. Blond włosy były długie i rozpuszczone. Twarz zdobiły błękitne, duże oczy. Nie wiedziałam, jak się zachować, więc podjęłam rozmowę.

-Kim jesteś?- zapytałam.

-Nazywam się Aniela Banach

-Co?! Ja też nazywam się Banach!

-Tak, wiem, ponieważ jestem twoją pra, pra, prababcią.  
-Jak to możliwe? Jak tu się znalazłaś?! Dlaczego jesteś... Jesteś duchem?!  
-To lustro przenosi w przeszłość. Jest przejściem do moich beztroskich, młodych lat.  
-To wspaniale! Czy mogłabym dołączyć do ciebie i zobaczyć, jaki świat był w przeszłości?  
-Tak, jeśli chcesz... musisz wiedzieć, że jeśli zdecydujesz się tu przejść, nie będzie ci łatwo znów wrócić do świata rzeczywistego.  
-Dobrze, co mam zrobić, aby się tam znaleźć?  
-Po prostu przejdź przez lustro...  
Tak też zrobiłam.

Przeniknęłam przez twarde szkło niczym duch. Ujrzałam inny świat, nieznanany. Moja prababcia stała już koło mnie i przytuliła mnie. Co dziwne, jej ciało nie było mgłą czy złudzeniem, a było zwykłe, „z krwi i kości”. W chwilę potem znalazłyśmy się w stylowym domu. Powiedziała, że tu mieszka. Meble były stare i piękne, nigdy takich nie widziałam. Babcia poprosiła mnie, abym mówiła jej po imieniu, po prostu Aniela; byłyśmy w końcu rówieśnicami, jakkolwiek to wyglądało. Aniela oprowadziła mnie po wszystkich pomieszczeniach, aż dotarliśmy do najważniejszego - jej pokoju. Weszłyśmy i moim oczom ukazał się pokoiik... były tam dziecięce meble, trochę inne niż te w moim świecie. Pokoiik był skromny: dwa krzeselka, stolik, komódka, szafa i łóżko. Wszystko było z drewna. Po „zwiedzaniu” domu wyszłyśmy na podwórze. Chłopcy w śmiesznych spodniach i czapkach na głowie biegali z fajerką, a dziewczynki skakały na skakance. Na ulicy widoczne były: damy w kapeluszach i długich sukniach, a mężczyźni w garniturach, cylindrach, elegancko ubrani. Chodziłyśmy po ulicach i przyglądałyśmy się witrynom sklepów, kawiarenek i ulicznemu stoiskom, a Aniela mi o nich opowiadała. W pewnej chwili moja towarzyszka gdzieś



zniknęła, jakby wyparowała. Straciłam orientację i nie wiedziałam, gdzie jestem. Stałam i przyglądałam się przechodniom, a oni patrzyli na mnie, jakbym była „dziwolągiem”. Zatrzymywali się, szeptali i pokazywali na moje ubranie, głośno się śmiejąc. Przeraziłam się, myślałam: „Co teraz będzie? Nie wiem, gdzie jest Aniela, nie znam miejsca, w którym się znajduję. Jak wrócić? Co powiem babuni, tam...”. Zdawało mi się, jakby chwile były wiecznością. Obawiałam się, że to już koniec, nie ujrzę swoich najbliższych i nie wydostanę się z tego miejsca. Błądziłam ulicami i w pewnym momencie ktoś dotknął moich pleców. To była Aniela! Moje serce zaczęło szybciej bić. Nic nie umiało opisać mojego szczęścia i entuzjazmu.

- Wiesz, Anielo, chciałabym już wrócić do babci i dziadka...

- Dobrze, lecz najpierw musimy znaleźć tajemne przejście... a to nie będzie takie łatwe... Trzeba znaleźć starą karczmę. Tam przesiadują starzy, doświadczeni ludzie. Oni wiedzą wszystko, liczę na ich pomoc.

-Tu, za rogiem! Widziałam taką karczmę! -krzyczałam lekko zdenerwowana.

Poszliśmy w tamtym kierunku. W środku wypatrywałyśmy starego księdza. Po krótkich poszukiwaniach znalazłyśmy go. Zapytałam, czy możemy się dosiąść. Odpowiedź była pomyślna. Duchowny siedział i wpatrywał się w nas swoim przenikliwym wzrokiem. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, dopóki nie opowiedziałyśmy mu naszej historii.

Pomogę wam, nie chcę, żeby Matylda cierpiała. I przynajmniej do czegoś się przydam.

-Dziękujemy! – powiedziałyśmy, rzucając mu się na szyję. Był lekko zmieszany tym wybuchem radości.

-Więc tak kochane dzieci... idźcie na dzwonnice kościelną. Zaprowadzi was tam kościelny, mój dobry przyjaciel, i wskaże wam przejście.

Chłoneśmy każde jego słowo jak gąbka wodę. Pożegnałyśmy się i poszłyśmy we wskazanym kierunku. Czekał tam już na nas kościelny. Zaprowadził nas na dzwonnice kościelną i wskazał przejście. Poradził mi, abym skoczyła z gzymsu, wypowiadając te słowa: „Do XXI wieku”. Byłam przerażona. Przecież to samobójstwo! Nie było jednak wyjścia. Spojrzałyśmy po sobie... Jeśli to był jedyny sposób... weszłam na gzyms i skoczyłam. W czasie „lotu” wypowiedziałam owe słowa i gdy już byłam pewna, że roztrzaskam się o ziemię, poczułam zapach kurzu i kichnęłam.

Gdy otworzyłam oczy, ujrzałam znajomy, zakurzony, duszny pokoik. Byłam w euforii. Od razu zerknęłam w lustro i zobaczyłam Anielę. Obiecałam jej, że jutro też przyjdę i znów ją odwiedzę. Pożegnałam się i zbiegłam na dół. Wydawało mi się, że minęło dużo czasu, lecz babcia nakrywała do stołu dopiero na obiad. Podczas posiłku opowiedziałam dziadkom, co mi się przydarzyło. Babcia zaczęła się śmiać i mówić, że wszystko to wymyśliłam albo mi się przyśniło. Dziadek przyglądał mi się uważnie i pytał, czy przypadkiem nie mam gorączki.

A ja codziennie w czasie wakacji chodziłam na stryżek i rozmawiałam z Anielą, ale przez lustro już nie przechodziłam. Po powrocie od babci często wspominałam dziwne spotkanie na strychu, lecz nikt mi nie chciał uwierzyć. Ich strata!

# Aleksandra Garwol

Kl. 6a, SP nr 1 w Kowarach

## Lustro Matyldy

Był czerwiec 1955 roku. Najgorętsze lato ostatnich lat. Cała rodzina Białczyńskich przebywała w ogrodzie. Pan Robert wraz z panią Renatą siedzieli przy fontannie, popijając lemoniadę. Ich córeczka, mająca wówczas dwa latka, huśtała się na nowo pomalowanej huśtawce. Cała rodzina była w świetnym humorze- śmiali się, podśpiewywali, niestety ta sielanka nie trwała długo. Po chwili Robert otrzymał przez telefon straszną wiadomość. Dowiedział się od swojego ojca, że jego babka nie żyje. Ta wiadomość wstrząsnęła całą rodziną. Na szczęście mała Lenka nie zrozumiała jeszcze zaistniałej sytuacji. Pani Renata postanowiła, że jeszcze dziś pojedą do domu zmarłej Franciszki, by zorientować się jak wyglądają sprawy pochówku. Na miejscu Robert spotkał swoich rodziców Jana i Mariannę. Serdecznie się przywitali. Jan trzymał w rękach dużą, białą kopertę, którą przekazał synowi. Okazało się, że był to testament spisany przez Franciszkę. W dokumencie była zapisana jej wola. W spadku Robert otrzymuje pieniądze wraz z pięknym lustrem – którym zawsze zachwycał się. Owe lustro pochodziło z VII wieku. Było przekazywane z pokolenia na pokolenie. Ale jeszcze wtedy młoda rodzina nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie konsekwencje przyniesie przyjęcie tego spadku.

Trzeciego dnia po śmierci Franciszki odbył się pogrzeb, na który zjechała się cała rodzina. Po pochówku wszyscy pojechali na obiad. Spadek otrzymali po tygodniu. Pieniądże przeznaczili na edukację Lenki, a lustro powiesili w swojej sypialni. I od tego dnia zaczęły się dziać różne, dziwne

rzeczy w ich domu. Z pomieszczenia, w którym stało lustro, zniknęły różne drobiazgi. Na samym początku małżeństwo nic nie zauważało. Potem zaczęli myśleć, że za ginięciem różnych rzeczy stoi ich córka. Niestety, byli w błędzie. Sami się przekonali o tym.

Było to przeddzień trzecich urodzin Lenki. Rodzice bardzo zaangażowali się w przygotowania do tej uroczystości, nie zauważając tego, że ich córka zniknęła. Dopiero wieczorem, po skończonej pracy Pani Renata zauważyła jej brak przy szykowaniu kąpielii. Pierwszą myślą było to, że mała specjalnie się schowała. Jednak po przeszukaniu domu mama się przeraziła. Pan Robert również. Razem jeszcze raz przeszukali dom. Następnie ogród. Niestety, małej nigdzie nie było. Przepadła jak kamień w wodę. Poinformowali policję. Niestety i to nie dało oczekiwanych rezultatów. Nadszedł dzień urodzin Lenki. Rodzice byli przerażeni. Prezenty, które kupili, położyli w jej pokoiku na łóżeczku. Dorośli czuli się bezradni w zaistniałej sytuacji. Matka usiadła na łóżku cały czas myśląc, co mogło się stać. Czując swoją bezsilność, zaczęła płakać. Nagle przejrzała się w lustrze. To, co zobaczyła oprócz swojego odbicia, zamroziło jej krew w żyłach. Stała jak osłupiała. Z krzykiem wybiegła z pokoju. Na korytarzu zauważyła zaniepokojonego męża. Nie mogła nic powiedzieć – wytłumaczyć, co się stało. Po chwili weszli razem do sypialni. On również zaniemówił patrząc w lustro. Ujrzeni w nim bowiem odbicie małej Lenki. Byli zdziwieni i zarówno przerażeni. Nie mieli pojęcia jak to możliwe. Pani Renata podeszła do tajemniczego zwierciadła. Wyciągnęła rękę by dotknąć odbicia córki. Gdy to zrobiła, nagle coś ja do niego wciągnęło. Pan Robert nie mógł uwierzyć. Przestraszył się. Wybiegł z pokoju, po drodze chwytając klucze od domu i auta. Wsiadł do samochodu i czym prędzej odjechał. Po godzinie znalazł się w rodzinnym domu u boku swoich rodziców. Opowiedział o wszystkim. Zauważył, że jego matka

czuje się nieswojo podczas tej rozmowy. Opowiedziała mu pewną legendę dotyczącą ich rodziny i pewnej Księżnej Matyldy. Otóż była ona żoną twojego prapradziadka. Byli razem bardzo szczęśliwi. Niestety, pewnego dnia Alfred wyjechał na wojnę, na której został bardzo ciężko rany przez swojego przeciwnika. Ostatkiem sił wrócił do zamku i przed śmiercią podarował żonie lustro, przy czym powiedział, że bardzo ją kocha i wyjawiał, kto go tak śmiertelnie godził. Ona chciała się zemścić. Zaczęła interesować się czarną magią. I w ten sposób zaklęła lustro. Później wybrała się do Herberta, by się zemścić i podarowała mu zaklęte zwierciadło. Gdy ten dotknął swojego odbicia, lustro wciągnęło go do środka tak jak Twoją rodzinę. Zgodnie z legendą by ich uratować, masz czas do zachodu słońca. Musisz rozbić lustro by oni mogli nadal żyć. Gdy Robert się o tym dowiedział z pośpiechem wsiadł do auta i wrócił do domu. Będąc już na miejscu wyskoczył z samochodu jak oparzony i wbiegł do sypialni. Rozbił lustro Matyldy. A jego rodzina znalazła się obok. Wszyscy bardzo się ucieszyli. Odłamki lustra pozamiatali i wyrzucili do kosza. Później zjedli tort urodzinowy Lenki i wręczyli jej prezenty. Dalej żyli długo i szczęśliwie.

# Justyna Dymińska

Kl. 6a, SP nr 1 w Kowarach

## Marek i Muszka na tropie

### Historia z bezludnej wyspy

#### Wprowadzenie

W małej wiosce Kettlecorn, leżącej w Kansas mieszkał młody, sprytny i dobry chłopak- Marek Picett.

Miał on duże brunatno-błękitne oczy podkreślające jasną cerę. To niewielkie miasteczko, w którym mieszkał nie posiadało dużo ludności, więc Marek był tam całkiem samotny, jeśli chodzi o jego znajomości.

Po śmierci swej babci chłopak, jako jej jedyny wnuczek odziedziczył spory majątek, dlatego postanowił go przeznaczyć na jedną długą podróż statkiem w poszukiwaniu nowych przyjaciół. Niestety. Nie wszystko powiodło się tak doskonale. Podczas rejsu, statek zagubił się na wielkim oceanie. Kapitan nie wiedząc, co ma zrobić, próbował dopłynąć do najbliższej wyspy, lecz nikt nie wiedział, co strasznego może wszystkich spotkać...

#### Rozdział I

##### Prawie jak w raju

Co się stało? Gdzie ja jestem? Kim ja jestem!? Chwileczkę... zaraz sobie wszystko przypomnę. Jestem Marek Picett i mieszkam... a przynajmniej mieszkałam w Kettlecorn. Ja pamiętam... Płynąłem statkiem, zasną-

łem a później obudziłem się tutaj... Mój statek się rozbił!? A co z innymi!? Czy oni też przeżyli? Tak, kłopoty to moja specjalność. Nie, teraz nie dam rady o tym myśleć...

Nie mam tu żadnych przyjaciół.... Wpadłem więc na pomysł pisania pamiętnika! Będę opowiadał przygody z życia wzięte na bezludnej wyspie, a jak uda mi się wrócić do domu, to może nawet wydam książkę....

Udało mi się znaleźć siekiereę na plaży. Mam przecucie, że dla przetrwania na tej wyspie będzie potrzebne wszystko, co wpadnie mi w ręce. Oczywiście, podczas mojej pierwszej egzotycznej podróży musiała przydarzyć mi się katastrofa statku. Trzeba było polecieć samolotem... no dobrze, przynajmniej ze zdrowiem wszystko w porządku. I mam siekiereę. Czego więcej można chcieć?

Nic się nie zmarnuje! Przekopię plażę, może uda mi się znaleźć coś interesującego... Przeszukam to miejsce, niczym agent specjalny. Co to takiego? Znalazłem kufer z mojego statku, zakopany na plaży! To oznacza, że na wyspie mogą leżeć też inne rzeczy z naszego pokładu. Szkoda tylko, że ten kufer jest za mały, aby w nim stąd odpłynąć. Nie mam szczęścia, jak zwykle!

Ustawiony kufer znaczy położenie mojego „obozu”. Teraz to będzie punkt centralny i najważniejszy z mebli. Właściwie to jedyny mebel oraz jedyne miejsce, w którym mogę trzymać swoje rzeczy. Ale jakie rzeczy? Najpierw muszę je znaleźć!

Wiem, że morska woda nie nadaje się do picia, ale pamiętam, że gdzieś mówiono o dwóch rzeczach niezbędnych do przetrwania na bezludnej wyspie. To

było... hmm... mleczko kokosowe i jeszcze coś innego...? Bieżąca woda? Telewizor? Tak naprawdę to nie mogę sobie przypomnieć. No cóż, mleczko kokosowe na pewno było bardzo ważne. Właściwie kokosy nie są wcale takie złe, według mnie smakują całkiem dobrze. Byłoby lepiej gdyby rosły one na niskich krzewach a nie na wysokich palmach... Albo żeby spadały z nieba razem z wielką pizzą.

Nie ma sensu czekać, aż znowu zacznę robić się głodny. Już teraz mogę zerwać więcej kokosów. Rozsądniej będzie zebrać kilka z nich już teraz, dopóki mam jeszcze dość sił. Zdobywanie pożywienia nie jest tak proste jak wyprawa do sklepu spożywczego, ale tutaj kosztuje znacznie mniej. Ja trzymam w swoim kufrze kokosy na później, kiedy zgłodnieję. Jeżeli mi kilka zostanie to otworzę w domu stragan z kokosami. Czy to nie jest piękne? Żadnego szefa, żadnych terminów, żadnych zajęć, planów... Już widzę ten neonowy napis „Marek i Chatka Dzikich Kokosów”.

Potrzebuję zapasów, takich jak drewno, jeśli chcę przetrwać na tej wyspie. Nareszcie udało mi się użyć siekiery do porąbania drewna - to bardzo pokrzepiające! Muszę przyznać, że ta wymuszona samodzielność naprawdę czyni cuda dla mojej pewności siebie.

Rozpaliłem ogień w obozowisku. Wiecie, psy są świetne i przyjacielskie, ale prawdziwym przyjacielem człowieka jest ogień. Tak bardzo przywykliśmy do powszechności ognia. Mam takie wrażenie i czuję się jakby udało mi się zrobić coś wielkiego. Dziękuję ci, Prometeuszu! Mmm... Jakby to było dobrze mieć wą-



tróbkę, taką z cebulką. Teraz muszę tylko znaleźć sposób na panowanie nad pogodą.

To był długi i męczący dzień. Nie wiadomo, co się jeszcze wydarzy, ale udało mi się odpocząć i niech się dzieje, co chce. Chociaż mój umysł wciąż regularnie pracuje nocami, za to moje ciało jeszcze nigdy nie było tak zmęczone. Śpię jak dziecko... i jak dziecko tęsknię.

## **Rozdział II**

### **Przetrwam**

Muszę znaleźć sposób na pozbywanie się odpadów. Z całą pewnością nie zamierzam żyć w brudzie. Udało mi się opanować proces usuwania wszelkich śmieci bez pomocy osób trzecich. Być może jest to możliwe tylko na tej wyspie. Z drugiej strony tu można dokonać niemal wszystkiego.

Teraz, gdy mam dokąd wynosić śmieci, sprzątam ten bałagan. No dobrze, być może nie ma sensu starać się o utrzymywanie czystości w dżungli, ale mam teraz mnóstwo wolnego czasu. Może później dla zabawy policzę ziarenka piasku, a następnego dnia spróbuję poprawić ten wynik.

Moim największym marzeniem zawsze był domek nad morzem. Teraz mogę jak najlepiej wykorzystać tę sytuację. Ocean wygląda bardzo zachęcająco, więc czeka mnie mała kąpiel. Po takiej kąpieli czuję się jak nowa osoba. Muszę to robić częściej. W najgorszym wypadku wrócę wpław do domu.

Ryba morska to byłby wspaniały posiłek. Niestety, nie udało mi się jej złapać... kilkanaście razy. Ale...

Wreszcie osiągnąłem sukces! To wymagało trochę czasu i cierpliwości, ale naprawdę udało mi się nadziać na włócznię dzikiego dorsza – zacieklą i niebezpieczną rybę z oceanu. Nigdy wcześniej nie przepętniała mnie taka chęć do życia! Mam tylko nadzieję, że te ryby nie mają własnych włóczni...

Złapana ryba została przygotowana nad ogniem. Jeśli jej zapach zwabi jakieś dzikie zwierzęta... Też je zjem! Kto by pomyślał, że pewnego dnia opłacą się te niezliczone godziny spędzone na oglądaniu programów o gotowaniu w telewizji? Posiłek składa się z ryby owiniętej w liść i upieczonej w ogniu. Być może było to najsmakowitsze danie, jakie udało mi się skosztować... tutaj.

Po dokładniejszym przyjrzeniu się szczątkom na brzegu wody, stwierdzam, że można z nich zacząć budować tratwę. Jasne, lepiej byłoby budować ją w jakiejś przeznaczony do takich rzeczy pracowni, ale ja wcale nie narzekam.

Łączę ścięty bambus z wyrzuconymi na brzeg szczątkami, aby stworzyć podstawę tratwy. Budowa została oficjalnie rozpoczęta! Dobrze znowu mieć nad wszystkim kontrolę... Nawet, jeżeli to poczucie może być fałszywe. Ważna jest sama i pozytywna myśl, prawda?

### **Rozdział III**

#### **Ciągle szukam tego czegoś**

Spaceruję wzdłuż brzegu szukając czegoś przydatnego. Po środku plaży, z piachu wykopałem macze-

tę. Wymarzony prezent na moje dziesiąte urodziny. Lepiej późno niż wcale!

Udało mi się ściąć bambus i wyrobić ścieżkę dżungli. Teraz mogę zbadać wyspę i spróbować sprowadzić pomoc – albo jakiegoś ładnego i miłego przyjaciela. A może jedno i drugie...?

Czy moja stopa jako pierwsza stanęła w tej dżungli? Nie wydaje mi się. Znajduję rozbity samolot. Jeśli pilot przeżył katastrofę, może nadal znajduje się na tej wyspie. Próbuję zachować optymizm..., może nie tylko we własnym imieniu?

Przeszukałem kokpit wraku. W środku mogły znajdować się zapasy, albo nawet radio. Jednakże znajdowała się tam jedynie mapa całej wyspy. Jest wyblakła i trudno ją odczytać, ale to przynajmniej jakiś start.

Wyprawa do dżungli okazała się bardziej owocna, niż można się było tego spodziewać. Kontynuuję badania, by przekonać się, co mogę jeszcze zdobyć. Udało mi się znaleźć rodzinę orangutanów i jakiś dziwny posążek. Wygląda na pochodzący z tej wyspy, ale sądzę, że może także pochodzić z wraku. Chciałabym się więcej dowiedzieć o tym posążku. I chcę mieć orangutana!

U podstawy drzewa małp była ukryta ta figurka. Nie udało mi się jej bliżej przyjrzeć, ponieważ dostępu pilnowała dość duża małpka. Tylko z pozoru wydawała mi się taka milutka. Kiedy podszedłem bliżej zaczęła się między nami bitwa. Walka był zacięta, a zwycięstwo niestety nie znalazło się po mojej stronie, i tyle tylko zamierzam o tym powiedzieć.

Zbieram banany, aby przekupić wojownicze orangutany. Jeśli to nie pomoże, chyba nauczę się judo... Albo znajdę inne, bardziej przekupne małpy i namówię je, żeby odwróciły uwagę tych trzech.

Mówi się, że marchewka jest zawsze lepsza od kija. Cóż, z pewnością dotyczy to tych małp. Smakowały im chyba banany. Niemal, że jadły mi je z ręki.

Być może posążek ukrywa jakieś wskazówki dotyczące tego miejsca. Zabiorę go orangutanom. Mam tylko nadzieję, że nie wezwą policji. Nad czym się zastanawiam? Wszyscy wiedzą, że orangutany nie cierpią policji.

Po wyczerpanym limicie przygód na jeden dzień, powracam do obozu z posążkiem. Kto mógł wiedzieć, że wrócę z towarzyszem? A tu taki bałagan.

## **Rozdział IV**

### **Ręce bożka**

Chcę mieć posążek przy sobie. Stoi w ładnym miejscu. Okazuje się, że san posążek upiększył obóz.

Przyglądam się lepiej tej figurce z drewna. Po raz pierwszy w tym miejscu nie czuję samotności. Nareszcie mam z kim porozmawiać. Szkoda tylko, że to taki milczący ktoś.

Ukończenie tratwy może zabrać trochę czasu. Konieczne było obmyślenie ogólnego planu gromadzenia jedzenia oraz materiałów. Opracowałam, więc plan przetrwania. Zaplanuj pracę i opracuj plan – zawsze tak powiadam. Teraz mam już plan pracy na wyspie.

Jeden w wcześniej poznanych orangutanów przyszedł do mojego obozu. Tym razem nie było przekupywania bananami. Na pewno oczarowałem go swoim urokiem osobistym. Jest coraz ciekawiej... Teraz

mam już dwóch przyjaciół, Szpadla – mój posążek, oraz Muszkę – orangutana. To lepiej, niż było w szkole.

Miło jest mieć w pobliżu, taką przyjazną małpkę, przez cały czas. Została przeze mnie adoptowana. Nareszcie mogę wykreślić pozycję „oswojony zwierzak” z mojej listy życzeń do Świętego Mikołaja. No i dodrze, bo i tak nie ma tu żadnych skrzynek pocztowych.

Przyszło mi na myśl, że Muszka może mi zaoszczędzić mnóstwo czasu, zbierając pożywienie i zasoby dla nas. Wyjaśniłem jej, że musi na siebie zarobić. Obecnie trudno o pracę, ale małpka bardzo mi pomaga. Mam tylko cichą nadzieję, że nie dostanie lepszej oferty pracy od miejscowego łowcy głów.

## **Rozdział V**

### **Oko, które wiąże**

Przyszło mi na myśl, że we wraku mogą być jakieś kable, czy coś innego co mogłoby zastąpić linę. Po przeszukaniu samolotu, znalazłem coś, co wyglądało jak brakująca klejnot „w twarzy” Szpadla.

Sprawdzam, czy ten klejnot pasuje do figurki. Ciekawość pokarała mnie chorobą. Czuję się, jakby moje wnętrze chciały wyjść na spacer. To nie jest dobre.

Gaz, który wydobył się z bożka, silnie mnie zatruił. Jeśli wkrótce nie znajdę jakiegoś lekarstwa... Cóż, lepiej o tym nie myśleć. Nareszcie szczęście się do mnie uśmiechnęło. Udało mi się znaleźć starą chatę, a w niej zestaw pierwszej pomocy. Po zażyciu lekarstwa straciłem przytomność, lecz teraz po przebudzeniu znowu czuję się jak dawniej.

## **Rozdział VI**

### **Całkiem nowy dzień**

Przyszła mi do głowy myśl, że w okolicach laguny mogę znaleźć coś lepszego do związania podstawy tratwy. W chacie odnalazłem stary spadochron. Miło byłoby znaleźć telefon, lecz cieszę się mając linę.

Im szybciej ukończę moją tratwę, tym szybciej znajdę się w domu. Lina od spadochronu sprawdziła się znakomicie! Związałem podstawę mojego transportu i wreszcie nabiera to kształtu.

Myślę, że nad laguną, znacznie milej będzie mieszkać. Chociaż moje schronienie na plaży nadal napawa mnie dumą. Przenieś się więc do starej chaty nad w dżungli.

Urządzenie domku zajęło mi dużo czasu i pochłonęło wiele materiałów. Teraz to moje miejsce! Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć kolejny numer magazynu „Chata w Dżungli”.

## **Rozdział VII**

### **Cienista Laguna**

Posązek to jedyna wskazówka, że na wyspie istnieją tubylcy. Dobrze było trzymać go przy sobie. Mógł się przydać, jako temat do rozmowy, na wypadek znalezienia wyspiarzy. Szpadel i ja znaleźliśmy niesamowicie wyglądające ruiny w dżungli. Nie ma wątpliwości, że ten sam lud, który wybudował te konstrukcje, także

wyrzeźbił posążek, ponieważ to właśnie ta figurka posłużyła do otwarcia drzwi w murze. To miejsce zaczyna być bardzo interesujące.

Po postawieniu bożka na ołtarzu, w ruinie otworzyły się drzwi! Niestety, Szpadel musiał pozostać w tej pradawnej kapliczce. Ale po drugiej stronie drzwi udało mi się odnaleźć więcej rozbitków.

Ciężyło mi tak wiele pytań. Wydawało mi się, że ci nowi rozbitkowie będą w stanie wyjaśnić, co się właściwie wydarzyło. Spędziłem trochę czasu rozmawiając z każdym z pozostałych z „Łososiowej Królowej” (naszego statku). Nie jest to najbardziej przyjazna grupa, zważywszy na okoliczności. Teraz żałuję, że nie ma już ze mną Szpadla. Znowu jednak próbuję zachować optymizm.

Dowiedziałem się, że moich nowych znajomych żywi i opiekuje się nimi profesor Hadry i poszedł właśnie w poszukiwaniu pożywienia w głąb buszu. Postanowiłem więc wyruszyć i go poszukać.

Hadry mógł być gdziekolwiek na tej wyspie. Nie było więc sensu zwlekać z jego poszukiwaniem. Znalezienie igły w stogu siana jest łatwiejsze niż znalezienie profesora w dżungli, lecz w końcu go odnalazłem... z wielką ulgą oczywiście.

## Rozdział VIII

### Ideał

Hadry wyglądał na takiego, kto wie dużo o różnych rzeczach. W odróżnieniu od innych ocalałych, wydaje się, że on ma jakiś plan i motywuje, aby przetrwać. Mimo to, sprawia wrażenie niezbyt zadowolonego, że

się tu znalazł. No cóż, przypuszczam, że w jego wieku, każdy poranek wydaje się darem od życia.

Profesor wyglądał na moją najlepszą szansę, aby szybko wydostać się z tej wyspy. Wyruszyliśmy razem przez gęstwiny, by dotrzeć do celu. Powiem tylko tyle, że rozdroża to straszne miejsce, szczególnie jak się jest baranem.

Hura! Hadry pokazał mi słup, który był zakończony czaszką barana (biedne zwierzę) oraz świetnie nadawał się na mój maszt. Słup wyglądał trochę jak święty totem, ale i tak go zabieram.

Mam kolejny element tratwy. Warto było poświęcić trochę czasu dla tego masztu. Gdyby mój nauczyciel od prac ręcznych mógł zobaczyć to чудо... To znaczy swoim jednym okiem. Nadal czuję wyrzuty sumienia po tym wypadku z kołkownicą.

Nadszedł czas, aby powrócić do chaty nad laguną. Okazało się, że pozostali rozbitkowie już się tam zdomowili. Na początku ogarnęła mnie złość, ale Hadry mnie uspokoił.

## **Rozdział IX**

### **Masz za swoje!**

Jedzenia wystarczyło dla wszystkich. Pozostali rozbitkowie otrzymali posiłek. Pozostało mieć nadzieję, że wyspiarska kuchnia będzie im smakowała. Dostali oni prawdziwy posiłek przyrządzony w chacie. Jeśli to nie poprawi ich nastawienia, nie wiem, co może to zrobić.

Przekonuję się, że wszyscy zasługują na drugą szansę wywarcia pierwszego wrażenia. Wmieszałem się



w tłum, aby poznać ich lepiej. Rozmowa z nimi nie była taka zła, lecz nadal myślę, że wolę towarzystwo Szpadla i orangutanów.

## **Rozdział X**

### **Nowy początek**

Ta kępa wysokiej trawy wyglądała doskonale. Nadawała się na dobry początek. Ściąłem jej nieco. Teraz muszę tylko utkać z niej żagiel. Szkoda tylko, że nie mam wcale pojęcia jak tka się taki żagiel do tratwy.

Była tam także mała dziewczynka, która uciekała przed hienami. Trzeba było coś zrobić, ale czy hieny mogły się mnie naprawdę przestraszyć? Jednak tak właśnie się stało! Tutaj tak wiele dowiaduję się o sobie nowego. Poważnie, jestem ostatnią osobą, którą by ktoś podejrzewał o uratowanie kogoś przed stanieniem się posiłkiem dla hien.

Nanihi, dziewczynka, którą ocaliłem przed dzikimi wilkami, zaprosiła mnie do swojej wioski na spotkanie z jej tatą, wodzem. Po raz pierwszy zaproszono mnie, aby poznać wodza, a do tego tubylczej wioski. Nie można było odrzucić takiej okazji! Oczywiście ruszyliśmy w drogę. A ta wioska... Jest zachwycająca! Naprawdę to piękny widok.

## **Rozdział XI**

### **Sieć towarzyska**

Kiri: „Teraz jedyny ogień płonie w palenisku śmieci. Wiatr stale go gasi i męczy mnie jego ciągle rozpalanie.”

Timoti: „Mogę Ci opowiedzieć legendę o „Tuku Tuzu” przy partyjce szachów. Dzięki tej historii możesz uniknąć kłopotów.”

Orama: „Kiepska pamięć chroni me serce, lecz nie pozwala mi zdobyć tego, czego pragnę najbardziej – prawdziwej przyjaźni.”

Emobi: „Mogę Ci pomóc znaleźć miłość, której szukasz. Najpierw jednak muszę naprawić zepsute rzeczy w wiosce. Niestety, nie idzie mi to najlepiej.”

Rarahu, pomocnik wodza powiadomił mnie, że niektórzy członkowie plemienia chcą się ze mną spotkać. Najlepiej poznać wyspiarzy, spędzając trochę czasu z każdym z nich. Spotkanie z Kiri, Emobi, Oramą i Timotim było niesamowite. Każdy dał mi jakiś prezent. To było jak cudowne urodziny. Mam nadzieję, że mnie polubili.

Czy wioska miała coś jeszcze do zaoferowania? Całe mnóstwo! Przystań w wiosce przypomina ośrodek wypoczynkowy. Jest tam dwa razy ładniej niż w tym miejscu z broszury klubu „Poznaj Przyjaciela”!

## **Rozdział XII**

### **W plemienu**

Akolo: „Gdybym miał słoń światła, trzymałbym go nocą przy łóżku, aby przypominał mi Ciebie.”

Rainui: „Możesz zacząć od rozhuśtania mnie na huśtawce... To świetnie rozwija mięśnie.”

Ahio: „Spędzam codziennie wiele godzin stojąc po kolana w oceanie, z wólczią w rękę, w prażącym słońcu. Jednak rzadko udaje mi się złowić jakąś rybę.”

Tumata: „Szkoda, że wszyscy nie mogą usłyszeć muzyki, którą wzbudzasz w moim sercu. Niestety, nie potrafię grać na żadnym instrumencie.”

Wszyscy tutaj są mili i gościnni. Doszło do spotkania z kolejnymi wyspiarzami, którzy dali mi jeszcze więcej cudownych prezentów w Przystani w Wiosce. Obecnie zaliczam Rainui Tumatę, Akolo i Ahio do swoich przyjaciół.

Wódz chciał się ze mną widzieć. Czuję się jak ambasador. Spotkanie z Wodzem Manave było głównym punktem mojej wizyty w wiosce. A to nie było byle co, ponieważ cała ta przygoda była pełna niezwykłych przeżyć.

Po raz pierwszy czuję się tak swobodnie wśród innych. Wódz zaprosił mnie na Festiwal pod Wulkanem w miejscu o nazwie Gorące Źródła. Przyjmuję zaproszenie. To miejsce doskonale nadaje się na wypoczynek. Jeżeli nie zdołam się tam odprężyć, to nie ma już dla mnie ratunku.

Wszędzie chodzę z moim orangutanem Muszką! Nigdzie Mie ruszam się bez niego! Chciałbym napisać o tym kiedyś książkę. Może „Marcin i Muszka na tropie Bezludnej Wyspy”??

### **Rozdział XIII**

#### **Gorące chwile**

Poproszono mnie, jako gościa honorowego, o wybranie partnera na festiwal. Trzeba było wybrać kogoś, kogo naprawdę lubię. Mam nadzieję, że moja sympatia odwzajemni mi moje uczucia.

Elli nie może się nudzić, więc musieliśmy się bawić. Mieliśmy okazję poznać się bliżej, a zabawa była doskonała.

Sądząc po tym, jak powitali mnie wódz i jego żona Hahuna, zdaje się, że przytulanie to bardzo popularny zwyczaj. Ell nie może mnie uznać za zbyt odważnego.

To spotkanie mogłoby się nigdy nie skończyć. Pozostawało pytanie, co dziewczyna powie na mój następny krok? Będę musiał się poważnie zastanowić nad tym czy tu zostać. Już od tak dawna opiekuję się samotnie moim orangutanem, że zapomniałam jak to jest spędzić czas z kimś, na kim mi naprawdę zależy. Zawsze wpadałam w wielkie kłopoty. Myślałam, że to będzie ten kolejny raz, ale gdy tu jestem, czuję, że to najpiękniejsza przygoda mojego życia.

## **Rozdział XIV**

### **Wielkie wyzwanie**

No, i sprawa załatwiona! „Dowódca” pozostałych rozbitków, Henryk Nalewka (nie profesor) dowiedział się, co o nim myślę. Nasłuchał się już chyba dość o swoim aroganckim zachowaniu, postawie i samolubności. Dla uspokojenia muszę się teraz otoczyć pozytywną energią.

Profesor dowiedział się, co się dzieje i gdzie może mnie znaleźć. Zostawienie Hadry' ego z tamtymi nie było przyjemne, ale wydawało się, że on z chęcią się nimi opiekuje. Musi być niezwykle cierpliwym człowiekiem....Ale w razie kłopotów wie gdzie ja jestem. Miejmy nadzieję, że zachowa ten sekret dla siebie.

Nadszedł czas ruszać dalej. Na horyzoncie widniały sprawy coraz większego formatu. Chata, którą dali mi tubylcy wygląda zupełnie jak na obrazku z Klubu „Poznaj Przyjaciela”. Już dawno trzeba było się tam przeprowadzić. To najlepszy dom, jaki kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć, nie mówiąc już o mieszkaniu w nim!

## **Rozdział XV**

### **Wieśniacy**

Przez te wszystkie emocje, zupełnie wyleciała mi z głowy budowa tratwy. Udała mi się postawić żagiel utkany z trawy, który zrobiła dla mnie Hahuna. Tratwa wygląda dobrze, ale muszę przyłożyć się do pracy i zrobić wszystko, jak należy. Nie ma pośpiechu. I tak nie cierpię swojej pracy w wiosce.

Porzucona wioska? Przekleństwo? Szaman? Jest coraz lepiej. Wódz wysłał mnie na rozmowę z byłym Szamanem plemienia w Przekłętej Jaskini. Nazwa całkowicie oddaje urok tego miejsca. Nie mogę doczekać się spotkania z dekoratorem okolicy... Pewnie zechce zrobić sobie zasłonki z mojej skóry.

## **Rozdział XVI**

### **Kaprys bożka**

Chcąc nie chcąc, trzeba było się wtrącić. Ten szaman medytował, jakby mu za to płacili. Rozmowa z nim wyjaśniła stare tajemnice mojego kumpla – Szpada, lecz to nie jest najważniejsze. Od początku było dla mnie jasne, że ten posądek jest wyjątkowy. Potrafię ocenić dobrze charakter kogokolwiek i czegokolwiek.

Zapamiętałam ostatnie położenie bożka. Niestety już go tam nie było. Szpadel odnalazł się wśród oranżutanów w Mieście Syjamskim. Może otworzę chatę rzeczy znalezionych i zgubionych...?

Powróciłem do Przeklętej Jaskini. Ten szaman jest nawet miły. Nie mógł uwierzyć, że udało mi się znaleźć zgubiony posążek. Gość od czarów powiedział mi, co mam zrobić by oswoić jaguara i dotrzeć do Zakazanej Wioski – muszę znaleźć specjalne zioła.

## **Rozdział XVII**

### **Kotek**

Trzeba było ruszyć na poszukiwanie roślinek w dżungli. Znalazłam liść Nepeta dla zwierzaka. Przynajmniej wydaje mi się, że to właściwy liść. Wkrótce się o tym przekonam. Jak na razie wygląda na to, że dla jaguara stanowią tylko mięsny posiłek z odrobiną zieleniny.

Potrzebny był mi relaks, a raczej Macie (tak nazywał się jaguar). Roślina zdziałała cuda! Mata okazała się bardzo przyjemną kotką. Teraz mogę nareszcie wejść do Zakazanej Wioski. Nad czym ja się zastanawiam? Ruszajmy!

Oswoić jaguara na straży – zrobione! Wyruszyć do przeklętej, zakazanej wioski – zrobione! Po wejściu przyszło mi na myśl, jak wiele wyspiarzy musiało stracić tu życie. To miejsce napęłnia mnie głębokim smutkiem i poczuciem strachu. Nie mogę sobie wyobrazić, jak musi czuć się plemię.

## **Rozdział XVIII**

### **Misja duchowa**

Biorąc wszystko pod uwagę, znalezienie takiego bębna dla Wodza to powinna być kaszka z mleczkiem. Okazało się jednak, że Zakazana Wioska jest nawiedzana przez duchy zmarłych wyspiarzy. Trzeba było pomóc tym duchom w odnalezieniu wiecznego spoczynku.

Urny duchów nie zostały ustawione na właściwych ołtarzach. Pomogłem więc duchom przenosząc ich urny na odpowiednie miejsce. Teraz pozwolą mi zabrać bęben.

I znów czekała mnie robota jako dostawcę bębnow. Odnalazłem je i były dokładnie tam, gdzie wskazywał Wódz (choć nie mówił nic o duchach...).

To była przyjemna część misji. Uszczęśliwiłem Wodza oddając mu jego własność. Był tak zadowolony, że urządził z tej okazji, pierwszą zabawę do momentu nadejścia kłątwy.

Nigdy nie przepuszczam okazji na dobrą imprezę! To plemię naprawdę umie się bawić!

## **Rozdział XIX**

### **Pora na zabawę**

Elli i ja nie mogliśmy tego przegapić! Przyszło mi na myśl, że pocałunek to uczciwa cena za odnaleziony bęben. Spróbowałam skraść całusa mojej sympatii, ale Elli nie chciała poddać się tak łatwo.

Dziewczyna musi się mną zachwycić. Zrobię w tym celu wszystko! Początkowo picie wody wulkanicznej przypominało picie lawy, ale ostatecznie nie było takie złe.

Pora na taniec z poprzeczką! Limbo! Ciekawe jak nisko uda mi się schylić? Powiedzmy, że widzowie byli oczarowani – a moje kości nadal są całe. Cudowna zabawa!

To się chyba nazywa smalenie cholewek... Ona musi przekonać się o mojej odwadze. Czekał mnie spacer po gorących węglach! To prawda, potrafię przejść przez ogień dla miłości. Nie mogę w to uwierzyć, bo w domu nie starczyłoby mi odwagi na taki czyn.

Znowu nadszedł czas na moje posunięcie. Ma sympatia i ja przeżyliśmy pierwszy pocałunek. To zmieniło me życie. Nie mam co do tego wątpliwości, to miłość... i to głęboka!

Budzę się z czystym umysłem. Potrzeba mi było tylko głębokiego snu. Przyśniło mi się, że znowu jestem w domu, lecz nie wiedziałem czy teraz tym prawdziwym.... Potem sen się zmienił i coś przeniosło mnie do klatki w zoo, a jeszcze później do akwarium rekinów. To był koszmar! Teraz wiem, że moje miejsce jest tu.

## **Rozdział XX**

### **Mój dom to moja chata**

Elli już wie, że zostaję na wyspie. Mam tylko nadzieję, że nie jest już na to za późno. Udało mi się odnaleźć moją sympatię w dżungli. Dziewczyna choruje na tą samą chorobę, którą zaraził mnie posążek. Nie mogę pozbyć się wrażenie, że to wszystko moja wina.

W celu udowodnienia wodzowi, że tę „klątwę” można wyleczyć, pocałowałem Elli. Na szczęście racja była po mojej stronie i choroba nie przeszła na mnie.



Nie dopuszczę do tego, by był to nasz ostatni pocałunek.

Powróciłem do tratwy zanim rozchoruje się więcej tubylców. W tratwę uderzył płonący pocisk wyrzucony z wulkanu. Mój żagiel spłonął i jest bezużyteczny. Nie mam pojęcia co teraz zrobię....

## **Rozdział XXI**

### **Fale zawracają**

Hadry powiedział mi o opuszczonej bazie naukowej na wyspie. Myśli, że być może znajdę tam coś w zastępstwie żagla. Proszę, oby profesor miał rację! No to w drogę!

W bazie znalazłem stary spadochron, który mogę dobrze wykorzystać. Jednak w tym miejscu jest coś niepokojącego. Mam przeczucie, że Hadry wie więcej, niż mi mówi.

## **Rozdział XXII**

### **Erupcja**

Żagiel postawiony, a mój żołądek w supłach ze strachu. Tratwa popłynęła! Utrzymała się a powierzchni, a moim zdaniem to zupełnie wystarczy.

Wyglądało na to, że muszę samodzielnie szukać drogi. Wskazówki, które dał mi Hadry na temat Wyspy Wulkanicznej, okazały się nieaktualne. Trzeba było znaleźć inną drogę. Porażka nie wchodzi w grę!

Nadzieja kazała mi wierzyć, że w tym pustym drzewie kryje się tylko ten kij. Tak było faktycznie. Znalazłem Kij Tuzu tam, gdzie wskazywała „legenda” opo-

wiedziana przez Hadrego. To niby berto miało ocalić całą wyspę.

Spotkałam innego, nowego rozbitka ze statku „Łososiowa Królowa”- Kazimierza Kręciołka. Ten gość był w kiepskim stanie. Nie można mu było pomóc, ale przynajmniej przez chwilę nie był sam. Umarł na moich rękach, ale wcześniej zdążył wskazać, że sabotażu na statku dokonał nikt inny jak „profesor”. Mam przeczuć, że Hadry maczał w tym palce.

Jak najszybciej postarałem się doплыć do głównej wyspy. Kiedy już to uczyniłem i zjawiłem się w Przystani w Wiosce, okazało się, że choroba się rozprzestrzenia.

## **Rozdział XXIII**

### **Niech ma miłość otworzy drzwi**

Muszę znaleźć lekarstwo! Otworzyłam świątynię Tuzu, a tam czekał już na mnie Hadry. Męczyła mnie ciekawość, w co gra Hadry z moim udziałem. Przyciśnięty do muru i spytany o Kręciołka wyjawiał swoje prawdziwe oblicze. Ten miły staruszek faktycznie jest wcieleniem zła. Nic dziwnego, że nie przeszkadzało mu mieszkanie z tymi pozostałymi....

Czy można zaufać Profesorowi? Nie mam innego wyboru. Elli i inni muszą zostać uratowani. Hadry powiedział mi jak mam użyć kija by otworzyć świątynię. Mogłem się spodziewać, że w środku nie będzie lekarstwa! Zamiast tego wypełniały ją skarby i do tego był

tam eliksir młodości. Staruszek odmłodził natychmiast po jego wypiciu.

Ten człowiek cały czas wykorzystywał mnie i pozostałych! Nie mógł się więc wymigać od odpowiedzialności. Nadeszła pora, aby zły profesor dostał nauczkę. Kij Tuzu wymierzył mu karę, na którą zasłużył! Hadry oszedł na zawsze.

Powróciłem do Przystani w Wiosce bez lekarstwa. Było to przygnębiające. Chyba wszyscy się na mnie zawiedli.

## **Rozdział XXIV** **Potęga miłości**

Spróbuję wszystkiego, jeśli Ell dzięki temu może powrócić do zdrowia! To właśnie berło Tuzu ukrywało lekarstwo na klątwe świątyni. Moja miłość powraca do zdrowia i ku mojemu zdziwieniu reszta wioski także. Może miłość naprawdę wszystko zwycięża...?

Henryk Nalewka wtrącił się akurat wtedy, gdy Elli i ja rozmawialiśmy na temat naszej przyszłości.

Musiałem poznać plany tego straszego szaleńca! Przyleciał helikopter z przesyłką dla Hadrego i zabrał pozostałych rozbitków. To było urządzenie do kontrolowania pogody!

Pora rozpocząć największą przygodę mojego życia i Muszki! Ja i Ell zakładamy rodzinę! Po zaplanowaniu wakacji połączonych z poszukiwaniem drugiej połówki, udało mi się przetrwać katastrofę statku, przeżyć wiele przygód z Muszką, poznać nowych przyjaciół i ostatecznie znaleźć to co było moim celem od początku. Życie jest zabawne. Niektórzy zasługują na to, co

dostają. Inni dostają to, na co zasługują. Można by pomyśleć, że to niewielka różnica – ale jednak istnieje. Szkopuł w tym, że nie wiesz co czeka właśnie Ciebie...

## Sandra Frątczak

Kl. 6a, SP nr 3 im. J. Gielniaka w Kowarach

### Zapach czekolady

Dzisiejszy dzień zapowiadał się bardzo interesująco. Moi rodzice obchodzili piętnastą rocznicę ślubu. Chciałam zrobić im niespodziankę i postanowiłam upiec ciasto czekoladowe.

Potrzebowałam mąkę, masło, 6 jajek i dwie tabliczki gorzkiej czekolady, której niestety w domu nie było. Pobiełam szybko do sklepu kupić niezbędny składnik, bo bez tego ciasta by nie było.

Kiedy wróciłam rodziców jeszcze nie było, więc wzięłam się szybko do pracy.

Dzięki temu, że lubię piec, samo przygotowanie zajęło mi niewiele czasu. Kiedy masa była gotowa włożyłam ją do piekarnika i po dziesięciu minutach w całym domu rozlegał się zapach czekolady.

Zostało mi jeszcze trochę czasu, więc postanowiłam nakryć do stołu. Posypałam obrus płatkami czerwonych róż i ułożyłam talerzyki, a obok nich filiżanki.

Gdy rodzice wrócili do domu, byli bardzo mile zaskoczeni. Wspólnie zajadaliśmy się ciastem, graliśmy w gry i rozkoszowaliśmy się zapachem czekolady.

Urządziliśmy sobie taki miły rodzinny wieczór.

## **Marcin i Muszka na tropie**

W mieście Radom mieszkał Marcin. Wszędzie towarzyszył mu wierny pies Muszka. Lubili razem psocić. Pewnego razu chłopca poprosiła o pomoc koleżanka. Julka była zrozpaczona, ponieważ zgubiła swoją ulubioną maskotkę. Marcin i Muszka postanowili pomóc w odnalezieniu zabawki. Zapytali koleżankę, jak wyglądała przytulanka:

- Julko, opisz nam swoją maskotkę.
- To niewielka małpka o brązowej sierści, z czerwonymi włosami i dużymi, niebieskimi oczami. Ma na sobie sweterek w paseczki. W dotyku jest miękka.
- Julio, wiemy już jak wygląda twoja zabawka, przystąpmy więc do poszukiwań.

Muszka pobiegł w stronę lasu, dziewczynka sprawdzała w ogrodzie, a Marcin pytał wszystkich znajomych, czy nie widzieli małpki. Niestety, poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Zabawki nigdzie nie było, a Julka wciąż płakała. Akcję postanowiono przenieść do domu. Dziewczynka sprawdzała w swoim pokoju, czy czasami tam nie zapodziała się maskotka. Julcia posiadała dużo zabawek i znalezienie małpki było trudne. Marcin szukał w ogromnym salonie i poszukiwania zajęły mu mnóstwo czasu. Z kolei Muszka węszył w kuchni i przedpokoju. Nikt nie mógł znaleźć ulubionej zabawki dziewczynki. Wszyscy już byli bardzo zmęczeni, postanowili więc kontynuować poszukiwania następnego dnia. Okazało się, że był to dobry pomysł. Każdy z nich wypoczął i nabrał sił, by na nowo zabawić się w detektywów. Zanim rozpoczęli szukanie maskotki, postanowili omówić plan dzia-

łania. Wszyscy usiedli na łóżku Julki. Było one bardzo wygodne, lecz Marcina przy siadaniu coś ukuło. Okazało się, że pod poduszką leżała jakaś zabawka. Chłopiec myślał, że to może małpka, ale dziewczynka przecząco pokręciła głową. Julka wciąż była zrozpaczona. Marcin postanowił jeszcze raz wypytać koleżankę o okoliczności zaginięcia małpki:

- Julciu, nic ci się nie przypomniało? Nie domyślasz się, gdzie jest twoja zabawka?

- Niestety, nie- odpowiedziała zmartwiona dziewczynka.

- Może zgubiłaś ją na dworze?- dopytywał młody detektyw.

- Nie, jestem pewna. Pamiętam, że zanim poszłam na podwórko, bawiłam się maskotką w pokoju. Najpierw stałam koło szafki, później poszłam w kierunku łóżka.

- Te informacje mogą się przydać!- wykrzyknął chłopiec. – Kontynuujmy poszukiwania- dodał.

Marcin schylił się i zajrzał pod szafkę. Niestety, niczego, oprócz kurzu, tam nie dojrzał. Później, razem z Muszką, sprawdzili pod łóżkiem Julki. Okazało się, że tam była małpka. Początkowo trudno było dostrzec maskotkę, ponieważ przysłoniły ją rzeczy koleżanki - kaptur, bluza i puchaty misiek. Chłopiec powiadomił dziewczynkę, że znaleźli zabawkę. Julka zaczęła skakać z radości. Podziękowała Marcinowi i Muszce za odnalezienie ulubionej zabawki i zaangażowanie w jej poszukiwania. Natomiast chłopiec delikatnie zwrócił uwagę Julii, że mogłaby bardziej dbać o porządek w swoim pokoju.

Pierwsza akcja detektywistyczna Marcina i Muszki zakończyła się powodzeniem. Chłopiec już wiedział, kim chce zostać w przyszłości- detektywem na tropie...

## **Lustro Matyldy**

W niewielkim domku mieszkała śliczna dziewczyna o imieniu Matylda. Poza tym, że była ładna, była też bardzo mądra, pracowita i troskliwa. Zawsze nosiła pomoc każdemu kto jej potrzebował. Przyjaźniła się ze swoimi kochanymi zwierzątkami, które zawsze służyły jej pomocą. Mieszkała ze swoim ojcem, który był z niej bardzo dumny. Musiała się nim opiekować, gdyż od dość dawna ciężko chorował.

Pewnego razu poprosił ją, aby usiadła koło niego i powiedział:

-Chciałbym Ci coś podarować w podziękowaniu za twoją opiekę nade mną.

-Ależ tato, ja nic nie potrzebuję, chcę tylko, żebyś wyzdrowiał-odpowiedziała Matylda.

-Córeczko, widzę jaka jesteś smutna, widzę jak ciągle przy-  
stajesz gdzieś i marzysz o czymś. Chcę, żebyś to przyjęła -  
powiedział i podarował jej zapakowany duży prezent.

Matylda po chwili z trudem wzięła ów dany jej prezent i odeszła do swojego pokoju.

-Co to może być?- pomyślała.

Gdy otworzyła prezent zobaczyła, że jest to lustro z  
obramowaniem z jasnego drewna z kwiecistym wzorem.

-Przecież to tylko lustro, jak lustro ma sprawić, że nie będę  
już smutna-pomyślała i powiesiła je na ścianie.

Dni mijały, a lustro wcale nie przynosiło żadnego po-  
siłku. Zawsze, gdy Matylda przechodziła obok niego stwier-  
dzała:



-Przecież to tylko lustro, wcale mi nie pomaga, zresztą po co mi jest potrzebne jakieś lustro skoro już jedno miałam od dawna.

Jednak pewnego razu, gdy Matylda marzyła na głos o księciu, który zabierze ją do siebie, nagle lustro rozświetliło swoim światłem pokój i ukazał się w nim zamek z pięknym ogrodem. Matylda podeszła i spostrzegła, że jest to lustro, które przenosi w inne miejsca. Po chwili namysłu postanowiła wejść do niego i znalazła się w tym zamku z pięknym ogrodem.

-Jejciu, to niemożliwe, jak tu pięknie, czy ja śnię? - powiedziała z zachwytem.

-Wcale pani nie śni, kim pani jest?- zapytał pewien młody, przystojny panicz, który stał obok niej.

-Mam na imię Matylda.-oznajmiła -A pan to kto?

-Jestem księżę Karol, mieszkam w tym oto zamku, ale nie przypominam sobie, że bym zatrudnił nową służącą. Czy się nie mylę?

-Nie, nie jestem służącą.

-To co pani tu robi? skąd się pani tu wzięła?

-Może to się panu wydać dziwne, ale znalazłam się tu dzięki pewnemu zaczarowanemu lustru-odpowiedziała zawstydzona  
Matylda.

-No cóż, powiedzmy, że pani wierzę, to skoro już tu pani jest to może oprowadzę panią po mojej posiadłości-zaproponował księżę.

-Właściwie czemu nie, tylko proszę mi mówić po imieniu. I za długo też nie mogę tu przebywać, gdyż czeka na mnie mój ojciec.

-Obiecuję, że nie zajmę ci, Matyldo dużo czasu.

Gdy ją tak oprowadzał zauważył, że jest bardzo ładną dziewczyną i bardzo uprzejmą.

Jednak Matylda musiała już wracać, gdyż mijała właśnie pora podania leku i posiłku dla ojca. Przeprosiła, obiecała, że bę-

dzie odwiedzać księcia, gdyż oboje przypadli sobie do gustu i przywołując zaczarowane lustro wróciła do ojca.

Odtąd zawsze odwiedzała księcia, jednak nic nie mówiła ojcu, gdyż bała się jak zareaguje, gdyby dowiedział się, że zakochała się w nowopoznanym człowieku i w dodatku z wyższego stanu. Jednak ojciec rozchorował się jeszcze bardziej, Matylda nie wiedząc co począć poradziła się księcia. -Przyprowadź go tu do mnie, zajmą się nim moi wybitni lekarze, pomogą mu. Matylda stwierdziła, że tak będzie najlepiej i postanowiła opowiedzieć ojcu o wszystkim i przekonać go, że to najlepsze wyjście.

-Moje dziecko, owszem jestem trochę zawiedziony, że zakochałaś się w kimś kogo ledwo znasz ale widzę, że ten księżę ma na ciebie dobry wpływ i że jest dobrym człowiekiem. Dobrze zabierz mnie do niego przez zaczarowane lustro, chcę poznać owego panicza.

Ojciec poznał księcia, wyleczyli go lekarze, zapragnął, aby młodzi się pobrali. Tak też się stało, odtąd wszyscy żyli długo i szczęśliwie, a zaczarowane lustro подарowane zostało dziecku księżęcej pary.

### Kłopoty to moja specjalność

Nazywam się Oskar, mam 11 lat i straszne problemy, ponieważ pakuję się ciągle w jakieś tarapaty. Opowiem Wam o jednym dniu z mojego życia, który jest zarazem ciekawy i śmieszny.

Pewnego ciepłego dnia obudziłem się strasznie zmęczony, ponieważ nie spałem pół nocy, a dlatego, że miałem straszny sen. Śniło mi się, że moje miasto zostało opanowane przez przybyszów z obcej planety. Kosmici zarządzili zebranie wszystkich ludzi i wywiezienie ich na swoją planetę do niewolniczej pracy. Na Ziemi zostałem tylko ja i moja rodzina, ponieważ udało nam się ukryć w schronie burzowym i dzięki temu kosmici nas nie znaleźli. Każdego dnia „obcy” zrzucali na Ziemię ludzi, którzy nie nadawali się już do ciężkiej roboty. Postanowiłem im pomóc, więc nakarmiłem ich i napiłem, po czym razem stawiliśmy czoła obcym przybyszom. Podczas naszej szarży na przybyszów z kosmosu Wielkie Oko porwało mnie i nie pamiętam co było dalej, ponieważ w tym momencie się obudziłem.

Po śniadaniu musiałem się przebrać, dlatego że oblałem się mlekiem z płatków owsianych. Gdy zmieniłem ubranie poszedłem do szkoły, gdzie też nie miałem zbyt dużego szczęścia, ponieważ podczas schodzenia ze schodów potknąłem się i wyrzuciłem wylewając picie z plecaka na książki. Dodatkowo zrobiłem z siebie pośmiewisko. Musiałem wrócić do domu. Zostawiłem w domu książki, które mama położyła na kaloryferze, żeby się wysuszyły. Ponownie wróciłem do szkoły na SKS. Na zajęciach, choć zawsze uważałem i wypeł-

niałem polecenia nauczyciela, nie udało mi się tego dnia zrobić ani jednego zводу piłkarskiego. W dodatku, podczas grania w piłkę na asfaltowym boisku, potknąłem się i z impetem wpadłem na kolegę, który podstawił mi nogę, przez co zdarłem sobie skórę na całej twarzy. Nauczyciele zabrali mnie do pielęgniarki szkolnej, która opatrzyła mi ranę ze szczególną starannością. Po powrocie do domu opowiedziałem mamie co mi się przytrafiło podczas zajęć sportowych. Mama nie mogła uwierzyć w moją historię, więc zadzwoniła do Pani od w-f. Nauczycielka potwierdziła moją wersję zdarzeń. Dopiero, gdy mama usłyszała od nauczycielki co mi się stało, uwierzyła w moją historię i odesłała mnie do mojego pokoju, gdzie miałem czekać na obiad. Po pół godzinie poszedłem do kuchni zjeść obiad. Nie wiedziałem, że mama zanieś mi obiad do pokoju, więc gdy potknąłem się na dywaniku na schodach, spadłem twarzą prosto w miskę z zupą pomidorową. Zdenerwowałem się bardzo, bo zaczęły mnie szczypać wszystkie rany na buzi. Poszedłem do łazienki, aby zmyć z siebie zupę i się przebrać. Po przyjsciu taty do domu, mama opowiedziała mu całą moją historię. Tato bardzo się przejął i chciał mi wynagrodzić to, że miałem taki trudny dzień. Pojechaliśmy razem do sklepu sportowego na zakupy, podczas których mogłem sobie wybrać to, co chciałem. Po wybraniu butów do gry w piłkę nożną wróciliśmy do domu. Rodzice spytali się mnie czy wiem jaki jest dzisiaj dzień. Odpowiedziałem, że piątek. Rodzice natomiast podpowiedzieli mi, że mam dzisiaj urodziny i żebym zajrzał do salonu. Wykonałem ich polecenie i zobaczyłem wszystkich moich kolegów i najbliższych. Całe towarzystwo zaniemówiło na mój widok i padały kolejne pytania o to, co się stało z moją twarzą. Po opowiedzeniu historii wszyscy byli w szoku i bardzo mi współczuli. Gdy rodzice wnieśli tort waniliowy, jakimś cudem nic mi się nie stało. Podczas rozlewania napojów moja mama powiedziała, że wzniesiemy za mnie toast. Gdy

zderzaliśmy się szklankami wszystkie pętki i cała ich zawartość wylądowała na mnie.

Tak się skończył najgorszy dzień mojego życia, pomimo, że były to moje urodziny i tamtego dnia nie byłem już jedenastoletnim Oskarem, tylko stałem się dwunastoletnim mężczyzną.

## **Marcin i Muszka na tropie**

Kolejny dzień na Słonecznej Polanie. Marcin i Muszka jak co rano kąpali się w porannej rosie. Ta dwójka to najlepsi przyjaciele. Mają odmienne charaktery, ale świetnie się uzupełniają. Marcin to konik polny o świetnym poczuciu humoru. Muszka wręcz przeciwnie. Jest rozsądna i zasadnicza, zawsze wszystko musi dopiąć na ostatni guzik. Przeważnie to ona podejmuje decyzje, wymyśla plany i zabawy, a jej kumpel nie wnosi sprzeciwu.

Każde zwierzątko na polanie zazdrości mi tak wspałałej przyjaźni. Wobec tego gąsienica Maja i pająk Robert postanowili uknuć plan. Któregoś ranka oboje podeszli do Marcina i Muszki, zapytali czy można złapać wiatr? Pierwsza odpowiedź Marcin, to tak, a Muszki, nie. I zaczęła się dyskusja.

- Marcin, co ty wygadujesz, wiatru nie da się dotknąć, a co dopiero złapać!
  - Oj, Muszka, przesadzasz, jak się coś chce to można wszystko.
  - Skoro tak uważasz to złap wiatr i przynieś mi go.
  - W porządku, przyjmuję wyzwanie, ale pod jednym warunkiem.
  - Jakim?
  - Udowodnisz mi, że nie mam racji.
  - Dobrze. Zobaczymy, które z nas wygra.
- Tak zakończyła się ich rozmowa. Oboje wybrali się na wyprawę.

Marcin poszedł w stronę sosny, a Muszka dębu i w tym momencie ich drogi się rozeszły. Konik polny po dwóch godzinach wędrówki dotarł do ciekawego miejsca, a było to jeziorko. Od razu zauważył kręcącą się w pobliżu żabę. Spytał się jej jak ma na imię, a ona odpowiedziała, że Marta. Spoglądała z zaciekawieniem na Marcina. W końcu spytała się, co go tu sprowadza, a on odpowiedział, że szuka wiatru. Żaba parsknęła śmiechem i powiedziała, że wiatru nie da się złapać. Po usłyszeniu tych słów konik polny uznał, że i tak Marta mu nie pomoże i wyruszył dalej. Po pewnym czasie zrozumiał, że Muszka mogła mieć rację... Tymczasem ona dotarła do sadu owocowego. Była pod wrażeniem, że w jednym miejscu może być tyle drzew. Na jednym z drzew siedziała pszczołka, która podleciała do muszki i spytała co ją tu sprowadza, o ona odpowiedziała, że musi udowodnić swojemu przyjacielowi, że wiatru nie da się złapać. Pszczołka zareagowała inaczej niż Muszka:

- Muszko, według mnie wiatr da się złapać. Nawet kiedyś sama próbowałam.

- I co? Udało ci się?

- Tak!

Muszka, po tym co dowiedziała się od pszczołki czuła się źle. Miała wyrzuty sumienia, że tak potraktowała Marcina. Może miał rację...

Wiele dni minęło. Marcin tak samo jak i Muszka nie znaleźli wiatru ani żadnych dowodów na to, że nie można go złapać. Muszka zmęczona po ciągłej wędrówce usiadła pod brzozą i odpoczywała. Po chwili usłyszała granie konika polnego. Jej pierwsza myśl to, że obok siedzi Marcin. Od razu poszła sprawdzić kto to jest. Gdy zobaczyła, że to jej kumpel była w pełni szczęścia. Marcin obejrzał się za siebie i nie mógł uwierzyć własnym oczom, że to Muszka. Pierwszą rzeczą, którą zrobili to była rozmowa.

- Marcin nawet nie wiesz jak się za tobą stęskniłam!

- Chciałem powiedzieć ci to samo.
- A więc koniec z kłótnią?
- Oczywiście.
- Marcin, przepraszam cię. Nie chciałem.
- Ja też cię przepraszam. Niepotrzebnie mówiłem, że wiatr da się złapać. Mogłem domyśleć się twojej reakcji.
- Zapomnijmy o tej sprawie.
- Dobrze.

Po rozmowie zrozumieli, że każde z nich może mieć rację i, że ta sprawa jest wcale nieważna, błahostka. To tylko wiatr. Postanowili wrócić do domu.

O świcie dotarli na słoneczną polanę. Byli bardzo zmęczeni. Mimo to przywitali się ze wszystkimi przyjaciółmi. Opowiedzieli mi o swojej przygodzie. Gdy Robert i Maja to usłyszeli byli zaskoczeni, że są w tak dobrych humorach. No cóż, prawdziwa przyjaźń przetrwa wszystko. Marcin i Muszka wytropili razem jeszcze niejedną sprawę, ale już nie o wietrze.



## Marcin i Muszka na tropie

Pewnego słonecznego dnia, dwaj przyjaciele królik Marcin i żółw Pan Muszka, spotkali panią Biedronkę. Ta powiedziała im, że zaginęła jej mała córeczka, Mała Biedroneczka. Szukała jej wszędzie, ale nigdzie nie mogła jej znaleźć. Królik Marcin i żółw Pan Muszka postanowili pomóc pani Biedronce. Zaczęli od przesłuchania wszystkich przyjaciół mieszkających na łące.

Najpierw poszli do Żabki:

-Czy przelatowała tędy Mała Biedroneczka?- zapytali.

-Tak, tylko się przywitała i zaraz poleciała.-odpowiedziała.

-A, w którą stronę?

-Kierowała się do domu pani Sowy.

-O! Więc musimy do niej zajrzeć!- oznajmił Pan Muszka.

-No to w drogę! Dziękujemy za informacje-powiedział Marcin.

Gdy doszli do domu Sowy, ta powiedziała, że dała Małej wskazówkę, gdzie znajdzie najlepsze i najsmaczniejsze liście, ponieważ Sowa uważana była za najmądrzejszą Sowę na łące.

-A gdzie znajdują się te liście?- zapytał Marcin.

-Jakieś pół godziny stąd. Nad rzeką, koło mieszkania pani Gąsienicowej.

-Dziękujemy za pomoc i przepraszamy za zajście- powiedział Pan Muszka.

Po drodze znaleźli pewien trop. Były to bardzo duże liście, pomyśleli, że to muszą być liście, które pewnie zgubił Pan Gąsienica, gdyż uwielbiał on inne liście i zawsze wyruszał

po nie o świcie, by je zebrać i zabrać do domu. Doszli do rzeki rozglądając się szukając Biedronki, lecz nigdzie nie było jej widać.

Postanowili więc zajrzeć do domu pani Gąsienicowej.

-Dzień dobry, czy jest tutaj może Biedroneczka?- zapytał Marcin.

-Szukamy jej przez cały dzień, pani Biedronka się o nią martwi.-powiedział Pan Muszka

-Tak, była tutaj przez chwilę, zerwała liście i poleciała do domu.-oznajmiła pani Gąsienica.

-Do domu?!Musieliśmy ją nie zauważyć! Leciła na pewno nad nami.-powiedział Pan Muszka.

-To dziwne! Podziękowała za to, że mogła zerwać liście i powiedziała że wraca do domu! -oznajmiła pani Gąsienica.

-Cóż, nie pozostaje nam nic innego, jak wrócić i poszukać jej jeszcze raz -powiedział Marcin.

W drodze powrotnej zastanowili się jak mogli jej nie zauważyć. Stwierdzili też, że liście, które znaleźli wcześniej, to nie były liście pana Gąsienicy, tylko Małej Biedroneczki.

Gdy doszli do domu pani Biedronki usłyszeli głos Małej Biedroneczki. Mała Biedroneczka opowiedziała im całą historię. Okazało się, że Mała Biedroneczka lecąc z powrotem do domu od pani Gąsienicowej zrzuciła kilka liści, gdyż było ich dla niej za dużo. Widziała również Marcina i Pana Muszkę, nie wiedząc, że jej szukają i nie chcąc im przeszkadzać w rozmowie, bo widziała jak rozmawiają, przeleciała szybko nad nimi. A, że była malutka mogli jej właśnie nie zauważyć.

Wszyscy bardzo ucieszyli się, że Mała Biedroneczka się odnalazła i wspólnie spędzili miło wieczór.

### Lustro Matyldy

Opowiem wam mrozącą krew w żyłach historię o lustrze, Matyldzie, jej córce i lustrzanej dziewczynce. Historia miała miejsce w Myszowie koło Lubelska 50 lat temu w szpitalu.

Był wtedy pożar. Mała Diana wyszła z łóżka na korytarz, gdy zobaczyła tam duże lustro. Ładnie wyglądało i miało wiele ozdób. Diana stanęła przed nim. Zaczęła się przegłądać. Nagle usłyszała trzask i zauważyła wokół siebie płomień. Było jej gorąco. Odwróciła się do lustra i zaczęła w nie patrzeć. Zmieniła się w widmo, które można było zobaczyć w lustrze tylko wtedy, gdy przeżywało się jakąś tragedię lub było się bardzo smutnym.

Kilkanaście lat po pożarze zburzono ruiny starego szpitala i wybudowano dom, w którym zamieszkała Matylda z mężem. Jeszcze podczas usuwania pozostałości po budynku zauważono lustro. Było piękne. Dziwne, że się nie spaliło. Matylda je zatrzymała. Po wybudowaniu domu postawiła zwierciadło w hallu. Codziennie się w nim przegłądała. Bardzo je polubiła, tak samo jak jej mąż, Zygmunt.

Niestety, zaczęło się dziać coś złego z lustrem, kiedy Matylda zaszła w ciążę. Gdy urodziło się dziecko (była to dziewczynka), nadano jej imię - Diana.

Dziewczyna szybko dojrzewała i już mając 5 lat, nawiązała bliski kontakt z lustrem. Czuła, jakby ją tam coś przyciągało.

Pewnego dnia zdarzyła się tragedia. Mąż Matyldy, Zygmunt, zginął w wypadku samochodowym. Bardzo im

brakowało ojca i męża. Diana coraz częściej przychodziła, by przeglądać się w lustrze. Zauważyła, że gdy patrzy w zwierciadło z wielkim smutkiem, jej odbicie zmienia się w szare widmo.

Po krótkim czasie Matylda przeżyła następny dramat. Jej córka, Diana, zmieniła się w widmo i została wciągnięta przez lustro. Kobieta szybko pobiegła do tego miejsca, ale po Dianie nie było śladu. Przygnębianie Matyldy trwało do końca jej życia.

Zaczęła dociekać, co się stało, że jej córka zniknęła. Kobieta oddała do laboratorium próbkę lustra, która wykazała dużą zawartość substancji wytwarzanej przez zmarłych. Przy tych badaniach wiele osób zostało wciągniętych do zwierciadła. Nikt nie potrafił wyjaśnić dziwnych zniknięć.

Po tych próbach Matylda miała duże problemy w domu ze zwierciadłem. Za każdym razem, gdy się w nie popatrzyła, widziała swoją córkę wraz z Dianą, dziewczynką ze szpitala, i profesorami.

Jakiś czas mieszkała jeszcze w przeklętym domu. Przypomniała sobie jednak, iż jej prababka miała na imię Diana, a jej córka była bardzo do niej podobna. Przeszukała więc swój dom i zauważyła, że wszyscy profesorowie to jej bliższa lub dalsza rodzina.

Matylda powiedziała o tym odkryciu uczonym, a oni nie wierzyli własnym uszom. Do końca życia nie rozstawała się z lustrem. Niektórzy mówili, że oszalała. Ale któżby nie oszalał w obliczu takiej tragedii.

## Emilia Jaskółowska

Kl. 6a, SP nr 3 im. J. Gielniaka w Kowarach

### Lustro Matyldy

Matylda jest niską dziewczynką o długich rudych włosach, drobnej buźce oraz wyłupiastych zielonych oczach. Zazwyczaj ubiera się w dość krótkie sukienki, w kolorach tęczy, a na stopach ma zielone buciki. Jest ona nieśmiałą dziewczyną, która bawi się sama, gdyż nie jest lubiana przez rówieśnice. Nie przeszkadza jej to, ponieważ zawsze znajdzie coś do roboty i nigdy się nie nudzi. Mieszka niedaleko polany z rodzicami w małej wiosce Topola, gdzie jest wiele do pomocy.

Pewnego razu, co było bardzo dziwne, Matylda zaczęła się nudzić. Postanowiła, że pójdzie na spacer, może tam przyjdzie jej coś na myśl, co mogłaby robić. Idąc tak przez łąkę, polną ścieżką doszła do lasu, a tam rozmyślała, że może czas zacząć bawić się z koleżankami. Jednak długo jej to nie smuciło, bo ku jej oczom ukazała się stara, drewniana chatka, obrośnięta mchem. Dziewczyna długo nie myślała, a była ciekawską osobką, więc weszła do środka. Rozglądała się długo po starych belkach, stołach, pokoju gospodarczym, lecz jej wzrok przykuło małe, złote lustro leżące na podłodze. Wzięła je do ręki, zdmuchnęła kurz oraz długo mu się przyglądała. Nagle lustro zaczęło drżeć. Matylda rozkojarzona tym zjawiskiem, nie wiedziała co się dzieje, stała jak wryta, ponieważ zobaczyła przed sobą ładną niewiastę, ubraną w balową suknię, widziała ją jakby zamazaną. Była w szoku!

- Kim jesteś? – wyszeptała dziewczyna, przetykając głośno ślinę.

- Jestem duchem o imieniu Lejla. Nie musisz się mnie obawiać, przyszedłam tu, by ci wszystko wyjaśnić, jeśli tylko chcesz...

- Dobrze. Ale, ja, ja... Ja się nie boję – jąkała się.

- Przybywam tu z innego świata, który jest właśnie w tym lustrze, może wydawać się to dziwne, ale w nim właśnie znajdują się istoty bajkowe, dobre duszki, mówiące zwierzątka, krasnoludki, gady, lecz są też złe stworzenia, którym jest czarnoksiężnik Leon. Był on kiedyś dobrym czarodziejem, który miał zostać królem bajkowego świata, jednak królową została ja. Leon teraz mści się i wszystkie próby jego zgładzenia są klęską.

- To bardzo przykre! Ja wam nie pomogę, muszę już iść!

- Poczekaj Matyldo!

- Skąd wiesz jak mam na imię? – zdziwiła się, przecież nie przedstawiała swojego imienia

- Bo to dzięki mnie tu jesteś, bo widzisz Leona może zgładzić tylko człowiek dobry, gdyż jego moce na ludzi o czystym sumieniu nie działają, a ty właśnie jesteś tą osobą, a ja naprowadziłam cię byś tu przybyła. To pomożesz nam? – zapytała. Matylda długo myślała nad tym co powiedział jej duszek. Sama nie wiedziała co począć, z jednej strony bardzo chciała być bohaterem, choćby nawet w innym świecie, a z drugiej to zdarzenie wydawało jej się dziwne i podejrzone.

- Hmm... No dobrze zgadzam się. Pomogę wam!

- Och, Matyldo! To wspaniale, wszyscy będziemy ci wdzięczni, a teraz daj rękę, zabiorę cię do świata cudownego, takiego który ci się nie śnił – mówiąc to podała dziewczynce dłoń i obie wskoczyły w mieniące się lustro.

Obie znalazły się w innym świecie. Tak duszek miał rację Matyldzie się to nie śniło, była w szoku, nigdy nie widziała tyle kolorów i tęczy. Rosły tu lizaki, gumy, lody, a zwie-

rzęta były życzliwe oraz rozmawiały ze sobą. Lejla zabrała ją do pałacu. Szły drogą podziwiając widok, który dla Matyldy był widokiem niezwykłym, ale dziewczyna wypatrzyła także ciemną stronę za górką.

- A cóż tam jest?

- Tam właśnie jest Leon i jego źli pomocnicy.

- Ach... - i więcej pytań już nie padło.

Nareszcie doszły do białego jak kartka papieru zamku oraz ślicznego jak krokusy kwitnące wiosną. W środku wszystkie oczy były wlepione w dziewczynkę, co było dość krępujące, a także niesamowite. Wchodząc do komnaty zauważyła trzy duże zające, rzeczywiście duże, bo patrzyła im prosto w oczy. Miały metr i pięćdziesiąt centymetrów.

- A więc to jest człowiek? – zafascynował się zając.

- Hmm.. bardzo ekscytujące, ale nie sądzisz jaśnie pani, że ta dziewczynka nie zdziała zbyt wiele? – wtrącił drugi. Jednak królowa zmarszczyła czoło i odpowiedziała.

- Mój doradco, czy ja kiedykolwiek was zawiodłam? Powiedziałam, że przyprowadzę człowieka, który zgładzi Leona. Jest to osoba o czystym sercu, która jest gotowa do poświęceń!

- Na pewno gotowa skoro zgodziła się zginąć... - wtrącił pierwszy zając.

- Zamilcz! – wybuchła Lejla. Matylda przyglądając się tej rozmowie, pierwszy raz odważyła się sprzeciwić.

- Królowo, więc okłamałaś mnie, mówiłaś, że nic mi nie grozi! Ja wam nie pomogę!

- Ależ Matyldo! Obiecałaś!

- Tak samo jak ty Lejlo mówiłaś, że nie zginę!

- Tak to prawda, inaczej byś się nie zgodziła, myślałam, że skoro masz nędzne życie to zgodzisz się nam pomóc! – wybuchła królowa.

Matylda ze szklanymi oczami patrzyła na Lejlę, była rozczarowana, wiedziała co ją czeka i że może umrzeć, lecz po

ostatnich słowach pomyślała, że nikt za nią nie zatęskni, a tu przynajmniej się na coś przyda.

- Dobrze, pomogę pod warunkiem, że wyjawisz mi całą prawdę.

- Prawdę było wszystko co powiedziałam, ale nie wspomniała o tym, że jeżeli ty zabijesz Leona to ciebie też czeka śmierć, ponieważ w bajkowej księdze jest napisane tak „Jeśli człowiek zgładzi istotę bajkową złą, czy dobrą, czeka go śmierć taka jaką zadał”.

- Zrobiło się dość mrocznie... Ja pójdę po zbroję i miecz dla jaśnie panienki, jeżeli tylko królowa uczyni mnie godnym tego czynu? – zapytał dumnie trzeci zając.

- Idź! – ryknęła.

- Królowo... - zaczęła niechętnie Matylda.

- Co znowu?

- Zastanawiam się ostatnie słowa „...czeka go śmierć taką jaką zadał...”?

- To są pewnie jakieś głupoty, nie przejmuj się – zachichotała potulnie Lejla. W tym samym czasie sługa przyniósł zbroję.

- O to zbroja, hełm, tarcza oraz miecz, pani. Wszystko jest magiczne, by bardziej chroniło naszą wojowniczkę – Królowa przytaknęła i wysłała Matyldę, by ubrała dane jej odzienie. Dziewczynka poszła posłusznie ubrać się w zbroje. Gdy długo nie wracała, królowa zdenerwowana poszła do komnaty, gdzie była dziewczynka dowiedzieć się co się z nią dzieje, wchodzą zauważyła ją siedzącą na taborecie i patrzącą w okno.

- Czemu tak tu siedzisz? – zapytała.

- Myślę nad tym co się dziś wydarzyło, nad tym, że dzisiaj umrę... - wyszeptwała. Po chwili ciszy Lejla zaczęła mówić.

- Czasem ludzie umierają robiąc coś dobrego dla innych.



- Tak, a ja umrę za was... Dobrze chodźmy, dajcie mi miecz, chcę mieć to już za sobą! – wybuchła płaczem.

- Nie płacz! – pocieszała ją Lejla i podała jej miecz. Dziewczynka wzięła go do ręki, dostała mapę i wyruszyła w podróż.

Idąc tak prze różowy las rozmyślała, co robią rodzice, jaka jest pogoda i czy zauważyli jej zniknięcie... Po chwili zauważyła, że drzewa robią się ciemnie, a wszystko w koło robi się bardziej szare i ponure. Wiedziała, że to się zaraz stanie, gdyż zauważyła na wzgórzu zamek. Dochodząc tam, schowała się w krzaki, by nikt jej nie zauważył. Przy drzwiach stali strażnicy, więc odpadało tędy wejść, ale od ziemi do okna rósł bluszcz, który postanowiła wykorzystać. Wyślizgnęła się niezauważona zza krzaków i zaczęła wdrapywać się po ścianie. Wchodząc do środka była bardzo zdziwiona, że nikogo tam nie ma i cały zamek wydawał się pusty. Matylda wiedziała, na którym piętrze znajdzie Leona i szybko ruszyła po schodach w górę. Doszła do komnaty i stanęła jak wryta w drzwiach.

- Kim jesteś? Czego tu szukasz? Wynoś się z mego zamku, albo bardzo tego pożałujesz! – ryknął czarnoksiężnik. Matylda nie wiedziała co zrobić, podniosła miecz do góry i stała mówiąc.

- Ja przynoszę ci zgubę, iż jestem człowiekiem!

Ruszyła z mieczem, ale gdy miał zadać cios zatrzymała się.

- Zabij mnie, jeśli wiesz co cię czeka! – krzyczał Leon. Matylda zapamiętała słowa „...czeka go śmierć taką jaką zadał...”, nie wiedziała co ma począć jeśli ona straci głowę, to ona... Nawet to słowo nie przeszło jej przez myśl

- Tak wiem, ale przyniosę im pokój!

- Naiwna! Za cenę swojego życia, zostań ze mną! Ja ci mogę dać wiele...

- Nie mogę muszę to zrobić! Chyba, że odejdziesz stąd na zawsze.

- Odejdę? Sądzisz, że się poddam? Jak śmiesz! – oburzył się Leon. Niestety, dziewczynie nie pozostało nic innego, zamachnęła się i zadała cios, a tu stało się coś niezwykłego. Leon się zamroził i cały jego pałac, i słudzy. Stała tylko ona, była w kompletnym szoku, więc zostawiła miecz i uciekła. Przedzierając się przez chaszczę w końcu dotarła do zamku królowej Lejli.

- Wróciłam! – krzyczała Matylda wchodząc do zamku.

- Zabiłaś go?

- Zamroził się!

- Jak to zamroził? A ty nie zadałaś mu ciosu?

- Nie, nie wiedziałam co robić.

- Głupia dziewczyno! Leon cię oszukał zamroził wszystko swoją mocą zanim ty zadałaś cios! Ale spójrz na ciemną stronę!

- Nie jest już ciemna! Jest kolorowa, co się stało? – dziewczyna patrzyła i nie dowierzała.

- Już wiem... - rzekła królowa.

- Nic nie rozumiem!

- Leon nabrał cię, żebyś myślała, że zginął, a on jednak udał śmierć, z powrotem zamienił ciemną stronę na jasną i gdzieś się ukrył... Na pewno wróci, kiedyś na pewno!

- Ale moje zadanie jest chyba skończone?

- Na razie tak, gdy Leon wróci znów cię odnajdę, a teraz wracaj do domu! – odpowiedziała Lejla.

Matylda znalazła się w starej chatce, dość oszołomiona, ale wiedziała, że nie wróci już do tej krainy nie potrzebuje już jej. Nabrała pewności siebie i nie chciała już zginąć za obcych jej ludzi. Od teraz ma koleżanki i z tego co wie, Leon nie pokazał się już w bajkowej krainie.

# Karolina Gołębiowska

Kl. 6b, SP w Mysłakowicach

## Czekoladowy zapach

Kamila była małą dziewczynką, niedługo kończyła 13 lat. Rodzice nie zwracali wcale uwagi na swoją córkę, nie chcieli się nią zajmować, więc mama dziewczynki postanowiła zatrudnić opiekunkę - Magdalenę. Nowa niania pokochała Kamilę jak swoją córkę. Codziennie troskliwie się nią opiekowała i gotowała bardzo dobre obiady, które zawsze pachniały czekoladą.

Wszystko podobało się Kamili, aż do jej urodzin... Jej rodzice nigdy nie pamiętali o urodzinach córki, więc nigdy ich nie obchodziła, a dziewczynka marzyła, aby choć jedne jej urodziny były pamiętliwe.

Mama dziewczynki była piękną modelką, a jej tata przystojnym adwokatem w mieście. Rodzice dziewczynki byli bardzo bogaci, ale nigdy nie dostała od nich prezentu. Dawali opiekunce miesięczną wypłatę i kilkanaście złotych na drobne wydatki. Pani Magdalena zrobiła dla niej piękny tort. Dziewczynka zaprosiła swoją najlepszą przyjaciółkę, Olę i jej przyjaciela Sebastiana, z którymi na co dzień się bawiła. Rodzice, gdy jeszcze kochali i pamiętali swoją córkę, zabraniali jej wchodzić na strych domu. Dziewczynce przypomniało się to i chciała pójść zobaczyć, co kryje się na strychu. Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła bałagan i poczuła czekoladowy zapach. Podążyła za nim.

Było tam ciemno i strasznie. Kamila bała się. Idąc po skrzypiących schodach, zapaliła lampkę. Nagle ujrzała kilkanaście książek i małą lalkę, która także pachniała czekoladą! Miała dwa czarne kucyki i uśmiechniętą twarz. Patrząc na tę

lalkę, pomyślała, że to najlepszy prezent urodzinowy. Obok lalki był przyczepiony na ścianie list z treścią: „Droga Córeczko! Nigdy nie pozwalałam ci wchodzić na strych, ale wiedziałam, że kiedyś to zrobisz. To lalka z mojego dzieciństwa. Dostałam ją od twojej babci, a teraz ja chcę ci ją podarować. Kocham cię córeczko i chcę, byś o tym wiedziała. Twoja mama.”

„To nie pismo mamy” - pomyślała. Siedząc na strychu z lalką, zauważyła, że jest sama. Nie było śladu Oli i Sebastiana. Myślał, że poszli za nią, ale najwyraźniej się gdzieś zawieruszyli. Nagle zgąsto światło i schody zaczęły przeraźliwie skrzypieć. Bardzo się przestraszyła i pobiegła w stronę drzwi. Szukała wyjścia, ale nie mogła go znaleźć. Gdy znalazła wyjście, uciekła z płaczem. Po drodze spotkała panią Magdę i opowiedziała o strasznym strychu. Pani Magda szukała jej wraz z Olą i Sebastianem. Idąc w dół, zobaczyła swoich rodziców. Mama i tata przywitali się z panią Magdą i poszli do kuchni.

Dziewczynka pokonała swoje największe lęki i postanowiła pójść sama do nich. Bardzo się bała, bo nigdy nie rozmawiała z rodzicami dłużej niż kilka minut. Widziała ich czasem w domu, ale mama wyjeżdżała na pokazy mody, a tata siedział do wieczora w kancelarii adwokackiej. Niestety, gdy podeszła do nich i próbowała nawiązać z nimi kontakt, okazało się, że nie mają pojęcia, kim ona jest tak naprawdę. Nie pamiętali jej. Jednak gdy ujrzeli lalkę, którą trzymała w rękach, przypomnieli sobie wszystko. Po chwili także przeczytali list. Przeprosili córkę i wszyscy się przytulili. Pani Magda, gdy przyszła do kuchni, nie mogła uwierzyć w to, że w końcu rodzice zauważyli małą Kamilę. Uśmiech zagościł na twarzach każdego z domowników. Nagle zadzwonił dzwonek. Kamila otworzyła i zobaczyła swoich przyjaciół Olę i Sebastiana. Zaprosiła ich do domu i poznała z jej rodzicami. Ola i Sebastian byli rodzeństwem mieszkającym w domu

obok. Ola trzymała w dłoniach dzbanek z gorącą czekoladą. Kamila zaprosiła ponownie do środka dzieci.

Razem z rodzicami i Magdą wypili po filiżance czekolady. Kamila dobrze zapamiętała smak tamtego napoju. Do końca wieczoru uśmiechała się i po raz pierwszy była szczęśliwa.

## Paulina Paprotna

Kl. 4, SP nr 3 im. J. Gielniaka w Kowarach

### W kuchni Pana Czarodzieja

Mam na imię Paulina i mam 11 lat. Pewnego dnia wybrałam się na wycieczkę do lasu. Idąc dróżką leśną, zobaczyłam przed sobą polanę, na której stał mały, kolorowy domek. Wokół niego był ogródek pełen różnych ziół, warzyw i owoców.

Z ciekawością zapukałam do wąskich drzwi małej chatki. Otworzył mi starszy, z długą, siwą brodą i śmiesznie ubrany Pan. Spojrzał się na mnie zaskoczony i spytał:

-Co Ty tutaj robisz? Chcesz, to zaproszę Cię do siebie na szklaneczkę zimnej lemoniady.

-Tak, bardzo chętnie. Dziękuję.

I tak znalazłam się w kuchni Pana czarodzieja. Pomieszczenie było zalane słońcem, aż musiałam zmruzzyć oczy. Wokół całego pomieszczenia były otwarte okna, przez które wlewały się promienie słoneczne i piękny zapach lasu. Przy ścianach stały wielkie kredensy, w których były stoiki z przeróżnymi ziołami i przyprawami. Na środku kuchni stał wielki piec, na którym stał kocioł. W kotle coś się gotowało, aż bulgotało. Pod jednym oknem stał stół, a przy nim ławki. Usiadłam na jednej rozglądając się wokół. Na stole stał kolorowy pękaty dzban pełen zimnej lemoniady. Pijąc lemoniadę patrzyłam jak zaczarowana. Tak tam było pięknie i kolorowo oraz przepięknie pachniało. Koło pieca krzątał się kucharz czarodziej. Dużą łyżką mieszał w kotle.

-Przepraszam, czy mogę zapytać się, co Pan czarodziej robi?

-Możesz dziewczynko, widzisz czaruję jedzenie. Zaraz ze świeżych warzyw i ziół wyczaruję pyszną zupkę.

Ze zdziwieniem, z szeroko otwartym oczyma patrzyłam, jak Pan czarodziej wyciąga ze słoików jakieś pachnące przyprawy i sypie je do kotła. W kotle coraz głośniejsz bulgotało, aż unosiła się smacznie wyglądająca para. Od tego pięknego zapachu, poczułam, że jestem bardzo głodna. Wtedy to kucharz skończył mieszać w kotle i nalał do małych misek, smakowicie pachnącą zupę. Jadłam z wielkim apetytem, aż mi się uszy trzęsły. Po solidnym posiłku i krótkim odpoczynku, ślicznie podziękowałam za gościnę i pożegnałam się z Panem czarodziejem.

Długo będę pamiętała piękną, pachnącą i zalaną słońcem, kuchnię Pana czarodzieja.

# Grzegorz Jankowski

Kl. 4, SP nr 3 im. J. Gielniaka w Kowarach

## Kłopoty to moja specjalność

Kowary, 5 maja 2012r.

Droga Mamo!

Na koloniach jest bardzo fajnie, pogoda jest słoneczna przez cały czas. Z samego rana wychodzimy na plac zabaw, który znajduje się zaraz przy naszym budynku.

O godzinie 9:10 jemy śniadanie, podczas niego każdy może wybrać coś dla siebie do jedzenia. Po śniadaniu możemy przez godzinę bawić się w co chcemy. O godzinie 10:15 razem z paniami opiekunkami wychodzimy na plażę. Na niej niektórzy moi koledzy budują zamki z piasku, inni zbierają muszelki, a jeszcze inni razem ze mną kąpią się w morzu.

Niestety, podczas jednego z ostatnich dni, razem z moimi najlepszymi kolegami Danielem i Kamilem, weszliśmy zbyt głęboko do wody, ale na szczęście ratownik nas zauważył w porę, dopłynął do nas i z tamtego zagłębienia wyciągnął. Gdy opiekunki się o tym dowiedziały za karę musieliśmy zamiatać ganki, szorować toalety i myć podłogi. Wieczorem jednak o tym zapomniały i poszliśmy jak zwykle grać w podchody. Tego dnia, Ja z grupą, szukaliśmy uciekinierów. Po pierwsze musieliśmy liczyć do 100, a następnie odejść 123 kroki na wschód. Następnie znaleźliśmy podpowiedź wysyłającą nas do lasu. Gdy tam doszliśmy podzieliliśmy się na 3 grupy i zaczęliśmy szukać reszty. Po mozolnych poszukiwaniach moja grupa znalazła resztę. Za to, że ich znaleźliśmy, wszyscy oprócz mojej grupy



musieli sprzątać po kolacji. Innego zaś dnia, podczas śniadania, głównie z mojej winy, zaczęła się bitwa na jedzenie. Gdy opiekunki skończyły dochodzenie wpadły w szał. Za karę musiałem wysprzątać całą jadalnię.

Podczas obiadu razem z Kamilem wdarliśmy się do kuchni i pozabieraliśmy przyprawę. Niestety Kucharki nas złapały i kazały na pozmywać naczynia.

Jak co wieczór zaczęliśmy bawić się w podchody. Tylko, że tym razem to my się chowaliśmy. Gdy zawędrowaliśmy z panią opiekunką do lasu, Ja z Danielem i Kubą, odłączyliśmy się od grupy i schowaliśmy się osobno. Gdy reszta się o tym dowiedziała od razu zaczęli nas szukać. Niestety nie szło im to za dobrze i po jakimś czasie zapadł zmrok. W końcu jednak nas znaleźli. Opiekunki ze złości i strachu całe poczerwieniały. Tak się na nas gniewały, że przez cały następny dzień mieliśmy na głowie sprzątanie budynku, przynoszenie jedzenia, gotowanie, zmywanie naczyń, a żebyśmy dobrze zapamiętali, iż nie wolno nam się oddalać bez zgody opiekuna, musieliśmy wysprzątać jeszcze całe podwórko.

Na tym chcę zakończyć mój list. Serdecznie pozdrawiam i całuję.

Grzesiu

## Kinga Kleczkowska

Kl. 6b, SP nr 3 im. J. Gielniaka w Kowarach

### Kłopoty to moja specjalność

Jak każdego dnia wstałam wczesnie rano, by przygotować się do szkoły. Dzień był ponury i chłodny, więc postanowiłam zrobić mamie niespodziankę. Przed wyjściem do szkoły zrobię zakupy i wyjdę z psem na spacer. Ale najpierw wolałam pójść do sklepu, więc pobiegłam co tchu. Po wejściu do sklepu wzięłam koszyk i zaczęłam wkładać potrzebne mi produkty, potem poszłam zapłacić. Ale trafił mi się pech. Nie zauważyłam Pani, która stała za mną i niechcący straciłam ręką słoik ogórków i butelkę białego wina, no i zaczęły się kłopoty, ponieważ Pani zażądała, bym za te produkty zapłaciła. Prawdę mówiąc zrobiło mi się przykro. Skąd teraz wezmę pieniądze na te rzeczy. I jak się z tego wytłumaczę rodzicom. Przecież miałam zrobić niespodziankę, a narobiłam zmartwień sobie i rodzicom. Nie miałam wyjścia i poszłam do domu. Powiedziałam prawdę, za którą mnie nie pochwalili. Oczywiście potem poszłam z rodzicami do tego sklepu, zapłaciliśmy za szkody i przeprosiłam tą Panią.

Po całym zdarzeniu poszłam zakłopotana i zmartwiona do szkoły. W szkole myślałam, że jak skupię się na nauce to o wszystkim zapomnę i że jakoś dzień zleci. Ale pech to pech i zapomniałam o zeszytcie, który miałam dać Pani do sprawdzenia. I zaczęły się kolejne kłopoty. W szkole w tym dniu dostałam cztery oceny negatywne, które musiałam dać do podpisu rodzicom i znowu kłopot jak mam to zrobić, jeżeli rano narozrabiałam w sklepie, a teraz w szkole również kłopoty. Myślałam, że ten dzień nigdy się nie skończy i że będzie trwał wieki.

Po przyjsciu do domu i odrobieniu lekcji postanowilam, ze pojde do lazienki sie wykupac i zrelaksowac, ale jak na zlosc wzetlam butelke, w ktorej byl chlor. Wylecial mi z rak i cala zawartosc plynu wylalam na spodnie mojej siostry. Myslam, ze to juz koniec. Wiem, ze mi siostra tych spodni nie daruje, poniewaz to byly jej ulubione spodnie. Teraz juz sama wiem, ze w ciagu jednego dnia mozna miec tyle klopotow, zmartwień i niepowodzeń. Brak mi słów.

Lecz nauczyłam się w tym dniu jednego, że licho nie śpi i nie wiadomo co przyniesie następnny dzień.

## **Matylda i jej lustro**

Niedaleko na wsi, mieszkała wraz z rodzicami dziewczynka o imieniu Matylda.

W małym jednorodzinny domku, bardzo miło spędzała czas. W swoim pokoju miała ogromną szafę z lustrem. Codziennie po śniadaniu, przed wyjściem do szkoły przeglądała się w nim. Aż do pewnego dnia, którego lustro do niej przemówiło.

Matylda jak zawsze się przeglądała, i na lustrze zobaczyła rysę, którą lekko dotknęła i ku jej zdziwieniu i wystraszeniu lustro powiedziało:

-Ech Matyldo, jaka ty jesteś piękna! - Westchnęło lustro. Matylda szybko schowała się za łóżko i z drżącym głosem powiedziała:

-Kim ty jesteś i czego ode mnie chcesz??!

-Teraz nie ma czasu na tłumaczenie.

-Ale dlaczego? - Zapytała ze zdziwieniem Matylda.

-Bo jak zaraz nie pójdziesz to się spóźnisz do szkoły!

Matylda chwyciła plecak i czym prędzej wybiegła z pokoju. Gdy wróciła po pięciu godzinach bała się podejść do lustra, ale zaryzykowała i dotknęła rysy.

-O! Już jesteś.-Krzyknęło lustro.

-Tak jestem ale miałeś mi powiedzieć kim jesteś.

-No więc jak widać jestem lustrem.

-No jesteś-Odpowiedziała stanowczo Matylda.

-Tak, ale ja nie jestem zwykłym lustrem

-A jakim? Zapytała.

-Zaczarowanym.-Tajemniczo powiedziało lustro.

-Widzisz, byłem już w wielu domach ale ludzie wyrzucali mnie na złomowisko i tak właśnie wyglądało moje życie.

-Jej to naprawdę smutne-Powiedziała Matylda

-Wiem ale teraz mam ciebie i jestem bardzo szczęśliwym lustrem.

Nagle z kuchni tata zawołał Matyldę.

-Już idę tato.-Krzyknęła.

-Matyldo zobacz kupiliśmy ci z tatą nowe lustro do pokoju.

-To znaczy że to stare pójdzie na złomowisko?

-Nie zostanie sprzedane, już nawet mamy kupca...

-Nie możecie go sprzedać! - Wybuchła Matylda.

-Ale dlaczego??-Zapytali rodzice.

-Bo to jest moje lustro i ja go nie oddam-Krzyknęła ze łzami w oczach Matylda.

-Och no dobrze, ale na razie idź do siebie.

-Co się stało-Zapytało lustro.

-Nie nic- odpowiedziała Matylda.

Rodzice postanowili że sprzedadzą nowe lustro, i nie będą Matyldy doprowadzać do płaczu. Matylda do tej pory przegląda się w swoim starym lustrze i z nim rozmawia. A tajemnice trzyma dalej w sercu.

## Paulina Górczyk

Kl. 4, SP nr 3 im. J. Gielniaka w Kowarach

### Lustro Matyldy

Opowiem wam o lusterku Matyldy, które jest niezwykłym przedmiotem.

Lusterko to przechodzi z pokolenia na pokolenia.

Otóż prababcia będąc w wieku Matyldy dostała je od swojej mamy tuż przed drugą wojną światową. Prababcia dała to lusterko swojej córce, a ona natomiast swojej córce o imieniu Joanna. Joanna jest mamą Matyldy, która jest teraz posiadaczką tego lusterka. Lusterko jest duże, złoto-srebrne z brokatem i pięknymi cekinami, które mieni się kolorami tęczy. Ma kształt płatka śniegu. Przedmiot ma wartość sentymentalną dla rodziny Matyldy. Codziennie rano Matylda się w nim przegląda. Ma wyczyszczone i zadbane szkielek, które jest jej cennym skarbem. Przechowuje swoje lusterko w szkatułce, aby się nie stłukło. Nie wszystkim pokazuje ten skarb, ale dla mnie zrobiła wyjątek. Bardzo się cieszę, że mogłam zobaczyć ten niezwykły przedmiot. Naprawdę mi się spodobało, to lusterko jest naprawdę śliczne. Matylda w przyszłości podaruje owy przedmiot swojej córeczce.

I tak nadal będzie przechodziło z pokolenia na pokolenie ciesząc kolejne dziewczynki.

# Urszula Jasińska

Kl. 6a, SP nr 1 w Kowarach

## W matematycznej pułapce

Był gorący, majowy dzień.. Termometry wskazywały 35 stopni Celsjusza. Ja byłam zmęczona i senna. Nic nie chciało mi się robić ani lekcji, ani wyjść na dwór z koleżankami.

Kiedy przyszedłam do domu zsunęłam się na krzesło w kuchni.

Mama szykowała się do pracy. Była zabiegana i zdeenerwowana. Podając mi obiad powiedziała,.

- Ula, masz jutro sprawdzian z matematyki – poinformowała mnie

- O, nie – wymamrotałam jedząc kotleta.

- Myślę, że powinnaś się pouczyć, solidnie pouczyć, aby dostać piątkę.

- Jak mam się uczyć w tak piękną pogodę? – zapytałam ze zdziwieniem

- Normalnie – wyszeptała bez wyrazu współczucia

Kiedy zjadłam weszłam do mojego pokoju i rzuciłam plecak w kąt. Włączyłam komputer pacząc się w okno. Zupełnie odpłynęłam. Marzyłam, by były teraz wakacje, a ja spędzałam je na tropikalnej wyspie. Odpoczywałam, pływałam, opalałam się i nie myślałam o szkole. Moje rozmarzanie przerwała przychodząca wiadomość gadu-gadu. Pisała Beata: Hej. Wyjdiesz dzisiaj na dwór? Znużona pomyślałam. Doszłam do wniosku, że chyba raczej nie. Odpisałam: Hej! Niestety nie wyjdę na dwór, bo muszę się uczyć matematyki. Może jutro. Żeby nikt mi nie przeszkadzał wyłączyłam komputer i wzięłam książkę. Zaczęłam czytać a głoś. „Aby dodać lub odjąć ułamki o różnych mianownikach należy sprowadzić

je do najmniejszego wspólnego mianownika.” Nic nie rozumiałam. Zasnąłam nad książkom.

Obudził mnie dzwonek do drzwi. To Beata chciała żebym wyszła na dwór.

- Cześć! Wyjdziesz!?! – krzyknęła
- Nie, nie wyjdę – powiedziałam ze smutkiem
- Ojej nauczysz się jeszcze matmy!
- Ja nic z tego nie rozumiem, a jutro mamy sprawdzian – zaprotestowałam
- Jedna pała ci nie zaszkodzi – zaśmiała się
- Oj zaszkodzi, zaszkodzi – odpowiedziałam ze zgrozą
- No dobra. To cześć! - powiedziała na pożegnanie
- Do zobaczenia!

W końcu poszła – powiedziałam sama do siebie

\*\*\*

Przez następną godzinę próbowałam się uczyć. Niestety poszło to na marne. Kiedy zakuwałam i troszeczkę weszło do głowy coś musiało mi przeszkodzić. Dzwoniła babcia! Gadać z nią trzeba było co najmniej pół godziny. Mówiła o tym, o tamtym i godzina bita. I dziwi się później, że rachunek za telefon ponad czterysta złotych. Nawijała jak to jej się nie podoba hymn Euro 2012, jak to pięknie było na ślubie cioci Elizy, a najbardziej to mówiła jakie to ona śliczne pelargonie posadziła w ogródku. Jakie one są ładne, kolorowe, pachnące itp., itd. Oczywiście pytała jak w szkole. Musiałam jej referować zadanie po zadaniu, które były na sprawdzianie szóstoklasisty. Kiedy skończyłam rozmawiać popatrzyłam na zegarek. Wybiła piąta. Cudownie mama za dwie godziny kończyła pracę, a ja jeszcze w prochu. Usiadłam zaczęłam czytać regułki! Nie minęło dziesięć minut, a tu nagle słyszę wrzaski przez ścianę. To sąsiadka kłóciła się z mężem. Byłam przyzwyczajona do tego. Oni wiecznie mieli jakieś problemy,



ale tym razem przesadzili. Po dwudziestu minutach poszłam do nich i zapukałam. Otworzyła pani Kosińska.

- Witaj Ulu. Co Cię sprowadza pod nasze drzwi. – zapytała piskliwym głosikiem

- Dzień dobry pani. Mam do pani bardzo nietypową sprawę – zaczęłam

- Jaka to sprawa? – zapytała

- Chyba mnie pani zrozumie. Pani kiedyś też chodziła do szkoły.

- Pomóc Ci w lekcjach?

- Nie. Chodzi o to, że pani i pani mąż dosyć głośno rozmawiają, a ja mam jutro sprawdzian z matematyki i próbuję się nauczyć.

- Ojej przepraszam Cię najmocniej. Już się uciszymy. Jeśli dostaniesz złą ocenę to osobiście pójdę do Twojej nauczycielki i powiem, że to moja wina – powiedziała

- Dziękuję, ale nie trzeba. Wystarczy mi cisza i spokój. Dowidzenia!

- Papa. Życzę Ci szóstki!

Szóstki? Nie sądzę, abym zdołała dostać tą ocenę- pomyślałam. Usiadłam i wkuwałam. Znałam regułki na pamięć, ale to nie znaczy, że umiałam zastosować je w praktyce. Chciałam się nauczyć, gdy nagle dzwonek do drzwi. Przed wejściem stała wysoka, szczupła kobieta. Miała wysokie, czerwone szpilki. Czarny podkoszulek z dużym dekoltem, czerwoną, obcisłą spódnicę, a włosy miała zaczesane w koka. W kobiecie od razu rozpoznałam panią Asię.

- Dzień dobry. Jest mama? – zapytała uśmiechając się

- Nie, nie ma. Jest w pracy.

- A kiedy będzie?

- O siódmej – powiedziałam

- Aha to proszę przekazać, że byłam. Dobrze?

- Dobrze. Dowidzenia!

- Żegnaj, drogie dziecko.

Przez otwarte okno słyszałam odgłos śmieciarki. Zamknęłam okno i zanurzyłam nos w książkach. Nagle zadzwoniła Aneta. Odrzuciłam połączenie, chciałam się uczyć. Dzwoniła znowu i znowu. Rzuciłam telefon na ziemię, wzięłam książkę i wybiegłam z domu. Pobiegłam do parku usiadłam na ławce i zaczęłam się spokojnie uczyć. Powtarzałam, zakuwałam i nic, i nikt nie był w stanie mi przeszkodzić. Kiedy zaczęło się ściemniać skończyłam naukę. Spytałam się pewnej staruszki, która godzina. Było za piętnaście dziewiąta, a ja byłam mocno spóźniona. Wróciłam szybko do domu.

- Gdzie byłaś? – spytała się mama drżącym głosem

- Ugrzęzłam w matematycznej pułapce i musiałam się z niej wydostać. – zachichotałam

Na drugi dzień napisałam sprawdzian. Nie był wcale taki trudny. Dostałam piątkę. Warto było się tyle uczyć. Ta pułapka wiele mnie nauczyła. – pomyślałam i wróciłam wesoło do domu.

## Emilia Srokowska

Kl. 5b, SP nr 1 w Kowarach

### Kłopoty to moja specjalność

Nazywam się Emilka mam 12 lat, mieszkam w niewielkiej miejscowości z rodzicami i szóstką rodzeństwa Igiem który ma 6, Wacławem 2 latka, Grzesiem 8 lat zwanym trzmielcem, Anią 3 lata, Zosią 3 miesiące i Bartkiem 7 lat. Chciałabym opowiedzieć wam o swoim codziennym i kłopotliwym życiu. Mimo tego że jestem dziewczyną dosyć często popadam w kłopoty. Kilka dni temu gdy byliśmy na klasowej wycieczce byłam zafascynowana mnóstwem przycisków w autobusie na suficie. A że tabliczki ostrzegawczej nie było to stwierdziłam że mogę zaryzykować. Przycisnęłam fioletowy guzik i nagle autobus gwałtownie zahamował! Pani nie mając wątpliwości zawołała mnie do siebie. Wiedziałam że to nie wróży nic dobrego. Pani powiedziała że muszę wytłumaczyć się panu kierowcy i pościerać wylany soczek Ali który wylał się w trakcie hamowania. A za karę musiałam resztę drogi siedzieć z Sebastianem zwanym pulpecikiem. Po dojechaniu na miejsce wszyscy pobiegli do sklepu po pamiątki. Ale ja oczywiście musiałam pójść do innego sklepu. Kiedy grupa zbierała się na rynku ja stałam w kolejce z pamiątkami. Pani licząc osoby nie była zdziwiona że jednej osoby nie ma tym bardziej nie była zdziwiona że to ja. Zaraz po tym szybko mnie znalazła. W drodze do autobusu było mnóstwo sklepów zoologicznych z pieskami i kotkami. A ja wręcz kocham kotki i pieski więc nie było opcji żeby jakiegoś nie pogłaskać. Wszystkie kotki były miłe i ładne ale nie jak tamten. Był bardzo gruby i puszysty, kolor sierści miał rudy w czarne paski. Wabił się Puszek i ważył ponad 5kg. A jak na rocznego kota

to zaawansowana nadwaga. Kiedy się już zorientowałam że siedzi mi na kolanach już 5 min a po mojej grupie nie było już śladu. Zerwałam się więc szybko w poszukiwaniach. Kilka metrów dalej znalazłam przystanek autobusowy. Autobus już odjeżdżał więc szybko do niego wskoczyłam po 15 min drogi zorientowałam się że wsiadłam do autobusu dla seniorów. Strasznie się wystraszyłam próbowałam to wytłumaczyć 80letniej Pani ale ona po 10sekundach mojego tłumaczenia zasnęła a gdy ją próbowałam obudzić mamrotała coś że jestem dla niej za stara i nie przyjmie oświadczyn. Zdecydowałam że nie będę dalej próbować. Na szczęście kierowca nie miał tylu lat i bez kłopotu mnie wysłuchał. Na przystanku numer 8 spotkał się autobus z seniorami i nasz szkolny autobus. Pani czerwona jak burak ze wstydu przepraszała obu kierowców za mojego figła. Gdy na mnie spojrzała stanowczym głosem powiedziała -nigdy więcej, nigdy więcej! Strasznie się wtedy czułam. Ale powoli się przyzwyczajałam. Myślałam że nic gorszego mnie nie spotka. jednak się myliłam. Okazało się że zgubiłam mój złoty pierścionek z malutkim brylancikiem w środku. Myśląc w podróży czy nie wsadziłam go do innej kieszeni przyszła mi do głowy pewna myśl. Przecież ja nie koniecznie mogłam go zgubić. Mógł mi ktoś go ukraść. Wtedy do głowy wpadła mi Ola której bardzo podobał się mój pierścionek. Tak to musiała być ona. Wstałam z fotelu, podeszłam do niej i zaczęłam do niej wykrzykiwać. Złodziejka złotych pierścionków z małymi brylancikami! Wszyscy zwrócili wzrok w moją stronę. Ale ja go nie mam! Wykrzyknęła Ola. Nie dość że złodziejka to jeszcze kłamczucha. Strasznie się zbulwersowałam. Pani szybko przerwała kłótnie. Po powrocie do domu mama dowiedziała się o wszystkich moich wybrykach. Nie była zbyt zadowolona ale już się chyba przyzwyczaiła. A z pierścionkiem? Okazało się że został w domu.

## **Marcin i Muszka na tropie**

W piątek po szkole, jak co piątku Marcin i Muszka (nazywano go tak ze względu na jego nazwisko – Muszkowski) poszli na boisko szkolne, pograć w piłkę nożną. Muszka jak zwykle pierwszy się przebrał i pobiegł po piłkę. Strzelali gole, kopali piłkę między sobą przez co dobrze się bawili. Jednak wszystko zaczęło nabierać tajemniczości kiedy Marcin podchodząc po piłkę, która wyleciała spoza boiska zauważył dziwne ślady.

Zawołał kolegę, który bez wahania przybiegł do niego. Stał jak „słup” nic nie robiąc, nic nie mówiąc. Patrzył się tylko w te dziwne ślady. W końcu oznajmił, że trzeba to sprawdzić. Marcin zgodził się z nim bez żadnej sprzeczności. Wręcz cieszyli się, że będą mogli poczuć się jak prawdziwi detektywi. Ciekawił ich świat tajemniczych zdarzeń i ludzi. Umówili się na później, bo dochodziła pora obiadowa i musieli iść. Rozeszli się w dwie różne strony, po czym zniknęli zza zakrętami uliczek warszawskich. Spotkali się o 15.30 przy ulicy Warmińskiej, gotowi i zwarci do poszukiwań. Przynieśli sprzęty detektywistyczne. Marcin przyniósł kompas i okulary maskujące, a Muszka plastikowe kajdanki. Spakowali swoje rzeczy do plecaków i poszli do centrum Warszawy. Zaczęli od tego, że rozglądali się i szukali podejrzanych. Nagle Muszka szturchnął Marcina i powiedział:

- Patrz! Tam jest jakiś dziwny mężczyzna.
- Gdzie?
- No tam! (Muszka pokazując na miejsce, o którym jest mowa).

- A no tak. Ale czy on taki podejrzany? Na ławce po prostu siedzi.

- Powiadasz? To zobacz jak się na nas patrzy, jakby wiedział, że o nim mowa. Zobacz jak gwałtownie wstał i zaczęła szybko iść!

- Chyba masz racje. A idzie jakby się gdzieś spieszył.

- Bo, na pewno się spieszy, chodźmy za nim!

Marcin zgodził się. Poszli za dziwnym facetem, który szedł najpierw koło kawiarni, a następnie zaczął iść przez odludny park. Chłopcy spojrzeli na siebie, jakby czytali sobie w myślach. Jednak tym razem się nie mylili im obu chodziło o to, że podejrzany zmierza w kierunku boiska, na którym widzieli dziwne ślady. Kiedy doszli tam, gdzie byli po szkole, schowali się za krzakami żeby móc obserwować ruchy podejrzanego. Mężczyzna wyciągnął miarkę i zaczął mierzyć obwód boiska, jakby planował coś zrobić. Marcin i Muszka przestraszyli się. Byli ciekawi po co temu komu wymiary ich miejsca spotkania i odpoczynku. Muszka obmyślił plan działania i zapisali go na kartce, żeby nie zapomnieć, a brzmiał on tak: *Łapiemy tego pana, pytamy po co mu te wymiary. Jeśli nie będzie chciał powiedzieć wydusimy to z niego siłą!!* Marian nieco był zaskoczony podejściem kolegi, co do tej sytuacji. Natomiast zastanowił się przez chwilę i zgodził się mu pomóc. Zaczęli realizować plan. Nagle spostrzegli się, że ich długa rozmowa doprowadziła do zniknięcia dziwnego pana. Ale Muszka powiedział, żeby pójść do kafejki, gdzie go po raz pierwszy widzieli. Szybkim krokiem pospieszyli w stronę centrum. Chłopiec nie mylił się. Przy stoliku ich podejrzanego siedział również burmistrz miasta. Zdecydowali się pójść do nich, oczekując wytłumaczenia. Podeszli i zaczęli rozmowę:

- Dzień dobry.

- Dzień dobry, a to nie przypadkiem wy mnie dziś śledziliście?

- Tak my, ale wszystko wyjaśnimy.
  - My po prostu dzisiaj po szkole w pobliżu boiska widzieliśmy dziwne ślady i chcieliśmy to sprawdzić ( dorzucił Muszkowski).
  - Ha ha ha. Dobrze trafiliście. Byłem tam dzisiaj i brałem wymiary. A dziwne ślady stąd, że przyszedłem taczka (mały wózek z jednym lub dwoma kółkami używany do transportu przedmiotów lub materiałów sypkich).
  - A po co panu wymiary?
  - Mamy w planie zrobić ogrodzenie, żeby piłka więcej nie wyleciała poza boisko.
  - NAPRAWDĘ?! (krzyknęli jednocześnie) A my myśleliśmy, że to ktoś podejrzany.
  - Tak, tak nie kłamiemy – odrzekł burmistrz.
- Chłopcy dalej nie wierzyli w słowa dorosłych panów, ale byli z siebie bardzo dumni, że wyjaśnili tę sprawę do końca. Również burmistrz był zaskoczony odwagą nastolatków, mających zaledwie 12 lat.

Wszystko zakończyło się szczęśliwie. Marcin i Muszka zostali pokazani na okładce gazety pod hasłem: „ Marcin i Muszka na tropie” i za nie długo miało zostać zrobione ogrodzenie wokół boiska. Teraz wiadome jest to, że marzeniem tych dwóch chłopców jest w przyszłości zostać detektywem.

## **Marcin i Muszka na tropie**

Marcin i jego pies Muszka, mieszkali w Warszawie na ulicy Stodycy. Marcin był prywatnym agentem i jego pies Muszka mu w tym pomagał.

Pewnego dnia Marcin usłyszał, że z ulicy Stodycy znikają żarówki i wszelkiego rodzaju światła. Marcin i jego wierny pies zaczęli śledztwo. Najpierw przeszukali wszystkie okradzione lampy i znaleźli prawie przy każdym rodzaj dziwnego błota. Pewnego dnia zastawili pułapkę.

W noc kiedy paliły się światła szedł zakapturzony człowiek. Jednak nie zauważył linki, na którą nadepnął. W tym momencie otoczyła go policja. Pojawił się też Marcin, który w następnym dniu miał przesłuchać tajemniczą postać w swoim gabinecie.

- Dla kogo pracujesz?

- Ja.. Mi zapłacili za kradzież jakichkolwiek lamp i świecidełek napędzanych prądem.

- Kto ci zapłacił?

Człowiek nie odpowiedział. Marcin nie wiedział co robić. Nawet nie znał imienia tej tajemniczej osoby. Nagle przyszedł mu do głowy pomysł.

- Muszka przeszukaj go!!!

Pies uczynił to, o co prosił go Marcin. Znaleźli wiele ciekawych rzeczy:

- Garść błota, podarte zapiski, mokry szczyryk i pełno złotych monet.

Marcin się zastanawiał i przyszła mu pewna myśl.

- Kanały!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!



Następnego dnia dany człowiek został przesłuchany przez policję i wsadzony do więzienia.

Marcin i Muszka rozpoczęli dalsze śledztwo w tej sprawie. Marcin przeszukał mapę kanału i znalazł tam wejście do starego magazynu oraz kilka zapomnianych pomieszczeń. Zamierzał przeszukać wszystkie po kolei, razem ze swoim wiernym psem. Poszedł do komisariatu, dostał pozwolenie na schodzenie do kanałów i pomoc kilku ukrytych policjantów, w razie czego.

Następnego dnia Marcin wyruszył na poszukiwania. Kiedy zszedł do kanałów od razu zobaczył ten sam rodzaj błota, który znalazł na lampach i przy tajemniczym człowieku. Szedł przed siebie i zbierał poszlaki. Już wkrótce miał dotrzeć do magazynu.

Kiedy tam dotarł był zmęczony jak policjanci i jego pies. Otworzył drzwi i wszedł do środka.

Było tam dosyć jasno. Marcin wysłał swojego psa, by przeszukał pomieszczenie. Pies znalazł tylko płachtę. Kiedy Marcin ją zabrał zobaczył..... Kopułę. Otworzył ją i zobaczył zabłocony korytarz. Zaczął schodzić, a za nim Muszka i policjanci. Szli, szli i szli przez ciemne korytarze oświetlone pochodniami, a kiedy byli już dość daleko, zamiast pochodni pojawiały się lampy, niektóre z Włoch, Niemiec, Czech, Polski i ulicy Czekoladowej!!! Było ich coraz więcej, a korytarz zamienił się w ulicę, zobaczyli tam wykopaliska.

- Zadzwoń po posiłki?- spytał policjant.

- Jasne, przydałyby się.- Jednak policjanta już nie było, a Muszka zaczął szczekać. Nagle usłyszeli strzały i Marcin ze swoim psem zaczęli uciekać. Po drodze widzieli pełno świateł i uwięzionych policjantów.

Przypomniał sobie, że zabrał granat, ale nie miał czasu, by go wyciągnąć z plecaka. Kiedy myślał, że ich zgubił okazało się, że go otoczyli. Obudził się w więzieniu razem z innymi policjantami.

- Witam- powiedział niski mężczyzna z brodą.
- Dlaczego nas uwięziłeś?
- Bo chcieliście popsuć moje plany.
- Jakie plany?!
- Chcę ukraść wszystkie światła, bo widzisz, moja rodzina tworzyła te tunele od wieków, jednak pięćset lat temu odkryli je ludzie, ale następne pokolenie to odebrało, a teraz to są moje ziemie! Więc okradam świat z żarówek, bo kiedy na górze będzie ciemno, ludzie odkryją to wielkie miejsce, a ja nimi będę władał. Myślisz, że dlaczego znikają najlepsi kopacze i archeolodzy na świecie, bo porywam ich, żeby dla mnie pracowali i ich przekupuję!!
- Jesteś szalony!!
- Aha, kiedy któryś z was się poruszy będziecie zgnieceni przez ściany- prawda Strażniku
- Tak jest!!!

Kilka godzin Marcin nad tym rozmyślał, gdy nagle przypomniał sobie o swoim psie, Gdzie jest Muszka? całym o nim zapomniał, ale zobaczył go przed drzwiami, a on wyłączał zabezpieczenia łapami.

- Dobry piesek!!!

Powiedział policjantom, żeby się nie ruszali, po czym z Muszką pobiegł do wyjścia unikając patroli. Nagle ujrzał człowieka, z którym rozmawiał i swój plecak, który zabrał.

- Macie go złapać, nie! Nie psa.

Marcin w ostatniej chwili pojawił się w kanałach i wybiegł na powierzchnię prosto do komisariatu i wielkiego więzienia razem z swoim psem. Przypomniał sobie o granacie, którego miał w plecaku i rzucił go na drzwi, żeby zagrozić drogę. Usłyszał wybuch i dostał się do pomieszczenia, gdzie było pełno policjantów.

- Przez niego jest po mnie, ale nie odkryją tego miejsca - powiedział tak zwany dr Will i krzyknął:

-Uciekajcie!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Kiedy wszyscy uciekli nawet sędziy(w tym policjanci) powiedział:

- Teraz umrę z moimi tunelami!- po czym nacisnął guzik i widział jak linka pęka, a tunele się zasypują.

- Będą mnie pamiętać.....- po czym zwała się na niego koparka i wszystko przykryło piaskiem.

Na górze zaczęło się trzęsienie ziemi. W tym czasie Marcin opowiedział wszystko i policjanci mu uwierzyli. Nagle do komisariatu wpadł policjant, który krzyknął:

- On zwariował!!- po czym rozpoczęto ewakuację miasta.

Dzień później Marcin i Muszka siedzieli nad kratem, na którym były ruiny miasta

-Co za przygoda.

- HAU!!!!!!!!!!!!

**Dominika Mastalerz**

Kl. 6c, SP nr 1 w Kowarach

**(brak pracy)**

**Marta Koziół**

Kl. 5a, SP nr 1 w Kowarach (praca z ubiegłego roku)

## **W pewnym mieście koło Gdyni**

Niebo pozostawiało na gęsto zadrukowanych stronkach opasłego tomiska swoje łzy, które to od bardzo długiego czasu wyplakiwały szare i ogromne chmury. Kasia jako osoba pozytywnie zakręcona na punkcie książek, starała się nie tracić czasu, i każdą swoją wolną chwilę wypełniać tym szlachetnym zajęciem, jakim jest czytanie. Wiele razy w swoim krótkim życiu przekonała się, że książkowi bohaterowie mogą nagle stać się kimś więcej. Okazuje się wtedy całkowicie nieoczekiwanie, że wychodzą poza stworzony świat. Niekiedy nawet dziewczynka starała się myśleć jak jedna z książkowych postaci, takie postępowanie było po prostu łatwiejsze od podejmowania samodzielnych decyzji. Tak i teraz. Krocząc powolnie po szarym brudnym chodniku, jedną z sopockich ulic starała się czytając wyobrażać sobie siebie w tej sytuacji oraz przewidywać własne zachowanie. Było to po prostu już jej nawykiem. Zapracowani rodzice nie zawsze mieli dla niej czas. Dwudziestoletnia siostra, która

studiowała medycynę rzadko, kiedy przyjeżdżała z Wrocławia a nawet, jeżeli to na weekend, ale i tak mało czasu spędzała z rodziną, bo zawsze musiała się czegoś nauczyć. Pozostawali Kasi jeszcze dziadkowie, którzy mieszkając piętro wyżej, wypełniali swoje obowiązki wobec niej najlepiej. Zawsze na nią czekali po szkole z talerzem ciepłej zupy i pokrzepiającą rozmową. Ich mieszkanie, i spotkania z nimi zawsze były jej odskocznią od wszelkich problemów od małego zamiana, do ogromnej depresji.

Książka, którą czytała była bardzo ciekawa, pozytywnie nastawiająca. Opowiadała o szkole magii, do której przenosi się główna bohaterka. Mimo tego, że jest przeciętna, szara i nieśmiała, udająca kogoś, kim nie jest...

Kasia przystanęła na chwilę. Zdała sobie sprawę, że ta dziewczynka jest bardzo podobna do niej. Ona też miała problemy z akceptacją samej siebie. W szkole starała się być kimś innym, nie ujawniać prawdziwego „ja”, bała się po prostu odrzucenia. W domu czasem, pozwalała sobie na swobodne wyrażanie myśli, ale i tak nie zawsze, pewnych rzeczy jako wzorowa córka, siostra wnuczka i uczennica, po prostu nie mogła mówić. Zrozumiała, że dusi się w tych ramach. Spojrzała na okładkę książki, była zniszczona, i bardzo tajemnicza. Wszystko wtedy w niej wołało żeby tego nie robiła, jednak się zdecydowała.

Podeszła do barierki, po czym wrzuciła książkę do rzeki. Przez chwilę odczuła przeszywający ją ból, po utracie tak ważnej dla niej wartości. Jednak potem odetchnęła, poczuła się dużo lepiej. Spojrzała, raz jeszcze, w dół. Rzeka ukryła już w swoich odmętach książkę. Kasia myślała teraz o swoim postępowaniu, jak to możliwe, że przez tak długi czas, żyła półgębkiem.

Szła teraz do domu, gdzie właśnie chciała zacząć wszystko od nowa, gdy wtem, wszystko dookoła zaczęło się stawać coraz mniej wyraźne. Nawet przestała odczuwać

krople deszczu. Na chwilę straciła świadomość. Kiedy się ocknęła otaczał ją zupełnie inny świat. Znalazła się nagle w bardzo długim korytarzu, po którego obu stronach, przymocowane były rozpalone wólcznie. Pod swoimi stopami wyczuła miękki dywan. Kasia nie wiedziała, co ma robić. Cała jej pewność siebie, kiedy to wrzucała książkę do rzeki z niej uleciała. Chciało jej się płakać. Nagle znalazła się w miejscu, którego wcześniej nie знаła. Ze strachu zaczęła krzyczeć, ale nikt jej nie usłyszał. Z bezradności i przerażenia opadła na miękki dywan. Po pewnym czasie, poczuła ciepłą dłoń na swoim ramieniu. Podskoczyła, nagle zderzając się głową z miłym staruszkiem o brodzie do pasa. Serce biło jej jak szalone, mężczyzna, który przed nią stał do złudzenia przypominał czarodzieja z książki, którą przed chwilą wrzuciła do rzeki. Przyglądając się mu coraz więcej cech jego wyglądu zgadzało się z opasłymi książkowymi opisami. Na dodatek staruszek nie wypowiedział jeszcze ani słowa, od kiedy do niej podszedł, a według książki był niemową... Kasia bała się swoich myśli, lecz niestety wiedziała już wszystko. Czarodziej wymachiwał rękoma chcąc porozumieć się z dziewczynką. W końcu złapał ją za dłoń i poprowadził przez długi korytarz. Mijali bardzo dużo drewnianych zamkniętych drzwi, z których dziurek od kluczy wyczuwała natrętne spojrzenia. Przez chwilę myślała, że śni, lecz to wszystko było zbyt realistyczne. W jej młodej głowie kłębiły się teraz myśli. Przecież wiedziała, że to, co się zdarzyło jest niemożliwe. Ze wszystkich swoich sił pragnęła wrócić do domu, niestety było już za późno. Czarodziej otworzył wielkie zaszkłone drzwi. Ich oczom ukazało się ogromne pomieszczenie, które także zostało opisane w książce. Pokój ten był bardzo wysoki, i dobrze oświetlony, witrażowe okna rzucały ogromne kolorowe cienie na starą podłogę. Zgromadzili się tutaj wszyscy czarodzieje. Niektórych z nich Kasia rozpoznawała. Szepotali pomiędzy sobą.

-No i co teraz?!- Wykrzyknął jeden ze zgromadzonych mężczyzn. Dziewczynka rozpoznała w nim Piotra. Czarodzieja z duszą artysty.

Nagle ktoś zaklaskał i wszystkie szeptu ucichły. Na środek sali wyszła wysoka szczupła kobieta w długiej sukni. Jej Kasia jeszcze nie poznała, lecz podejrzewała, kim może być.

- Czy wiesz, czego się dopuściłaś?- Zapytała, kierując swój świdrujący wzrok prosto na dziewczynkę. Kasia nie wiedziała, co ma powiedzieć, czuła się nie swojo, kiedy wpatrywały się w nią dziesiątki par oczu. Pokręciła tylko głową

- A więc nie wiesz- wykrzyknęła ze złością czarodziejka, – Jeżeli tak to ja Ci powiem, O co chodzi!

Mario, spokojnie to tylko dziecko- przerwał kobiecie Piotr – może lepiej ja z nią porozmawiam?

Dobrze- powiedziała kobieta z nieskrywanym oburzeniem. Zaczniemy od początku- rzekł Piotr, gładząc dziewczynkę po ramieniu.-Chodzi nam o książkę, którą wrzuciłaś do rzeki, może nie wiedziałaś, ale jest bardzo stara i był to ostatni egzemplarz. Jeżeli nie odnajdziesz tej książki przed jej zniszczeniem to wszyscy my przestaniemy istnieć.-Zakończył czarodziej.

Kasia stała się oszołomiona i zagubiona. Zrozumiała, że życie daje jej drugą szansę, na to, aby stała się panią własnej historii.

- Co mam zrobić?- Zapytała zachrypniętym głosem.

Wiedziałem-wykrzyknął radośnie jeden z czarodziei-Byłem pewny, że nas nie zostawisz! Resztę wytłumaczę Ci ja, tylko przejdźmy do innej sali- To mówiąc mężczyzna nacisnął swoją ogromną dłońią klamkę i otworzył drzwi. Po czym Kasia drugi raz tego dnia znalazła się na korytarzu.

- Nie bój się wszystko będzie dobrze- powiedział czarodziej, widząc malujące się na twarzy dziewczynki przerażenie – My nie jesteśmy tacy straszni, na jakich wyglądamy, a tak w

ogóle to jestem Jakub. Możesz zwracać się do mnie po imieniu.-W jednej chwili Kasia przestała odczuwać paraliżujący strach, było coś w tym Mężczyźnie, co dawało jej ogromne poczucie bezpieczeństwa.

- A co z Alicją?- Palnęła bez zastanowienia, w głębi duszy zawsze marzyła o tym by poznać główną bohaterkę, tej opowieści

- Ona niestety zniknęła, i jeżeli się nie pośpieszymy to wszyscy przestaniemy istnieć

- Jak to zniknęła- wykrztusiła Kasia wyczuwając jak ważną ma odegrać rolę.

- Na początku zostały zniszczone pierwsze strony, a Alicja, była pierwszą postacią, pojawiającą się w książce.

- Ale ona wróci! Prawda?

- Tak, jeżeli się pośpieszymy i ocalimy książkę. – Teraz wszystko stało się jasne, musi zdobyć tę książkę, bo inaczej wszyscy o n i znikną.

- To tutaj – mag wyjął zza pasa różdżkę, po czym stare drewniane drzwi skrzypnęły i się otworzyły, ich oczom ukazało się małe pomieszczenie z ogromnym oknem

- Na czas naszej wyprawy otrzymasz magiczną moc, kiedy zdobędziemy książkę staniesz się znów zwykłą nastolatką.

- Proszę –rzekł- to twoja różdżka.- Kasia wzięła do ręki różdżkę przypominającą sopel lodu. Jakub wymamrotał pod nosem kilka tajemniczych zaklęć, po czym, Kasia poczuła się jakoś dziwnie odwróciła się i spostrzegła, że ma skrzydła

- Aaaaaaaa- wykrzyknęła

- Spodziewałem się takiej reakcji- powiedział szeroko się uśmiechając Jakub.- Teraz spróbuj się unieść.

- Nie mogę! – Wykrzyknęła Kasia

- Możesz, tylko się boisz – po tych słowach Jakuba Kasia zebrała w sobie wszystkie siły i o dziwo zaczęła latać, lecz tak gwałtownie, że o mało nie uderzyła głową w sufit.



- Nie mamy zbyt wiele czasu- to mówiąc Jakub otworzył okno- Widzisz ten zamek na wzgórzu?- Kasia pokręciła potakująco głową- jest to własność Nimf wodnych, to one znalazły książkę i ją zabrały, jeżeli nie odzyskamy jej przed zmrokiem nasza historia przestanie istnieć- to właśnie ten moment był decydujący w życiu Kasi, kiedy wreszcie zrozumiała, że musi podejmować.

- Więc lećmy tam, odebrać im książkę- powiedziała zdecydowanie wylatując przez okno.

- Podoba mi się twoje zdecydowanie.- Powiedział z podziwem Jakub-, Co do latania to obawiam się lądowania, pamiętaj wolno zbliżaj się do ziemi. Kasiu, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Co? Coś mówięś?- Zapytała Kasia wyrwana z zamyślenia

- Tak jak myślałem, spodobało się Ci się latanie. Prawda?

- Tak czuję się cudownie, nie dziwię się Ikarowi, że zapomniał o przestroгах swojego ojca.

- Mam nadzieję, że ty nie popełnisz tego samego błędu, i nie zrobisz sobie krzywdy przy lądowaniu- jednak Kasia powieliła błąd swojego przodka, i lądując nie wysłuchała rad Jakuba, boleśnie spadając na ostre kamienie, i tym samym raniąc sobie kolana.

- A nie mówiłem?!- Denerwował się Jakub- Masz szczęście, że jestem czarodziejem- to mówiąc wyciągnął swoją różdżkę wymamrotał zaklęcie i po chwili rany z nóg zniknęły.

- Dziękuję, i przepraszam, że Cię nie posłuchałam - powiedziała smutno Kasia

- Może jestem stary i zgorzkniały, ale nie pozwolę żebyś się smuciła przez takie głupstwo jak nie posłuchanie mnie, największego nudziarza.- Kiedy Jakub skończył, Kasia wybuchła szczerym i zdrowym śmiechem- No dobrze mała a teraz czas tam wejść. Ku wielkiemu zdziwieniu Kasi, wrota, przed którymi stali same się otworzyły, przemknęły przez korytarz, po

czym znaleźli się w ogromnej niebieskiej sali, na której środ-  
ku siedziała na tronie piękna Nimfa.

- Witajcie –rzekła

- Przybyliśmy tutaj, aby odzyskać naszą książkę

Tak? A ja myślałam, że przyszlście w odwiedziny z czystej  
sympatii do mnie

- Nie żartuj sobie z nas- powiedział z oburzeniem Jakub

Ja nie żartuję po prostu zawiodłam się na waszym braku  
bezinteresowności. No, ale skoro chodzi wam tylko o książkę  
to, aby ją odzyskać dziewczyna musi przejść przez labirynt  
strachu

- Zgadzam się- rzekł Jakub

- Musicie jednak jeszcze chwilę poczekać moje nimfy go  
przygotowują- rzekła z ironicznym uśmiechem Królowa

- Pamiętaj cokolwiek by się działo nie wolno Ci krzyczeć  
inaczej wszystko stracone-wyszeptał Jakub

- Koniec tych rozmów- krzyknęła królowa-labirynt czeka.

Kasia stanęła przed ciemnym otworem w ścianie,  
pomyślała o tym, czego się najbardziej boi, mianowicie: pa-  
jąków i duchów. Wzięła jeszcze głęboki oddech i weszła do  
labiryntu. Było to bardzo wąskie i ciemne pomieszczenie, po  
chwili Kasia usłyszała dziwne dźwięki. Spojrzała w dół, po  
posadzce chodziły setki pajaków, dziewczynka była przera-  
żona, chciała krzyczeć ze strachu, lecz wiedziała, że jeżeli to  
zrobi, Jakub, Alicja i wiele innych postaci zniknie na zawsze,  
więc dzielnie przebrnęła przez morze tych stworzeń, nie  
długo potem pająki zniknęły. Na ścianach, zaczęły pojawiać  
się tajemnicze cienie. Po chwili przed oczami Kasi zaczęły  
pojawiać się zjawy wydające dziwne dźwięki. Kasia postano-  
wiła, że naprawdę przezwycięży swój strach. Okazało się, że  
duchy, przez które nie przespała tylu nocy były tylko smut-  
nymi cieniami. Nagle w korytarzu rozbłysnęło światło, i Kasia  
ujrzała książkę, leżącą na podłodze. Podniosła, ją, po czym  
mocno ścisnęła i szybko wybiegła z nią z labiryntu

- Wiedziałem, że Ci się uda-wykrzyknął z radością Jakub  
Wolniej –rzekła Królowa -to jeszcze nie koniec. Kasiu, kochanie, mam dla Ciebie propozycję, możesz pomóc Jakubowi i ocalić jego marną historię, a w zamian otrzymać tylko jedno marne "dziękuję", albo zostać ze mną i rządzić światem nimf, obiecuję Ci, że przy mnie będziesz miała, co tylko zapragniesz, więc co wybierasz?- Rzekła królowa słodko się uśmiechając.

- Kasia nie wiedziała, co ma wybrać, lecz jedno spojrzenie w oczy zasmuconego Jakuba powiedziało jej, co ma robić.

- Wybieram ocalenie historii- powiedziała donośnie

- Słoneczko, zastanów się jeszcze.- Powiedziała królowa chcąc złapać ostatnią deskę ratunku

- Twoje postępowanie jest nie w porządku, dziewczynka powiedziała, co wybiera- rzekł ze zdenerwowaniem Jakub

- Niestety, masz rację-powiedziała smutno królowa. Żegnaj.- Kiedy skończyła mówić w sali rozbrzmiało światło, i nagle wszystkie nimfy zniknęły.

- Co się z nimi stało?- Zapytała ze strachem Kasia

- Teraz to jest już nie ważne –powiedział spokojnie Jakub-A teraz Kasiu czas się niestety pożegnać. Musisz wracać do swojego świata- W jego głosie wyczuwało się wzruszenie. Kasia podbiegła do niego i mocno uściśnęła.

- Będzie mi cię brakować

- Mnie ciebie też- to mówiąc Jakub wyjął zza pasa różdżkę-dziękuję, że nie pozwoliłaś mi zginąć

- Drobiazg- powiedziała Kasia. – A co z różdżką?

- Możesz ją zabrać na pamiątkę naszego spotkania- po tych słowach machnął kilka razy różdżką, po czym Kasia znów ujrzała zamglony obraz. Kiedy się ocknęła, znów znajdowała się w prawdziwym świecie, znów padał zimny nieprzyjemny deszcz, lecz jedno zmieniło się na pewno. Jej jak dotąd plastikowe serce, wreszcie zaczęło prawdziwie bić.